

Kate Hardy
Nowy ordynator

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dwudziesta trzydzieści. Sophie jęknęła w duchu. Przyjęcie z okazji awansu Guya na stanowisko głównego chirurga przejdzie jej koło nosa. Ha, trudno, nie zostawi pacjenta na stole operacyjnym. Nigdy nie odchodziła od chorego wcześniej, jak pół godziny po wybudzeniu go z narkozy. W chirurgii do końca nie ma nic pewnego; nieraz się wydaje, że wszystko jest w porządku, a tu nagle pojawiają się nieoczekiwane komplikacje, z koniecznością powrotu na stół operacyjny włącznie.

Kiedy dotarła spóźniona do niewielkiej winiarni naprzeciwko szpitala, okazało się, że Guy siedzi sam.

- Co się dzieje? Nie powiesz mi, że nasi podli koledze poszli najpierw coś przekąsić, a wrócą dopiero na twoją popijawę? - zapytała.

- Nie. Uroczystość odwołana.

- Jak to?

Guy wzruszył ramionami.

- A tak to, że mianowali kandydata spoza szpitala.

- No nie! Tak mi przykro. - Guy był doskonałym chirurgiem, a do tego świetnym facetem. To naprawdę niesprawiedliwe. - Byłam przekonana...

- Co oznacza, że ciebie też ominął awans - zauważył Guy z goryczą w głosie. Sophie czekała w kolejce na objęcie po nim stanowiska.

- Tym się nie przejmuj. Mój awans i tak nie był

pewny. Przed twoją nominacją nie mogli nawet ogłosić naboru, a potem mogłam przepaść w trakcie selekcji.

- Popatrzyła z troską na kolegę. Jakby nie dość miał w tym roku przykrości z powodu trudnego rozwodu, podczas którego zdradzająca żona oskarżyła go, że ją zaniedbywał, spędzając czas w szpitalu, a nie w domu.

- No nic, napijmy się na pociechę - oświadczyła. -A potem postawię ci curry i podczas kolacji powiemy sobie, co myślimy o ślepotcie zarządu szpitala, który nie potrafi docenić swoich lekarzy.

- Ty to potrafisz poprawić człowiekowi nastrój - rzekł Guy z uśmiechem.

Abby zrobiłaby to jeszcze lepiej. Abby była stażystką na jego oddziale, która parę tygodni temu zwierzyła się Sophie ze swoich gorących uczuć wobec szefa. Widać sam nie potrafi tego zauważyć, więc trzeba mu będzie delikatnie uświadomić, jaki skarb ma pod nosem.

Usadowiwszy się z Guyem w pobliskiej hinduskiej restauracji, Sophie powróciła do sprawy nieszczęsnej nominacji.

- Przepraszam, że dotykam świeżej rany, ale czy możesz mi coś powiedzieć o naszym nowym szefie?

- Mówi ci coś nazwisko Radley? - Nazwisko wydało się Sophie znajome, ale nie mogła sobie przypomnieć, gdzie je słyszała, więc tylko pokręciła głową.

- Jest chirurgiem plastycznym.

- Jak to, ma nami kierować specjalista od naprawiania ślicznokom twarzy? No to pięknie! Łatwo się domyśleć, kto otrzyma fundusze na nowy sprzęt. - Niech to cholera! Sophie samodzielnie zdobyła połowę pieniędzy na kupno upatrzonej aparatury, a teraz pewnie będzie musiała sama zebrać drugą połowę.

- I chodził do bardzo znanej prywatnej szkoły.

Sophie zmarszczyła nos.

- Eton? - Guy skinął głową. Paru członków zarządu też kończyło Eton. Sophie nagle zrozumiała przyczyny niepojętej decyzji pominięcia Guya przy wyborze nowego szefa chirurgii. - Stare układy działają, co?

- Chyba tak.

- Co za świństwo! Ale nie bierz sobie tego do serca. Głowa do góry, będą jeszcze inne okazje. - Podniosła kieliszek. - Twoje zdrowie, Guy! Wypijmy za nas oboje i nasz znakomity zespół. - Ale nie zamierzała pić za zdrowie nowego szefa, w każdym razie dopóki się nie przekona, co jest wart. - Radley? Już gdzieś słyszałam to nazwisko.

- Nie jest byle panem Radleyem. Jest lordem.

- Jak to?

- Ma tytuł baroneta - wyjaśnił Guy.

Baron Radley? Zarząd mianował baroneta na szefa chirurgii? Przez twarz Sophie przebiegł nagły skurcz.

- Więc, zamiast mianować człowieka, który ma chirurgię w małym palcu, podjęli w gruncie rzeczy polityczną decyzję. A o wyborze zdecydowało nazwisko, tytuł i koneksje. - I dobry akcent. Ostry, pewny siebie sposób mówienia, pogardliwy rehot, taki jak... Sophie aż się wzdrygnęła. Nie! O tamtym musi zapomnieć, od tamtej pory minęły lata. To przeszłość.

- Daj spokój, Sophie, chyba trochę się rozpędziłaś. Nie możesz...

- Właśnie że mogę, bo mam rację. Zamiast myśleć o pacjentach, wybrali człowieka, który przyniesie szpitalowi rozgłos w prasie. To nie w porządku. - Zmarszczyła brwi. - Baron Radley... Czy to nie ten, o którym

pisują w brukowcach? - Sama ich nie kupuje, ale matka wprost się w nich zaczytuje. Przypomniała sobie, skąd zna to nazwisko. Z podpisów pod fotosami w „Cele-brity Life”, na których występował za każdym razem w towarzystwie innej kobiety. Wszystkie były albo utytułowane, albo wyglądały jak modelki. - To niesłychane - mruknęła. - Co ten zarząd właściwie myśli? Musimy...

- Spokojnie, Sophie - przerwał jej Guy. - Sama powiedziałaś, że będą jeszcze inne okazje. Nigdzie nie jest napisane, że człowiek musi dostać każdą posadę, o którą się stara.

- Nie mogę się z tym pogodzić. To niemoralne, żeby mianować kogoś, kto ma tytuł, a nie tego, kto umie operować.

- Skąd wiesz, może on jest dobrym chirurgiem. A zresztą i tak nic na to nie poradzimy.

Musiała przyznać mu rację.

- Tyle dobrego, że pracując na chirurgii ogólnej, nie będziemy z nim mieli wiele do czynienia - stwierdziła z westchnieniem.

- Możemy zmienić temat?

Chętnie na to przystała, zwłaszcza że akurat podano im jedzenie, niemniej nadal czuła się podminowana. Ile może mieć lat ten ich nowy szef? A jeśli on jest...

Przecież miała o tym nie myśleć! Jeśli pozwoli, by prześladowało ją wspomnienie sprzed lat, oni będą górą. A przysięgła sobie, że nigdy więcej nikt jej nie upokorzy. Zresztą ten Radley jest pewnie starszy, może w wieku Guya, i skończył medycynę, zanim ona poszła na studia. Nie pamiętała, aby za jej czasów był na medycynie student o nazwisku Radley. Słowem, to nie on.

Nie rozmawiali więcej na bolesny dla Guya temat, lecz po wyjściu z restauracji Sophie zorientowała się, że jej towarzysz musiał wypić więcej, niż przypuszczała. Trudno mu było iść prosto, a kiedy podtrzymała go, objął ją i próbował pocałować.

- Nie wyglupiaj się, Guy - poprosiła. - Zaraz wsadzę cię do taksówki.

- Pojedź do mnie do domu.

- Lepiej nie. Rano byś tego żałował.

- Czego miałbym żałować? - Uśmiechnął się niemrawo. - Tego, że leżę w łóżku z piękną dziewczyną?

- Upiłeś się i pleciesz trzy po trzy. Nie jestem twoją dziewczyną, tylko przyjacielem. Byłeś moim szefem.

- Dopóki nie awansowałaś i nie przeszłaś do zespołu Andy'ego.

- Uhm. - Nie mogła użyć argumentu, że nie uznaje romansów między kolegami z pracy, skoro sama chciała go zainteresować stażystką Abby. Wobec tego powiedziała: - Mnie całkowicie absorbuje kariera zawodowa.

- A ponieważ nie awansowałem, to nie jestem ci już potrzebny.

Sophie zapało dech w piersiach.

- Gdyby nie to, że jesteś pijany, dałabym ci za to w pysk. Nie mam zwyczaju zdobywać awansu przez łóżko. W ogóle stosunki męsko-damskie mało mnie interesują. Jesteśmy przyjaciółmi i niech tak zostanie.

- Może to dla mnie za mało. Chciałbym więcej.

- Na mnie nie licz. Bardzo cię lubię i cenię, ale nie zamierzam iść z tobą do łóżka. Jesteśmy przyjaciółmi i nie staraj się tego popsuć. A w ogóle to myślę, że jesteś tak samo ślepy jak ta cała szpitalna rada.

- Co masz na myśli?

- A to, że poza mną są jeszcze inne kobiety na oddziale. I może są wśród nich takie, które nie tylko cię lubią, ale mają ochotę nawiązać z tobą bliższe stosunki.

- Kogo masz na myśli?

- Teraz nic ci nie powiem, bo jesteś pijany. Zapytaj mnie, jak wytrzeźwiejesz.

- Droczyś się ze mną, ty flirciaro!

„A flirciary są same sobie winne”, wróciły jej na pamięć słowa wypowiedziane kiedyś przez tamtych trzech. Szybko się jednak opanowała i zatrzymała taksówkę.

- Zamknij się i wsiadaj. - Wepchnęła go niemal siłą na tylne siedzenie, zatrzasnęła drzwi, po czym podała taksówkarzowi adres Guya razem z pieniędzmi za przejazd.

Gdy taksówka odjechała, wróciła piechotą do swego mieszkania, zrobiła sobie mocną kawę, a potem przejrzała pocztę, w której, oprócz reklam i informacji z banku, znalazła kartkę z Tokio od Sandy.

Żałowała czasami, iż zabrakło jej odwagi, by wybrać się razem z przyjaciółką w długą podróż po świecie. Mogła, tak jak Sandy, wynająć na rok mieszkanie, poznać świat i urozmaicić sobie życie. Jednakże zwyciężył rozsądek. Wiedząc, że chirurdzy nie są tak poszukiwani jak lekarze ogólni, po długim namyśle odrzuciła kuszącą propozycję przyjaciółki. Czy to znaczy, że jest nudna? Może. Ale zbyt ciężko pracowała na to, by osiągnąć obecną pozycję zawodową. Po rocznej przerwie musiałyby wszystko zaczynać od początku. Postąpiła słusznie.

Odkryła ponadto, że była u niej mama, która, przekonawszy się, że córki nie ma w domu, zostawiła egzemp

larz swego ulubionego plotkarskiego magazynu z dopiskiem: „Zadzwoń, bardzo się za Tobą stęskniłam”. Cała mama. Sophie regularnie wpisywała swoje godziny dyżurów do matczynego kuchennego kalendarza, lecz Fran nic sobie z tego nie robiła i wpadała do córki, kiedy tylko przyszła jej ochota. Była okropnie roztrzępana, ale Sophie uwielbiała ją również i za to.

Pijąc kawę, w roztargnieniu przeglądała pozostawiony przez matkę magazyn. Nie pojmowała, co matka widzi w tego typu pisemkach. Co kogo obchodzi, gdzie się bawią i jak mieszkają znane osobistości? Nagle wpadło jej w oczy wydrukowane pod zdjęciem nazwisko: Charlie, baron Radley.

Przyjrzała się fotografii. Ubrany jak z żurnala: smoking, ozdobna koszula, niedbale zawiązana muszka. Wysoki, przystojny brunet, najwyraźniej świadomy swych walorów. Z przytuloną do ramienia młodą kobietą w „małej” czarnej sukni, którą musiano chyba na niej zszywać, tak ściśle przylegała do figury. Do tego obwieszoną brylantami. Miała jasne, modnie ostrzyżone włosy i nienaganny makijaż. Wyglądali razem jak para ze snu.

Podpis pod zdjęciem, podkreślający bajeczne bogactwo mężczyzny i równie bajeczne sukcesy towarzyszącej mu modelki, wcale nie poprawił Sophie humoru. Przeciwnie, umocnił w niej przekonanie, iż zarząd szpitala popełnił karygodny błąd, oddając oddział chirurgiczny w ręce bawidamka z wyższych sfer.

To się musi źle skończyć, pomyślała ponuro.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Ja i Sammy nie możemy tracić więcej czasu - oświadczyła Sophie. - Mamy pacjenta przygotowanego do operacji i długą listę czekających. To bardzo pięknie ze strony barona Radleya, że ma ochotę spotkać się z zespołem, ale nie rozumiem, dlaczego pacjenci mieliby cierpieć z powodu jego niepunktualności.

- Daj mu jeszcze pięć minut - zaapelowała do niej Abby. - Zwłaszcza że pod nieobecność Andy'ego jesteś najstarszą rangą z waszego zespołu. Pewnie musiał iść na rozmowę z ważnymi szefami, a wiesz, jak oni lubią gadać. Poczekaj jeszcze chwilę.

- Nie - oświadczyła Sophie. - Dla mnie najważniejsi są pacjenci. Jeśli to się baronowi nie spodoba, to trudno. Nie jestem przytakującą arystokratom niewolnicą, tylko lekarzem.

Guy gwizdnął pod nosem.

- No, no, Sophie. Nie wiedziałem, że jesteś taka cięta na utytułowane głowy.

- Moim zdaniem urodzenie nie daje nikomu prawa do uważania się za kogoś „lepszego” - odparła z sarkazmem. - Jeszcze zdążę zawrzeć znajomość z jego wysokością.

- Przeprsimy go w twoim imieniu - pojednawczym tonem rzekła Abby.

- Sadzę, że to raczej on winien jest nam przeprosiny.

Chodź, Sammy - rzekła Sophie, opuszczając pokój lekarski w towarzystwie swego stażysty.

To mi się nie podoba, pomyślał Charlie, spoglądając na chłopca, który stał przed drzwiami sąsiedniego domu, wsuwając coś w szparę na listy. Chłopak nie wyglądał na roznosiciela gazet: nie miał roweru ani torby.

Rozległ się wybuch i Charlie natychmiast odgadł, co dzieciak robi: wrzuca do środka fajerwerki. A teraz wyciąga z kieszeni następny. Czy nikt mu nie powiedział, że nie wolno się bawić sztucznymi ogniami? Ze mogą wybuchnąć w ręce i poparzyć twarz? Ten, który wpadł do środka, może wyrządzić poważną krzywdę osobie stojącej blisko drzwi. No i pod żadnym pozorem nie wolno sztucznych ogni zapalać zwykłymi zapałkami.

- Hej! Co ty wyprawiasz? - zawołał.

Chłopak tylko się roześmiał i potarł kolejną zapałkę.

- Natychmiast wyrzuć tę zapałkę! - wrzasnął Charlie. - Możesz sobie...

Nim zdążył skończyć zdanie, rozległ się kolejny wybuch. Ogień sztuczny wybuchł małemu głuptasowi w ręce. Charlie zapomniał, że spieszy się do pracy i że właśnie dziś obejmuje w nowym szpitalu stanowisko szefa chirurgii. Górę wzięła lekarska rutyna. Biegąc chłopcu na pomoc, wystukał na komórce numer pogotowia.

- Proszę natychmiast przysłać karetkę. - Podał adres. - Dziecko poważnie poparzone ogniem sztucznym. - Oparzenia rąk i nóg były z natury rzeczy klasyfikowane jako poważne. -1 zawiadomcie straż pożarną. Chłopak wrzucił jeden ogień sztuczny do wnętrza domu.

Dzieciak upuścił z wrzaskiem zapałkę. Ziemia była

na szczęście wilgotna po deszczu. Gdyby zapalił się rozsypany proch, chłopak doznałby jeszcze gorszych obrażeń. W chwili, gdy Charlie wbiegł *przez* otwartą furtkę, z domu obok wyłonił się starszy pan.

- Co się tutaj dzieje? - zapytał.

- Ogień sztuczny wybuchł chłopakowi w ręce - wyjaśnił Charlie. - Wezwałem pogotowie. Jestem lekarzem. Pozwolisz, że cię obejrzę?

Bliski płaczu chłopiec wyciągnął przed siebie obie ręce.

- Boli! - chlipnął.

- Jak masz na imię?

- L-Liam - wybąkał chłopiec.

- Wstrętny łobuz! Wszyscy go tu znają. To rozrabiaka. Trzeba go oddać w ręce policji i już! - z oburzeniem oświadczył starszy pan.

- Teraz muszę mu przede wszystkim zatamować krwotok - odparł Charlie. - Czy ma pan może w domu apteczkę?

- Mam tylko plaster i tabletki od bólu głowy - odparł sąsiad, wzruszając ramionami. - Zobaczę, może żona ma jakieś bandaże.

Pewnie nie są sterylne, domyślił się Charlie.

- A może znajdzie się czysta ściereczka? - zapytał.

Sąsiad skinął głową i znikł w domu, a Charlie zabrał

się do oględzin ręki chłopca. Normalnie oparzone miejsca należy jak najszybciej schłodzić wodą o pokojowej temperaturze. Ale nie w przypadku oparzeń spowodowanych ogniami sztucznymi, ponieważ te często zawierają fosfor, a fosfor reaguje z wodą, powodując dodatkowe oparzenia. A zatem woda bardziej by tutaj zaszkodziła, niż pomogła.

Ręka obficie krwawiła, niemniej Charlie zdołał się zorientować, że chłopiec stracił częściowo dwa palce, a poparzenia obejmują cały wierzch wytatuowanej resztkami spalonego prochu dłoni. Na pewno niezbędne będzie usunięcie martwej tkanki i przeszczep skóry.

- Wiem, jak się czujesz - rzekł do chłopca - ale nie bój się, poczekam z tobą na karetkę. - Musi dzieciaka uspokoić i zatamować krwotok. - Której drużynie kibicujesz?

- M-Manchester United.

No dobrze. Jeżeli zdoła chłopca zagadać, może nie dojdzie do szoku. Jednocześnie Charlie niepokoił się o to, co dzieje się w domu. Przez nieprzezroczystą szybę trudno było cokolwiek dojrzeć. Czy nie zapalił się dywan? A jeśli ktoś leży za drzwiami?

- Opowiedz mi o członkach tej drużyny - zaproponował chłopcu.

Pojawił się mężczyzna z sąsiedniego domu, niosąc stos czystych kuchennych ścierek.

- Może to się nada - powiedział. - Chociaż ten łobuz na to nie zasługuje. Prześladowuje panią Ward od miesięcy.

- Wstrętna baba. Nic tylko... - zaczął Liam, wykrzywiając się trochę ze złości, a trochę z bólu.

- Nie teraz - przetrwał mu Charlie. - Muszę oczyścić rękę. Będzie bolało, ale zrobię to szybko. - Spojrzał na sąsiada. - Czy pani Ward jest w domu?

- Ona mało wychodzi. Ma kłopoty z sercem.

A zatem wybuch wrzuconego fajerwerku mógł ją przestraszyć i wywołać zaburzenia pracy serca.

- Czy mógłby pan zapukać i dowiedzieć się, co się z nią dzieje, zanim skończę oczyszczać ranę Liama?

Skinąwszy głową, sąsiad podszedł do drzwi.

- Mary, otwórz! To ja, Bill! - zawołał. Charlie tymczasem szybko oczyścił rękę chłopca jedną ściereczką, a drugą mocno obwiązał ranę, by zahamować upływ krwi. - Nie odzywa się - stwierdził starszy pan.

- Dziękuję. - Pogotowie przyjedzie najwcześniej za dziesięć minut, a Mary Ward mogła doznać ataku serca. - Trzymaj to, Liam, i mocno naciskaj ranę!

- Boli! - pisnął chłopiec.

- Wiem, że boli, ale trzeba zatamować krew. A ja muszę wejść do środka, bo pani Ward może być bardzo chora.

Chłopiec zwiesił głowę.

- Czy ona umrze?

- Módl się, żeby żyła. Powiem policji... - zaczął sąsiad, lecz Charlie dał mu głową znak, by przestał.

- Muszę jak najszybciej sprawdzić, co się z nią dzieje. A ty, Liam, naciskaj opatrunek i dalej opowiadaj

o Manchester United. To bardzo ciekawe.

- Naprawdę? - zdumiał się Liam, zdziwiony, że ktoś okazuje mu życzliwe zainteresowanie.

Wiem, jak się czujesz, bo sam doświadczałem podobnych frustracji, pomyślał Charlie. Na szczęście, nie próbowałem ich leczyć za pomocą fajerwerków. Po prostu nauczyłem się polegać na sobie.

- No mów, słucham! - rzekł do chłopca z zachęcającym uśmiechem. Dopóki mały mówi, po jego głosie będzie można zauważyć oznaki szoku. - Stracił dwa palce - szepnął do Bilii. - Czy mógłby ich pan poszukać

i włożyć do plastikowej torebki? - Starszy pan uważał, że mały zasłużył na to, co go spotkało. Widać to było po jego twarzy. - Przecież to jeszcze dziecko.

- Złe dziecko.

- Ale potrzebuje pomocy. Bardzo pana proszę. - Starszy pan bez przekonania zaczął rozglądać się po ścieżce. W tym czasie Charlie kucnął przy szparze w drzwiach i zawołał: - Proszę pani, mam na imię Charlie i jestem lekarzem. Chcę wejść, żeby się panią zająć, ale jeśli nie może mi pani otworzyć, będę musiał się włamać! - Żadnej odpowiedzi. Ze środka nie dochodził zapach dymu ani nie było widać płomieni. - Rozbiję szybę w drzwiach, żeby otworzyć zamek od środka - oznajmił. - Proszę się nie bać, jest ze mną pani sąsiad, Bill.

Zdjętym z nogi butem rozbił grubą szybę, po czym wziął jedną ze ścierek i, owinąwszy nią prawą rękę, sięgnął do wewnętrzznego zamka.

- Znalazłem! - zawołał Bill w chwili, gdy Charlie otwierał drzwi.

- Wchodzimy! - oznajmił Charlie, dając Billowi znak i wprowadzając Liama do środka. Dla uniknięcia szoku należy jak najszybciej położyć chłopca z uniesionymi nogami.

Pani Ward pół siedziała, pół leżała na podłodze w kuchni. Była bardzo blada.

- Czy pani mnie słyszy? - spytał Charlie.

Ku jego wielkiej uldze pani Ward skinęła głową.

- Chwała Bogu, Mary! - zawołał Bill. - Nic ci się nie stało?

- Jeśli chce się pan na coś przydać, Bill, to proszę poszukać plastikowej torebki, a potem włożyć do niej oderwane czubki palców razem z paroma kostkami lodu - poprosił Charlie, ścisząc głos. - I proszę położyć gdzieś Liama, podkładając mu poduszkę pod nogi. Byłoby niedobrze, gdyby stracił przytomność.

- A ona? - zapytał Bill, spoglądając na Mary.
- Proszę ją zostawić mnie, i zająć się Liamem. Nie mogę robić dwóch rzeczy naraz.

Bill skinął głową, a Charlie zmierzył puls pani Ward.

- Może pani mówić? - zapytał.
- Nie... mogę... oddychać - wycharczała kobieta.
- Rozpylacz. W szufladzie...

A zatem ma chorobę wieńcową i odpowiedni lek. Podniósłszy się z podłogi, Charlie po krótkich poszukiwaniach natrafił na szufladkę z lekami i wyjął z niej lekarstwo w spreju.

- Proszę otworzyć usta i podnieść język - zwrócił się do pani Ward. Lekarstwo zastosowane pod język powinno jej ulżyć i złagodzić ból.

- Paskudny łobuz. Gdyby był moim synem, sprawiłabym mu porządne baty - mruknęła Mary, odzyskując oddech.

- Proszę się nie denerwować. A chłopak dostał już za swoje - uspokajał kobietę Charlie.

- Nie bój się Mary, policja już się nim zajmie - wtrącił Bill. - Hej, nie wstawaj, pan doktor kazał ci spokojnie leżeć.

- Muszę iść. Mama mnie zabije, jak się dowie, że znowu wpakowałem się w kłopoty - rzekł przestraszony chłopiec.

- Posłuchaj mnie, Liam - odezwał się Charlie. - Teraz czekamy na karetkę, która odwiezie cię do szpitala. Trzeba opatryć ci tę rękę. Jeżeli będziesz się wrywał, stracisz jeszcze więcej krwi i możesz zemdleć, a wtedy Bill będzie musiał zastosować sztuczne oddychanie usta-usta.

Zgodnie z jego oczekiwaniami zapowiedź przeraziła

w równym stopniu obu zainteresowanych. Bill zamilkł, a Liam przestał się wrywać. Jednocześnie od drzwi dobiegł ich głos:

- Jest ktoś w domu?

- Jesteśmy w kuchni! - odkrzyknął Charlie.

Po chwili weszło dwóch ratowników, którym Charlie fachowo opowiedział, co się stało.

- Przeszedł pan szkolenie w udzielaniu pierwszej pomocy? - zdziwił się młodszy ratownik.

- Coś w tym rodzaju - odparł Charlie z lekkim uśmiechem.

- Zabieramy oboje do szpitala - oświadczył starszy.

- Ale mój dom, wszystko pootwierane... - zaniepokoiła się Mary.

- Zaczekam na policję, dopilnuję zabezpieczenia domu i opowiem, co się stało - uspokoił ją Bill.

Charlie tymczasem zapisał na kartce papieru swoje numery telefonu.

- Muszę już lecieć, ale zadzwońcie do mnie na komórkę albo do szpitala w Hampstead - zwrócił się do ratowników.

- Pan pracuje w naszym szpitalu? - po raz drugi zdziwił się młodszy pielęgniarz.

- Uhm. - Zerknął na zegarek. - No to na razie, muszę pędzić, bo już i tak jestem spóźniony.

Wkroczył na oddział dziesięć minut po odejściu Sophie.

- Przepraszam za spóźnienie, ale zatrzymały mnie nieprzewidziane okoliczności. - Nie zamierzał tłumaczyć, że musiał się zajmować chorą na serce starszą i poparzoną dziewczyną. Mogłoby to uznać za

wykręty albo przechwałki. - Dziękuję, żeście czekali tyle czasu.

Guy odchrząknął.

- Właściwie to nie jesteśmy w pełnym składzie. Andy ma dzisiaj wolne, a Sophie, drugi chirurg z jego zespołu, została wezwana na salę operacyjną.

- Nic nie szkodzi. Postaram się spotkać z nimi w ciągu dnia. Nazywam się Charlie Radley.

- A ja Guy Allsopp. Jestem konsultantem. A to mój asystent Mark i stażystka Abby. - Następnie Guy przedstawił resztę personelu.

- Witam wszystkich! - podjął Charlie. - Najpierw chciałbym wyjaśnić pewne sprawy dla uniknięcia nieporozumień. Wiem, że na stanowisko ordynatora kandydował chirurg ze szpitala, więc moja obecność tutaj może nie dla wszystkich jest do zaakceptowania. Przypomnę mi, że kogoś spotkał zawód, niemniej mam nadzieję, że będziemy umieli współpracować dla dobra pacjentów.

Zauważył, iż Guy i Abby wymienili znaczące spojrzenia. Czyżby to Andy był szpitalnym kandydatem i dlatego jest nieobecny na odprawie? I czy Sophie nie pojawiła się przez solidarność ze swoim szefem? No cóż, będzie musiał zawrzeć z nimi osobny traktat pokojowy.

- I jeszcze jedno. Wiem, jak szybko rozchodzą się plotki, więc niejeden z was może sobie wyobrazić, że jestem nadętym arystokratą, który specjalizuje się w poprawianiu urody elegantek i woli zabawiać piękne panie, niż zajmować się chorymi. Otóż, jeśli ktoś tak myśli, to spotka go zawód. Nie jestem bawidamkiem, nie robię operacji kosmetycznych, i proszę mnie nie

tytułować, bo mam po prostu na imię Charlie. - Uśmiechną! się. - Wyrażam nadzieję, że wkrótce przywykniemy do siebie. A jeśli są jakieś problemy, w wolnych chwilach zawsze jestem gotów o nich porozmawiać.

Ktoś w kącie mruknął coś pod nosem, ale w sumie miał wrażenie, że jego przemówienie zostało przyjęte dobrze.

- Aha, i jeszcze jedno. Zapraszam wszystkich, szczególnie tych, którzy nie mają dziś dyżuru albo nie mogli na mnie poczekać, w czwartek na drinka. A ponieważ nie znam tutejszych barów, będę wdzięczny za sugestie.

- Jest wspaniały - powiedziała Abby.

- Wiem, mówiłaś mi już o tym wiele razy - uśmiechnęła się Sophie.

- Nie miałam na myśli Guya, tylko Charliego.

- Kogo?

- No, tego nowego.

- Co ty powiesz? Bardzo się cieszę - chłodno odparła Sophie. Wiedziała, jak wygląda wspaniałość arystokratów.

- Jest naprawdę świetny. Zaprosił wszystkich na drinka w czwartek wieczorem. Nie tylko lekarzy, ale także personel pomocniczy.

- I co z tego? Jest bogaty, stać go na rozrzutność. Ale to tylko pusty gest, nic więcej.

- Nieprawda, on nie jest snobem - zaprotestowała Abby. Na poparcie swojej opinii postanowiła wyciągnąć z kieszeni atutowego asa. - Guy mówi, że zrobił na nim bardzo dobre wrażenie.

- Tym lepiej dla niego - parsknęła Sophie.

- Nie rozumiem, co cię tak nastawiło przeciwko niemu!

- Nie mam nic przeciwko niemu. Po prostu nie znoszą fałszu i układów, zwłaszcza w szpitalu. Mamy leczyć pacjentów, a nie uprawiać nieczyste gierki.

- Charlie nie wygląda na człowieka, który uprawia nieczyste gierki. Ale nie kłóćmy się, zgoda?

- Zgoda - odparła Sophie, podnosząc do ust kubek kawy.

Usiadły pięć minut temu, żeby zjeść i pogadać. Nagle rozległ się brzęk tacy stawianej na sąsiednim stoliku.

- Cześć, Soph.

- Cześć, Guy. - Mówiąc to, odwróciła się i... zobaczyła stojącego obok Guya mężczyznę. Miał niesamowite, intensywnie niebieskie oczy.

Baron R.C. Radley. Fotografie w kolorowych magazynach nie oddawały mu sprawiedliwości. Wyglądał na nich jak trochę nierealny, nazbyt wymuskany wzór męskiej urody. A tymczasem... Wysoki, chyba z metr dziewięćdziesiąt wzrostu, ciemne, krótko ostrzyżone włosy, pociągła twarz, wydatny, patrycjuszowski nos. Zarazem jednak pulchna dolna warga nadawała jego twarzy lekko bezradny wyraz, a zmarszczki wokół oczu dowodziły, że chętnie się uśmiecha.

Sophie mocniej zabiło serce. Jest nie tylko diabelnie przystojny, ale bardzo, ale to bardzo pociągający...

- Pozwólcie, że was sobie przedstawię - odezwał się Guy. - Sophie, to jest Charlie, a to Sophie Harrison, starszy chirurg w zespole Andy'ego.

Charlie odstawił tacę na stół.

- Bardzo mi miło - powiedział, podając jej rękę. - Przykro mi, że nie spotkaliśmy się rano.

Tego rodzaju wytworne tony zazwyczaj ją złościły, więc dlaczego tym razem jest inaczej? Zdała sobie sprawę, że Guy i Abby na nią patrzą. Aha, powinna uścisnąć mu dłoń. Lepiej było tego nie robić, bo pod wpływem dotyku jego ręki przeszedł ją dreszcz. O nie! Za nic w świecie nie ulegnie urokowi kobieciarza z wyższych sfer!

- Przepraszam, ale musiałam pójść operować.

- To oczywiste. Pacjenci są i tak wystarczająco zdenerwowani przed operacją, nie można ich narażać na dodatkowy stres czekania.

Ciekawe. Spodziewała się, że będzie jej nieobecnością dotknięty. Nim zdążyła zareagować, do stolika zbliżyła się pielęgniarka.

- Ja do ciebie, Charlie - powiedziała. - Pomyślałam, że chciałbyś wiedzieć, jak się miewa pani Ward. Jej stan jest stabilny. Odsyłamy ją do domu.

- To dobrze - odparł Charlie.

- A Liam? - spytała pielęgniarka.

- Już po operacji. Guy znakomicie się spisał.

Sophie zmarszczyła czoło.

- O czym wy mówicie? - spytała.

- To nic nie wiesz? - zdziwiła się pielęgniarka.

-Charlie zachował się jak bohater. Dziś w drodze do szpitala zobaczył, jak ten chłopak wrzuca zapalone fajerwerki przez otwór na listy do domu starszej pani. Jeden wybuchł mu w rękę, a starsza pani zasłabła. Charlie zajął się ich ratowaniem.

- O tym nie wiedziałem - wtrącił Guy. - Więc dlatego się spóźniłeś?

- Nie przesadzajcie - odparł Charlie. - Ja tylko wezwałem karetkę.

- Nie bądź taki skromny! - zaprotestowała pielęgniarka. - Załoga karetki pieje z zachwytu na twój temat. A do szpitala dzwonią dziennikarze i koniecznie chcą ci zrobić zdjęcie.

Więc o to chodzi, pomyślała Sophie. Baron Radley, bohater z Hampstead, ma zapewnić szpitalowi dobrą prasę. W gazetach będą pisać o nim, a nie o obniżających się standardach leczenia i coraz dłuższym okresie oczekiwania na zabiegi.

- Nie będzie żadnych zdjęć - oświadczył Charlie.
- A telefony niech załatwia biuro prasowe szpitala. Jestem lekarzem i zrobiłem tylko to, co zrobiłby każdy lekarz będący na moim miejscu.

Czyżby? Sophie była innego zdania. Charlie może i jest lekarzem, ale ma arystokratyczny tytuł, a w prasie jest przedstawiany przede wszystkim jako salonowy lew otoczony pięknymi kobietami.

Charlie tymczasem podziękował pielęgniarce za wiadomość. Rzucił jej przy tym promienny uśmiech - najpewniej dobrze wystudiowany - a dziewczyna, odchodząc, pomachała do niego kokieteryjnie ręką. Pewnie sobie wyobraża, że żadna mu się nie oprze, pomyślała ze złością Sophie. Ale uśmiech ma rzeczywiście zniewalający.

- A co się stało chłopcu? - zagadnęła Abby.

- Doznał poważnych oparzeń prawej ręki i stracił końce dwóch palców. Guy świetnie się spisał, oczyszczając rany i przyszywając urwane palce.

- A Charlie dokonał przeszczepów skóry.

W przypadku oparzeń skórę przeszczepia się zwykle dopiero po dwóch tygodniach, kiedy martwa skóra zaczyna się złuszczać, lecz niekiedy, szczególnie gdy opa

rzzone są palce albo powieki, dla uniknięcia infekcji robi się wstępne przeszczepy.

- Pewnie zatrzymacie go w szpitalu na kilka dni?

- zainteresowała się Sophie.

- Tak - odrzekł Charlie. - Chcę go mieć pod obserwacją na wypadek, gdyby wystąpiły skurcze włókien.

- Przy oparzeniach pojawia się niekiedy skurcz okalających oparzeliny włókien nerwowych, co może prowadzić do upośledzenia ruchu. - A ponadto ręka musi być stale wzniesiona, dla uniknięcia obrzęku.

- Zdaje się, że zrobiłeś furorę na nagłych wypadkach - uśmiechnął się Guy.

- Niedługo dadzą sobie spokój - odparł Charlie.

-Kiedy się zorientują, że jestem takim samym chirurgiem jak każdy inny. - Jak każdy inny? Hm. Sophie nie była przekonana. - Jestem najszcześniejszy, kiedy trzymam skalpel w ręku - dodał. - No, ale zmieńmy temat. Mam nadzieję, że tutejsza kawa ma więcej smaku od tej, którą podawano w moim poprzednim szpitalu.

Jest bardzo, bardzo gładki. Wie, jak z ludźmi rozmawiać. Ale ona na pewno nie będzie się do niego wdzięczyc.

Posławszy mu chłodny uśmiech, Sophie zajęła się na powrót swoim talerzem.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Jak Tom się nie zorientował, że w stopę wdaje się gangrena! - nie mogła nadziwić się Abby.

- Ma cukrzycę typu I i jest młodym, samotnie mieszkającym mężczyzną. To wiele wyjaśnia - odparła Sophie.

- Ja tego nie rozumiem. - Abby pokręciła głową. - Chociaż wiem, że diabetycy są szczególnie narażeni na zakażenia i owrzodzenie stóp z powodu złej cyrkulacji krwi, co z kolei oddziałuje na nerwy ruchowe i czuciowe oraz wegetatywny układ nerwowy.

- Co oznacza? - spytała Sophie.

- To, że nerwy poruszające mięśnie stopy i łydki nie pracują normalnie, wskutek czego dochodzi do odkształcenia najbardziej obciążonych partii - wyrecytowała Abby. - A niewłaściwe działanie układu wegetatywnego sprawia, że stopy nie pocą się i pacjent nie odczuwa bólu.

- Bardzo dobrze. - Abby będzie świetnym lekarzem, pomyślała Sophie. Podręcznikową wiedzę opanowała do perfekcji musi tylko nauczyć się lepiej rozumieć pacjentów. - A skoro nic nie czuje, to nie zdaje sobie sprawy, że dzieje się coś złego. Połowa cukrzyków trafia do szpitala z powodu dolegliwości stóp.

- Ale czy nie widział, co się dzieje? - upierała się Abby.

- Myślał pewnie, że samo przejdzie. Niestety, wielu pacjentów woli liczyć na cud, niż pójść do lekarza.

- A pielęgniarka? Dlaczego ona nic z tym nie zrobiła?

- Bo ani razu się u niej nie pojawił - wyjaśniła Sophie. - Rozmawiałam wczoraj z jego matką i stąd wiem, że po rozwodzie niemal całkowicie zerwał kontakty z ludźmi. Stan jego stopy wyszedł na jaw dopiero po tym, jak w pracy zapadł w hipoglikemiczną śpiączkę. Ma na szczęście mądrego majstra, który wysłał go do szpitala. A tam dokładnie go zbadali, bo uznali, że skoro nie pilnował poziomu glukozy, to mógł również zlekceważyć lekkie owrzodzenie stóp.

- Ładne mi lekkie owrzodzenie! - zawołała Abby.

- No niestety. Okazało się, że jest stokroć gorzej, niż ktokolwiek podejrzewał. A najsmutniejsze, że gdyby Tom zgłosił się do szpitala parę tygodni temu, nogę dałoby się uratować. A dziś można już tylko amputować.

- Co mówi Charlie?

- Jest tego samego zdania. - Sophie skonsultowała się z nim poprzedniego dnia, a potem wspólnie wyjaśnili sprawę Tomowi. Sophie była zbudowana pełnym szacunku i życzliwości podejściem Charliego do nieszczęśliwego pacjenta. - Dzisiaj będziemy razem Toma operować. Już od wczoraj podajemy mu znieczulenie nadoponowe.

- W jakim celu?

- Bo zmniejsza ryzyko wystąpienia pooperacyjnych bólów fantomowych. Amputujemy nogę poniżej kolana, aby mieć pewność, że mięśnie w miejscu amputacji nie są dotknięte gangreną. Możesz powiedzieć, dlaczego to jest ważne?

- Bo w przeciwnym razie rana nie chciałaby się goić i trzeba by było dokonać kolejnej amputacji. Zapewne będziecie amputować nogę w połowie kości piszczelowej, dla zwiększenia sprawności posługiwania się protezą.

- Odpowiedź jak z podręcznika - usłyszały za sobą znajomy głos.

Sophie poczuła dziwne łaskotanie w karku. Co to ma znaczyć? Charlie jest lekarzem i tylko tak powinna go traktować, nawet jeśli w życiu nie widziała mężczyzny o tak kuszących wargach.

- Miałabyś ochotę przyjrzeć się operacji? - spytał Charlie, zwracając się do Abby. - Oczywiście, o ile Guy się zgodzi. Wszystko potrwa około półtorej godziny, ale nie musisz być do końca.

- Naprawdę mogę przyjść? - ucieszyła się Abby. - No to pójde zapytać Guya, czy nie będę mu potrzebna.

Wyszła, a Sophie została sam na sam z Charliem. No cóż, w końcu pracują na jednym oddziale. Nie może go unikać, nawet jeśli nie lubi środowiska, do którego Charlie należy. Najważniejsze jest dobro pacjentów.

- Co z Tomem? - zapytał Charlie.

- Jest bardzo przygnębiony. Pluje sobie w brodę, że wcześniej nie poradził się lekarza.

- Biedny człowiek. Też dużo bym dał, żeby uratować mu nogę, ale nie ma wyjścia. Nie masz mi za złe, że zaprosiłem Abby?

- Ależ nie. Powinna zdobywać doświadczenie. - Ma przynajmniej tyle przyzwoitości, by zaznaczyć, że powinna zapytać Guya o zgodę. Widać nie oczekuje, że każdy będzie gotów rzucić swe zajęcia na pierwsze zawołanie szefa.

- Słyszałem, jak ją szkolisz.
- Robię tylko to, co do mnie należy.
- Niektórzy chirurdzy nie lubią mieć do czynienia z początkującymi lekarzami - zauważył Charlie.
- Abby jest bystra, chętna i pasuje do naszego zespołu - sucho odparła Sophie.

Zupełnie jakby chciała dać do zrozumienia, że on do nich nie pasuje, westchnął w duchu Charlie. Przecież pracują za krótko, by mogła o czymkolwiek się przekonać, a ona już go chce wykluczyć. Ujęła go, kiedy usłyszał, z jakim żarem w swoich pięknych oczach zachęca i szkoli Abby i nie mógł się oprzeć pokusie włączenia się do ich rozmowy. Ale kiedy zostali sami, Sophie zrobiła się odpychająco chłodna.

A przecież do wczoraj w ogóle się nie znali. Na pewno nie. Takiej kobiety jak Sophie Harrison się nie zapomina. Z czego wniosek, że nie może żywić do niego jakiejś zadawnionej pretensji. Musi chodzić o tytuł barona.

Jakoś sobie z tym poradzi. Po operacji zaprosi ją na kawę i wszystko wyjaśni. Oczywiście zrobi to z przyczyn czysto zawodowych. Nie jest na tyle szalony, by romansować w szpitalu. W przeciwieństwie do swego młodszego brata nie ma zwyczaju mieszać pracy z przyjemnościami życia. Chociaż Sophie cholernie mu się podoba...

- To na razie, zobaczymy się w operacyjnej.
- Tak jest - odrzekła.

Czyżby dostrzegł ulgę na jej twarzy, jakby przedtem się bała, że zaproponuje wspólny lunch? Szybko odszedł, tłumiąc w sobie poczucie zranionej dumy. Jak

z nią postępować? Pozostaje mu jedynie nadzieja, że Sophie z czasem się do niego przekona.

Czuła nerwowe mrowienie w plecach. Taki stan ogarniał ją przed każdą operacją, i dlatego była tak dobrym chirurgiem. Guy zawsze powtarzał, że jeśli kiedyś jej to minie, powinna rozstać się z zawodem, ponieważ w chirurgii nie ma rzeczy oczywistych i trzeba być zawsze w pełnym pogotowiu.

Szybko się przebrała, wsunęła włosy pod czepek, nałożyła maseczkę i poszła szorować ręce. Charlie najwidoczniej wyczyścił już paznokcie, bo podwijał rękawy i zabierał się do szorowania przedramion. Ładnie ramiona, przemknęło jej przez myśl. Kształtne i silne. Podobnie jak dłonie. Miło by było poczuć ich dotyk.

Wstrząsnęło ją oburzenie na samą siebie. Nic z tych rzeczy. Przysięgła sobie, że nigdy, przenigdy nie dotknie jej mężczyzna jego pokroju.

Po umyciu rąk przeszli do sali operacyjnej. Tom, któremu dano do wyboru blokadę zewnątrzoponową albo całkowitą narkozę, wybrał to drugie. Niosła ona ze sobą pewne ryzyko, ale Sophie rozumiała, że biedak nie chce patrzeć, jak lekarz pozbawia go stopy i części łydki.

- Toma czeka wiele trudnych chwil - zauważyła.
- A co będzie po operacji? - zagadnęła Abby.
- Po ośmiu godzinach sprawdzimy, czy bandaż nie uciskają rany, a potem usuniemy dreny. Po kilku dniach będzie można rozpocząć wstępną fizjoterapię, przede wszystkim żeby sprawdzić, czy staw kolanowy pracuje prawidłowo. W tym samym czasie trzeba będzie nawiązać kontakt z oddziałem rehabilitacji i protetyką.

- Pacjent gotowy - dyskretnie przypomniał Charlie.

- Podczas operacji będę ci mówiła, co się dzieje - zakończyła, podchodząc do stołu. Chciała wyjaśnić Abby, co będzie robił Charlie, ale nie była pewna, jak ma tytułować barona. Zdecydowała się na oficjalną formę. - Pan ordynator wytłumaczy ci, jak i dlaczego na zakończenie amputacji przeszczepia się płat skóry. - Na swoje nieszczęście zerknęła na niego i w widocznych znad maseczki niebieskich oczach dostrzegła błysk rozbawienia. Śmieje się z niej? - Jest jakiś problem, Rad-ley? - spytała ostro.

- Nie, Harrison, nie ma żadnego problemu.

Wyraźnie naśmiewa się z niej, pomyślała ze złością,

wykonując pierwsze nacięcie. Charlie wyjaśniał tymczasem Abby, w jaki sposób rana zostanie zamknięta płatem skóry oraz dlaczego Sophie w tym właśnie miejscu amputuje nogę, przy czym przez cały czas mówił

o niej „Harrison”.

Brzmiało to nieładnie, niemal obraźliwie, ale w końcu sama zaczęła. Nie chcąc o tym myśleć, skoncentrowała się na operacji, zwłaszcza że zbliżał się bardzo nieprzyjemny moment odpiłowywania amputowanej nogi - czynności, z którą nigdy nie zdołała się całkiem oswoić. Potem zaś, gdy Charlie przejął pałeczkę, by dokończyć operację, zauważyła, że pracuje niezwykle wprawnie i bardzo uprzejmie traktuje instrumentariuszki.

Kto wie, może jednak ocenia go niesprawiedliwie? Może wśród ludzi jego klasy Charlie jest wyjątkiem? Albo tylko udaje i osobistym urokiem maskuje swą prawdziwą naturę...

Guy pozwolił Abby zostać do końca operacji, a nawet pozwolił jej dokończyć zakładanie szwów.

- Słyszałem od Guya, że dobrze zszywasz, więc pokaż, co potrafisz - Charlie zachęcił młodą lekarzkę.

Uradowana Abby przystąpiła z ochotą do dzieła. Zaczęła powoli, bardzo się starając, a po chwili najwidoczniej się rozluźniła.

- Świetnie się spisałaś - pochwalił ją Charlie. - Prawda, Harrison?

- Tak jest, Radley, spisała się bardzo dobrze.

Kiedy odchodziła od stołu, Charlie poszedł za nią.

- Chodźmy na kawę, zanim Tom się obudzi - zaproponował.

- Mam dużo papierkowej roboty.

- Pisanina może poczekać.

- Nie mam ochoty na kawę.

- Potrzebujesz wytchnienia po tak długiej operacji.

Proszę, żebyś mi poświęciła dziesięć minut. Musimy pomówić. W moim gabinecie albo w kantine. Oso-
biście wolałbym to drugie, bo muszę wypić kawę.

Nie ma wyjścia, musi się zgodzić.

Było oczywiste, że niechętnie przyjęła jego propo-
zycję. I pewnie będzie chciała płacić za siebie. Ale i w
tej sprawie nie zamierzał ustępować. Kiedy podeszli
do kasy, zmierzył ją tak groźnym wzrokiem, że Sophie
bez słowa pozwoliła mu uregulować rachunek.

Poszli w milczeniu do stolika w kącie sali.

- Zagrajmy w otwarte karty - zaczął Charlie, gdy
usiedli. - Wiem, że wszyscy się spodziewali, że to Guy
zostanie szefem chirurgii, a ty obejmiesz jego obecne
stanowisko. Przykro mi, że popsulem wam szyki, ale
tak już w życiu bywa. Zresztą ktoś z zewnątrz może
czasami przynieść szpitalowi pożytek.

- O tak! - parsknęła z ironią w głosie.
- Co sugerujesz?
- Jesteś chirurgiem od poprawiania urody. Wiadomo, dokąd teraz popłyną pieniądze.

- Owszem, jestem chirurgiem plastycznym, ale nie zajmuję się poprawianiem urody. W ogóle nie robię operacji kosmetycznych, z wyjątkiem przypadków uzasadnionych psychologicznie albo medycznie. A tegoroczny budżet ustalono przed moim przyjściem.

Sophie zawahała się.

- A co będzie w przyszłym roku? - spytała.

- O przyszłorocznym budżecie przesądzą potrzeby szpitala. Ale przed podjęciem ostatecznych decyzji będę rozmawiał z Guyem i Andym. Czy jasno się wyraziłem?

- Owszem.

- Cieszę się. Więc co masz jeszcze przeciwko mnie?

- Nie rozumiem.

Rad nie rad, musiał wyjaśnić, o co mu chodzi.

- Jak powiedziałem, chcę grać w otwarte karty - odparł. - Czuję, że masz coś przeciwko mnie. Nie znaleźliśmy się do tej pory, więc nie może chodzić o dawny zatarg. O co wobec tego masz do mnie pretensję?

Sophie popatrzyła mu w oczy. Palily się w nich wojownicze iskry.

- Dobrze, powiem wprost. Uważam, że zostałeś mianowany z pozamedycznych względów.

Charlie zmarszczył brwi.

- Masz na myśli mój tytuł? No widzisz, gdybyś słyszała, co mówiłem wczoraj na porannym spotkaniu, wiedziałabyś, że go nie używam. Mam na imię Charlie i proszę, żeby wszyscy tak się do mnie zwracali.

- Usłyszałabym to wszystko, gdybyś się nie spóźnił
- wytknęła mu.
 - Niestety, zatrzymały mnie nieprzewidziane okoliczności.
 - Ach tak, ta twoja bohaterska akcja ratownicza.
 - No nie, chyba nie myśli na serio, że celowo to za-inscenizował?
 - A co ty zrobiłabyś na moim miejscu? - zapytał.
- Jest pierwszy dzień twojej pracy w nowym szpitalu, gdzie, jak wiesz, personel nie jest do ciebie dobrze usposobiony. A tymczasem w sąsiednim domu dzieciak wrzuca komuś przez drzwi zapalone fajerwerki i jeden z nich mu wybucha. Masz do wyboru: albo spóźnisz się do pracy, wiedząc, że wszyscy pomyślą, że uważasz się za kogoś lepszego, albo zostajesz, wzywasz karetkę, zajmujesz się chłopcem i sprawdzasz, czy komuś w środku domu coś się nie stało. W dodatku wiedząc, że ktoś może w najlepszej wierze polać wodą poparzoną rękę chłopca, bo tak się normalnie postępuje. No, co byś zrobiła?
- Masz rację - odparła z westchnieniem. - Zostałabym.
- Dziękuję. - Z ulgą wyprostował się na krześle.
- Nie chcę być z tobą w stanie wojny - dodał. - Czy mogę zwracać się do ciebie po imieniu? - Sophie skinęła głową. - A to, że mam tytuł barona, to przypadek.
- Ogarnęło ją niejasne poczucie winy. W końcu nikt nie odpowiada za to, kim się urodził.
- Nie miej mi za złe pochodzenia - podjął Charlie, jakby czytał w jej myślach. - W moim przypadku to bardziej utrudnienie niż przywilej. Jeśli awansuję, ludzie myślą, że zdecydowała o tym moja pozycja społeczeństwa

czna, a nie to, co umiem. Muszę pracować ciężiej niż inni, żeby dowieść swojej wartości.

Podobnie jak kobiety chirurdzy, którym nadal trudno się przebić przez niewidzialny mur męskiej dominacji, przemknęło Sophie przez głowę. Chcąc odnieść sukces, kobieta musi zapomnieć o rodzinie i dzieciach. I być dwa razy lepsza od mężczyzny. Poczwała, że się czerwieni. O jej stosunku do Charliego też zadecydowało uprzedzenie. Nie była wobec niego obiektywna.

- Jestem lekarzem - dodał Charlie po krótkiej chwili. - Zawsze chciałem być przede wszystkim lekarzem.

- Ja... jestem ci winna przeprosiny.

- Dziękuję. Mam nadzieję, że teraz nasze stosunki ułożą się lepiej niż dotychczas. - Nie mówił tego z przechwałką, raczej z ulgą. - Podoba mi się twój styl pracy

- ciągnął. - Jesteś kompetentna, opanowana, nie traktujesz personelu z góry.

Przy ostatnich słowach uśmiechnął się znacząco, wywołując uśmiech również na twarzy Sophie. Ona jednak wołałaby, by tego nie robił, bo kiedy się uśmiechał, zaczynał jej się podobać jak żaden mężczyzna dotąd.

Wybij to sobie z głowy, upomniała się w duchu. Charlie spotyka się z kobietami z zupełnie innych kręgów - z modelkami albo panienkami z wyższych sfer. Ona do nich nie należy. Zresztą, gdyby nawet, to nie szuka przecież przelotnego romansu. A na stałe też nie zamierza się wiązać. Chce dobrze wykonywać swoją pracę, i na tym koniec.

- Jeśli dasz mi szansę, mógłbym cię nawet polubić - rzekł Charlie. Natychmiast się jednak poprawił: - To znaczy, mogłoby się nam dobrze razem pracować.

Jeśli da mu szansę. Reszta personelu najwyraźniej go

polubiła. Sama była pod wrażeniem jego profesjonalizmu podczas operacji i tego, jak odnosił się do pielęgniarek.

- Dobrze, odtąd będziemy się oceniać według pracy - powiedziała pojednawczo.

Charlie podniósł kubek z kawą.

- Za przyszłą współpracę. Opartą na wzajemnym szacunku i uznaniu - zaproponował toast.

Na to może przystać.

- Zgoda. Za dobrą współpracę - powtórzyła.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Następne dni upłynęły Charliemu na poznawaniu zespołu. Sophie, z którą spotkał się parę razy w sali operacyjnej, nie okazywała mu niechęci, ale nie pojawiła się w czwartek w barze, dokąd zaprosił personel szpitala. Następnego dnia, kiedy spotkali się w korytarzu, Charlie rzucił jej zdziwione spojrzenie, lecz nic nie powiedział. Parę chwil później Sophie odebrała telefon z izby przyjęć.

- Przywieźli dwunastoletnią dziewczynkę po upadku z konia, który na nią nadepnął - oznajmił Paul z nagłych wypadków. - Ma obrażenia dolnych żeber i częstoskurcz. Podejrzenie pęknięcia śledziony. Czy istnieje możliwość przeprowadzenia natychmiastowej laparotomii?

- Zaraz się tym zajmę - odparła Sophie. - Zrobiliście tomografię komputerową?

- Za długo by trwała. Ale płukanie otrzewnej wykazało wewnętrzne krwawienie. I jeszcze jedno powinnaś wiedzieć - dodał Paul. - Matka dziewczynki, i ona sama, są świadkami Jehowy.

- Och! - Była to zła wiadomość. Jeżeli trzeba będzie usunąć śledzionę, dziewczynka może potrzebować transfuzji krwi, a na to większość jehowitów nie godzi się z przyczyn religijnych, ponieważ przetaczanie krwi jest dla nich jednoznaczne z piciem tejże. Co prawda można ominąć tę przeszkodę, zachowując własną krew

pacjenta i aplikując mu ją z powrotem po przefiltrowaniu, lecz u niektórych wyznawców nawet to budzi zastrzeżenia.

W najgorszym razie krew można zastąpić środkami pobudzającymi reprodukcję czerwonych ciałek. Tak czy inaczej wszystko zależy od przebiegu operacji.

Sophie nie znosiła takich sytuacji. Etyka nakazuje uwzględniać życzenia pacjentów, ale w przypadku dzieci rzecz była mniej jasna, ponieważ dzieci do szesnastego roku życia nie mogą samodzielnie wyrazić zgody na przetoczenie krwi. W przypadku sprzeciwu rodziców lekarz może wprawdzie odwołać się do decyzji sądu, zaś w nagłym wypadku, gdy dziecku grozi wykrwawienie, ma prawo zrobić transfuzję nawet wbrew zakazowi rodziców, ale Sophie wiedziała, iż taka sytuacja powoduje poważne konsekwencje emocjonalne dla całej rodziny.

Że też musiało się to zdarzyć akurat w wolny dzień Andy'ego, i w momencie, kiedy Guy przeprowadza inną operację! Ale trudno, musi dać sobie radę. Na korytarzu natknęła się na Charliego.

- Coś poważnego? - zapytał.

- Uhm. Dwunastoletnia dziewczynka z podejrzeniem pęknięcia śledziony.

- Jakież dodatkowe problemy?

- No właśnie. - Jak się tego domyślił? - Matka jest świadkiem Jehowy. Jeśli dojdzie do usunięcia śledziony, będą się musiała obyć bez transfuzji.

- Oboje rodzice są świadkami Jehowy, czy tylko matka?

- Tego nie jestem pewna, ale chyba oboje. - Gdyby okazało się, że ojciec nie jest jehowitą i wyraża zgodę,

nie musiałyby brać zdania matki pod uwagę. Formalnie potrzebowała zgody tylko jednego z rodziców.

- Pomóc ci przy rozmowie? - zaproponował

Charlie. W pierwszej chwili chciała odmówić, ale po zastanowieniu schowała fałszywą dumę do kieszeni.

- O tak. W takiej sytuacji każda pomoc się przyda.

- Jaki masz plan postępowania?

- Po zbadaniu dziewczynki wyjaśnię rodzicom, w jakim jest stanie i zapewnię, że zrobię wszystko, aby podczas operacji uniknąć transfuzji krwi, ale w przypadku komplikacji może powstać taka konieczność. - Po chwili dodała z westchnieniem: - Nie mnie ich sądzić, ale nie pojmuję, jak rodzice mogą pozwolić, aby ich dziecko wykrwawiło się na śmierć.

- Większości rodziców wystarczy zapewnienie, że lekarz będzie się starał uniknąć transfuzji, ale w razie zagrożenia życia nie pozwoli dziecku umrzeć z upływu krwi - uspokoił ją Charlie.

- Mam nadzieje, że to im wystarczy - westchnęła. - Ja dla swego dziecka zgodziłabym się na wszystko.

Dla swego dziecka? Charliemu serce przestało na chwilę bić. Więc Sophie jest mężatką? Nie słyszał, aby ktokolwiek wspomniał o jej mężu. Zerknął ukradkiem na jej lewą rękę, ale na czwartym palcu nie dostrzegł obrączki. Może jest rozwódką albo samotną matką?

- Chłopiec czy dziewczynka? - zapytał obojętnie.

- Kto?

- Powiedziałaś, że zrobiłabyś wszystko dla swojego dziecka. Zaciekawilo mnie, czy masz syna czy córeczkę. - Zrobiło mu się głupio. Gotowa pomyśleć, że wści-bia nos w nie swoje sprawy.

Sophie wzruszyła ramionami.

- Nie mam dzieci. Powiedziałam to czysto teoretycznie. Moi rodzice byli dla mnie gotowi do największych poświęceń. Kiedy poszłam na studia, harowali po godzinach, żebym mogła skończyć medycynę. Mama chodziła sprzątać, a tata pracował wieczorami jako barman w pubie. Ja oczywiście też pracowałam podczas wakacji i w weekendy, no i zdobywałam stypendia.

No tak, teraz rozumie, dlaczego jest do niego uprzedzona. Wielu jego kolegów ze studiów pochodziło z zamożnych domów i nie wyobrażał sobie, by ich rodzice byli gotowi do podobnych poświęceń. W każdym razie na pewno nie jego matka. On, Sebastian i Vicky sami zdobywali środki na medyczne studia.

Tego jej jednak nie powie. Zresztą pewnie i tak by mu nie uwierzyła. Zrozumiał równocześnie, dlaczego Sophie jest taka ambitna. Chce pokazać rodzicom, że ich poświęcenie nie poszło na marne.

- Rodzice muszą być z ciebie bardzo dumni.

- To ja jestem dumna, że mam takich rodziców.

Rodzina wiele dla niej znaczy, pomyślał. On, Sebastian i Vicky są do siebie przywiązani, ale chyba nie aż tak. A co do matki... Od lat niewiele ich łączyło. Od śmierci ojca. O tych sprawach wołał jednak nie myśleć. Dla własnego dobra.

- Jesteś jedynaczką? - zapytał.

- Dlaczego pytasz?

- Ot tak, bez szczególnego powodu. - Po jakiego diabła znowu wtyka nos w jej osobiste sprawy? Ona najwyraźniej nie chce się z nim zaprzyjaźnić.

- Tak, nie mam rodzeństwa. Rodzice chyba chcieli mieć więcej dzieci, ale się nie udało. A ty?

Serce zabiło mu z radości na myśl o tym, że Sophie chce się o nim czegoś dowiedzieć. Starał się jednak tego nie okazać.

- Jestem najstarszy z trojga rodzeństwa. Brat jest lekarzem ogólnym, a nasza najmłodsza siostrzyczka to prawdziwa gwiazda. Zajmuje się chirurgią mózgu.

- Och!

- Obaj z Sebastianem lubimy się z nią droczyć, ale jesteśmy z niej bardzo dumni. Jest świetnym neurologiem.

- Ale o nich nie piszą w magazynach - powiedziała bez zastanowienia.

Charliemu znowu mocniej zabiło serce. Czyżby się nim interesowała?

- Faktycznie. Vicky pobiłaby każdego reportera, który spróbowałby ją sfotografować, a Sebastian jest wygadany jak adwokat. No i oni nie mają na karku...

Ugryzł się w język. Nie będzie jej opowiadał o niedolach bycia baronem. O ludziach, którzy próbują się z nim zaprzyjaźnić wyłącznie dla przyjemności pochwalenia się koneksjami w wyższych sferach, ani o kosztach związanych z utrzymaniem rodowej siedziby. Domu, który kochał w dzieciństwie, ale w którym od ponad dziesięciu lat prawie nie bywał, nie mógł jednak wyrzucić z niego matki ani domagać się, by sama łożyła na utrzymanie rozległej posiadłości. Czego skutek był taki, że z wysokiej pensji specjalisty konsultanta zostawało mu mniej pieniędzy, niż zarabiał początkujący stażysta.

- Czego nie mają na karku? - zaciekała się.

- Ach, nic. Chodźmy, pacjentka czeka.

Mała Katrina Jackson była bardzo blada i obolała. Sophie badała ją najdelikatniej, jak umiała.

- Czy jeszcze gdzieś cię boli? - spytała po obejrzeniu klatki piersiowej i brzucha.

- W lewym ramieniu.

Oprócz zewnętrznych obrażeń Sophie stwierdziła objaw Kerniga, potwierdzający wcześniejszą diagnozę.

- Proszę państwa - zwróciła się do rodziców pacjentki - istnieje podejrzenie pęknięcia śledziony. Musimy córkę operować.

- Nie pozwalamy na transfuzję krwi - oświadczyła pani Jackson. - To wbrew naszej religii. Jesteśmy jeho-witami.

- Zrobię, co będę mogła, żeby tego uniknąć. Po otwarciu brzucha dowiemy się, czy da się śledzionę uratować, czy trzeba ją będzie całkowicie usunąć.

- Ale na transfuzję się nie zgadzamy - powtórzyła matka dziewczynki.

- Postaram się uszanować państwa życzenie, jeśli tylko będzie to możliwe - zapewniła ją Sophie.

- Gdyby nastąpiły komplikacje wymagające przetoczenia krwi, bez transfuzji cócka może nie przeżyć - ostrzegł Charlie.

- Znam swoje prawa - twardo odparła pani Jackson. - Bez mojego pozwolenia nie możecie zrobić transfuzji, a ja takiego pozwolenia nie udzielen.

- Wiem - odparła Sophie. - A ja też znam swoje powinności i wiem, że moim pierwszym obowiązkiem jest ratowanie pacjenta.

- Jeśli pani to zrobi... - Kobieta pokręciła głową.

- Przepraszam, ale muszę się porozumieć z konsultantem - rzekła Sophie, dając Charliemu znak oczami, że chce zamienić z nim słówko na stronie.

- Co zamierzasz? - spytał półgłosem.

- Mam wrażenie, że ojciec Katriny nie podziela zdania żony. Czy mógłbyś zająć panią Jackson rozmową, podczas gdy ja spróbuję przemówić do jej męża?

- Uważaj, Sophie, wkraczasz na bardzo niebezpieczny grunt.

- Wiem, ale nie widzę wyjścia. Chodzi o życie dziecka. Bardzo cię proszę.

- No dobrze - zgodził się. - Wyjaśnię jej, na czym polega autotransfuzja. Ale obiecaj, że jeśli ojciec nie wyrazi zgody, przekażesz sprawę do decyzji szpitalnego koordynatora.

- Ale...

- Nie ma żadnego „ale” - przerwał Charlie.

- Zgoda, zachowam ostrożność.

Podczas gdy Charlie zagadywał matkę dziewczynki, Sophie zwróciła się do jej ojca.

- Chciałam panu uświadomić jedną rzecz - zaczęła.

- Istnieje coś takiego jak tajemnica lekarska. O zastosowanej wobec pana córki terapii nikt prócz pana i pana żony się nie dowie.

- Wiem. Ale moja żona jest jehowitką.

- A pan? - z nadzieją spytała Sophie.

- W gruncie rzeczy nie. Żona przeszła na ich wiarę pod wpływem znajomych. Po urodzeniu Katriny cierpiała na depresję, a ponieważ dzięki nowej religii odzyskała wolę życia, więc nie oponowałam. - Na chwilę przymknął oczy. - Czy bez transfuzji Katrina może naprawdę umrzeć?

- To okaże się dopiero w sali operacyjnej - szczerze odparła Sophie. - Ale nie mogę tego wykluczyć. Jeżeli nie będę mogła przetoczyć jej krwi... - rozłożyła ręce - pozostaje tylko mieć nadzieję, że nie dojdzie do najgorszego.

- Nie chcę, żeby umarła - jęknął pan Jackson.
- Nie chodzi mi o narzucenie swojej woli ani nie zamierzam sądzić pana żony. Chcę tylko udzielić córce jak najlepszej pomocy. Zdaję sobie sprawę, że ta historia może doprowadzić do nieporozumienia między panem a żoną.
- Dla mnie najważniejsze jest dobro Katriny. Podpiszę, że się zgadzam - oświadczył pan Jackson.
- Niestety, bystra pani Jackson domyśliła się podstępu.
- Słuchaj, Derek - odezwała się nagle ostrym tonem - jeśli podpiszesz zgodę, dopilnuję, żebyś nigdy więcej nie zobaczył swojej córki.
- Ależ Alice! - zawołał poblady pan Jackson. - Tu chodzi o jej życie.
- W przypadku silnego krwotoku wewnętrznego Katrina może umrzeć - dodała Sophie.
- Może wystarczy autotransfuzja, o której pani mówiłem - uspokajającym tonem powiedział Charlie.
- Może - mruknęła pani Jackson.
- Postaram się spełnić pani życzenie, ale w sytuacji zagrożenia nie pozwolę dziewczynce wykrwawić się na śmierć - oznajmiła Sophie.
- Uwaga, spada ciśnienie - wtrącił Charlie. - Przepraszam, ale musimy córkę natychmiast operować.
- Pan ma ją operować? Widziałam pańskie zdjęcia w gazetach, zawsze w towarzystwie różnych fry-muśnych kobiet. Nie życzę sobie, żeby ktoś taki dotykał mojej córki - nieoczekiwanie zaprotestowała pani Jackson.
- Katrina jest moją pacjentką i to ja będę ją operować - odparła Sophie. - Ale gdyby operował Charlie, byłaby w znakomitych rękach. Doktor Radley jest wy

bitnym chirurgiem, a temu, co wypisują o nim w gazetach, nie trzeba wierzyć, bo robią to tylko po to, żeby lepiej się sprzedawać. Przyjdę do państwa zaraz po operacji.

- Dziękuję, że stanęłaś w mojej obronie - odezwał się Charlie, kiedy wchodzili na blok operacyjny.

- Powiedziałam tylko to, co wypadło. ~ A więc w gruncie rzeczy nadal nie ma do niego zaufania. - Musiałam położyć kres niepotrzebnej dyskusji. Gdzie jest Sammy? - spytała instrumentariuszki, nie widząc swego asystenta.

- Jest zajęty innym pacjentem.

- Jeśli pozwolisz, będę ci asystował - rzekł Charlie. -1 tak miałem zamiar kolejno wizytować operacje prowadzone przez wszystkich chirurgów.

- Sprawdzasz nas?

- Nie. Ale chcę poznać wasze możliwości, sposoby działania i mocne strony.

- Więc jednak planujesz czystkę?

- Źle mnie zrozumiałaś - odparł, z trudem nad sobą panując. A już myślał, że się do niego przekonała i zawarli pokój. - Chodzi mi po prostu o lepsze poznanie zespołu.

Sophie wykonała pierwsze nacięcie brzucha pacjentki.

- Śledziona kompletnie rozpołowiona. Nie ma mowy o endoskopowym naprawieniu pęknięcia - orzekła, odsuwając się, by zrobić miejsce Charliemu.

- Zgadza się, śledziona do usunięcia.

- Spada ciśnienie - ostrzegł anestezjolog.

- Dziękuję. Przygotować dwie jednostki krwi, a jed

nocześnie przefiltrować odsączoną krew - zarządziła Sophie. - Czy mam zapowiadać swoje kolejne ruchy? - spytała, spoglądając na Charliego.

- Nie trzeba. Rób swoje.

Sophie powiększyła nacięcie, by móc swobodnie usunąć śledzionę. Ku jej uldze dalsza część operacji przebiegła bez nieoczekiwanych komplikacji. Na zakończenie zapytała:

- Zamkniesz brzuch?

- Bo jestem asystentem?

- Nie, bo twoje szwy są ładniejsze od moich.

Dostrzegł w jej oczach błysk uśmiechu, tak mu się w każdym razie wydawało. Nieco podniesiony na duchu, skinął głową i zabrał się do szycia.

- Co z nią? - spytał Derek Jackson, kiedy Sophie wyłoniła się z bloku operacyjnego.

- Niestety, śledziona była całkowicie zniszczona, więc musieliśmy ją usunąć. Ale operacja przebiegła pomyślnie. Będziecie mogli zobaczyć Katrinę, jak tylko się obudzi. Zatrzymamy ją w szpitalu na tydzień. Będzie przez ten czas otrzymywać kroplówki i środki przeciwbólowe.

- A do czego służy śledziona? - chciała wiedzieć Alice Jackson.

- Śledziona filtruje krew i zapobiega infekcjom - wyjaśnił Charlie. - Można bez niej żyć, ale jest się bardziej narażonym na infekcje. - Jedno go niepokoiło: wiedział, że niektórzy świadkowie Jehowy nie uznają zastrzyków; gdyby matka Katriny podzielała ten pogląd, powstałby poważny problem z podawaniem małej antybiotyków. - Czy córka była szczepiona przeciwko grypie typu B?

- Tak - odparła Alice.
- To dobrze - ucieszyła się Sophie. - Trzeba jednak bardzo uważać, a zwłaszcza wystrzegać się ugryzień psa albo kota. Mała dostanie kartę informującą o tym, że nie ma śledziony, i tę kartę będzie musiała zawsze mieć przy sobie. Zamiast karty może nosić specjalną bransoletkę. I wszelkie zabiegi dentystyczne muszą być wykonywane pod osłoną antybiotyków. Zresztą personel oddziału dziecięcego nauczy państwa, jak z córką postępować, a w przypadku wątpliwości proszę skontaktować się ze mną.
- Czy była...? - zaczęła Alice.
- Lepiej nie pytaj - ostrzegł żonę pan Jackson, kładąc jej rękę na ramieniu. - Żeby móc z czystym sumieniem mówić, że nie wiesz.
- Ale...
- Nie - odparła Sophie. - Będę z państwem szczerą. Na wszelki wypadek przygotowałam krew i w przypadku zagrożenia życia zrobiłabym transfuzję, ale na szczęście wystarczyła autotransfuzja. Córcie nic nie grozi - dodała łagodnie. - Proszę pójść do poczekalni, pielęgniarka przyjdzie po państwa, gdy tylko Katrina się obudzi.
- Bardzo pani dziękujemy - rzekł Derek.
- A my możemy tymczasem pójść do barku coś zjeść - zaproponował Charlie, idąc z Sophie korytarzem.
- Muszę wypełnić dokumenty.
- Boisz się?
- Czego? - spytała, butnie podnosząc głowę.
- Nie wiem, ale unikasz mnie jak ognia. A podobno zgodziliśmy się na zawieszenie broni.
- Wcale się ciebie nie boję.

- Więc dlaczego nie chcesz zjeść ze mną kanapki? Chciałbym ci tylko podziękować za okazanie mi zaufania.

- W jakim sensie?

- Mam na myśli to, co powiedziałaś o mnie jako chirurgu. Wiem, że zrobiłaś to bez przekonania, ale i tak dziękuję. A poza tym chciałbym z tobą porozmawiać.

- O czym?

- O twoich zawodowych planach. Jesteś bardzo dobrym chirurgiem, dokładnym, opanowanym i masz właściwy stosunek do personelu pomocniczego. Będziesz świetnym konsultantem, musisz się tylko nauczyć panować nad emocjami.

- O co ci chodzi?

- O próbę podejścia pani Jackson. To była bardzo ryzykowna gra, najlepszy dowód, że cię przejrzała.

- Do czego zmierzasz?

- Dam ci radę. Myślisz chłodno i spokojnie, ale musisz się jeszcze nauczyć panować nad odruchami serca.

- Nic nie poradzę na to, że w moich żyłach płynie czerwona krew.

- A w głowie roi się od uprzedzeń. Wiesz co? Rezygnuję z tej kanapki - rzucił, po czym odwrócił się i odszedł szybkim krokiem. Bał się, że popełni jakąś głupotę, że na przykład chwyci ją w ramiona, by gorącym pocałunkiem zburzyć dzielącą ich barierę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Jak ona ma na imię? - spytał Seb.
- Kto? - Charlie udał, że nie rozumie brata.
- Jesteś rozkojarzony. To na pewno kobieta. Tym razem jednak dobrze się kryjesz, bo w brukowcach ostatnio się pojawiałeś. - Sebastian upił łyk wina.
- Uhm. Uwielbiam margaux. A to jest wyśmienite. Mam nadzieję, że pochodzi w piwnic Weston.
- Faktycznie, ostatnim razem przywozłem skrzynkę wina - przyznał Charlie.
- ~ Dobrze zrobiłeś - pochwalił Seb. - Nie widzę powodu, żeby Barry spijał słodyczne ojcowskiej piwnicy. A dziś twojej - dodał, rzucając bratu uważne spojrzenie.
- Założę się, że chodzi o piękną, wysoką blondynkę. Charlie ciężko westchnął.
- Jest średniego wzrostu, ale reszta się zgadza. Tyle że nic z tego nie będzie, bo w przeciwieństwie do niektórych nie mam zwyczaju romansować w pracy.
- O! - zaciekawiał się Seb. - Więc jednak. Pielęgniarka?
- Nie.
- Oj, Charlie, Charlie, kiedy wreszcie zmądrzejesz i przestaniesz szukać nowej Julii!
- Wcale nie szukam nowej Julii - oburzył się Charlie.
- To dlaczego zawsze wybierasz blondynki?
- Wcale nie.

- A właśnie, że tak. Vicky jest tego samego zdania.
- Odczep się, Seb. Zresztą już ci mówiłem, że nic z tego nie będzie.

- Jeśli nie pielęgniarka, to kto? Lekarka? - Seb ukroił sobie kawałek stiltona. - Jednak robisz postępy, skoro tym razem wybrałeś istotę myślącą. I pewnie obdarzoną zmysłem etycznym.

Charlie mimo woli przytaknął. W odróżnieniu od jego byłej narzeczonej, Sophie jest niewątpliwie obdarzona silnym zmysłem etycznym. Chociaż potrafi czasami naginać zasady do sytuacji, jak w przypadku pani Jackson. Tym bardziej powinien trzymać się jąk najdalej od niej.

- Wiesz co, Seb, skoro musisz wściubiać nos w cudze życie, to dlaczego nie zajmiesz się romansami Vicky?

- Bo gdybym spróbował, obdarłaby mnie żywcem ze skóry - odparł jego brat z wesołym uśmiechem.

- Ja też mogę cię oskalpować - stwierdził Charlie. - Znam się na tych rzeczach lepiej niż ona.

- Ale masz miękkie serce - roześmiał się Seb. - Dlaczego nie pójdziesz na całość? Potrzebujesz sensownej kobiety. Zresztą abstynencja źle wpływa na zdrowie.

- Nie bądź bezczelny!

- A co mi zrobisz? Chcesz, żebym napuścił na ciebie Vicky?

Ta dopiero przyparłaby go do muru!

- Mówiłem ci już, jakim jesteś wstrętnym smarkaczem?

- Wiele razy - spokojnie przyznał Seb, podnosząc w górę kieliszek. - Od tego ma się młodszego brata. No, gadaj, bo jak nie, to powiem Vicky!

- No dobrze. Jest poważna, bystra, i mnie nie lubi.
- Jak to nie lubi? Jak ona śmie obrażać mojego brata! - zawołał Seb z wyrazem urażonego zdumienia na twarzy.

- Nie obraża mnie, w każdym razie nie wprost. Po prostu mnie unika. Podejrzewam, że przede wszystkim z powodu mojego tytułu.

- Nie wierz w to! To znana gra. Udaje niedostępną, żeby tym mocniej złapać cię na haczyk. Nie ma kobiety, która nie oddałaby cnoty za randkę z baronem Rad-leyem. Zwłaszcza takim, który nie jest ani stary, ani łysy, ani nie śmierdzi mu z gęby. Jesteś marzeniem wszystkich ślicznotek. Dlatego reporterzy śledzą każdy twój krok.

- Z ciebie mieliby więcej pożytku. Co wieczór pokazujesz się z inną.

- Ty też za każdym razem jesteś z inną.

- Czasami towarzyszę znajomym tu czy tam, ale to nie znaczy, że z każdą idę do łóżka.

- I wielka szkoda! No więc mów, jaka ona jest?

- Dbą o pacjentów. I jest bardzo przywiązana do rodziców. Oboje wzięli dodatkowe posady, żeby umożliwić jej skończenie medycyny. - Charlie prawdziwie zazdrościł Sophie rodziców gotowych na wielkie poświęcenia dla swoich dzieci. Podczas gdy jego matka najpierw narzekała, że najstarszy syn nie zakłada rodziny, a zamilkła dopiero wtedy, gdy się zorientowała, iż gdyby się ożenił, musiałaby mu oddać rodową siedzibę.

Seb miał jednak całkiem inny pogląd w tej sprawie.

- Jest biedna? To tylko potwierdza moją tezę - oznajmił tonem znawcy. - Udaje, że pogardza pieniędzmi, a w rzeczywistości o niczym innym nie marzy.

- Ale ja nie mam pieniędzy - jęknął Charlie.
- Ale miałbyś, gdybyś nie był takim mięczakiem.
- Przecież mam obowiązek utrzymywania domu.
- W którym mama i Barry mieszkają za darmo.

Pokrywasz nawet ich osobiste rachunki! - z rozpaczą w głosie zawołał Seb. - Masz stanowczo za miękkie serce.

- Miałbym może domagać się czynszu od własnej matki?

- Biznes to biznes. Ja bym tak zrobił. Vicky też.

- Mówisz tak, bo nie znosicie Barry'ego. - Za matką też nie przepadali. - Obiecałem ojcu, że będę się o nią troszczył, i dotrzymam słowa - odparł Charlie.

- I łudzisz się, naiwniaku, że ludzie docenią twoje dobre serce. Ocknij się. Znajdź sobie odpowiednią partnerkę, która zna zasady gry. Ale nie wiąż się na stałe.

- Przelotne związki to twoja specjalność. Pozwól, że każdy z nas pozostanie przy swoim zdaniu.

- No to przynajmniej bądź ostrożny. Ta twoja... Nie wiem nawet, jak się nazywa. - Seb zamilkł na chwilę, anie doczekawszy się wyjaśnienia, podjął: - Jakkolwiek się nazywa, jestem przekonany, że leci na pieniądze. Wierz mi, braciszku, bo lepiej znam się na ludziach niż ty.

- Jesteś zwyczajnym cynikiem.

- Raczej realistą - skorygował Seb. - Przynajmniej nie grozi mi rozczarowanie.

Na to Charlie nie znalazł odpowiedzi. Jego była narzeczona Julia sprawiła mu kiedyś straszliwie bolesny zawód. Był jednak przekonany, że Sophie w niczym jej nie przypomina.

- Ale dajmy pokój kobietom - podjął Seb. - Jak się czujesz w nowym szpitalu?

- Nadspodziewanie dobrze - odparł Charlie, zadowolony ze zmiany tematu. - Zespół jest sympatyczny i zgrany.

- No to twoje zdrowie, nowo mianowany szefie chirurgii! - zawołał Seb, podnosząc kieliszek. I dodał z szelmowskim uśmiechem: - Jeśli mam ci dotrzymać kroku, to najpóźniej za rok, jedenaście miesięcy i trzy tygodnie ja też muszę postarać się o awans,

- Dziwię się, że przy twoim sprycie jeszcze sobie tego nie załatwiłeś - zauważył Charlie półzartem.

- Ale trzymam rękę na pulsie. - Seb mrugnął do niego porozumiewawczo. - Boję się tylko, że Vic nas przegoni. Przpracowuje chyba jeszcze więcej godzin tygodniowo niż ty - mruknął zbolalym głosem. - Dlatego muszę tyle czasu poświęcać dziewczynom. Żeby utrzymać naszą rodzinną średnią pracowitości na jako tako normalnym poziomie.

- Jesteś niepokonany. - Charlie roześmiał się. - Byłoby tylko nie mieszał się do mojego życia.

- Dobrze, na razie zostawię cię w spokoju. Ale tylko na tydzień. A potem powiem Vic, żeby wzięła cię w obroty.

Charlie odstawił kieliszek.

- Na pewno stanie po mojej stronie. W końcu jestem jej ulubionym bratem.

- To się jeszcze okaże!

- Co się z tobą ostatnio dzieje, Sophie? - spytała Abby. - Nic tylko siedzisz z nosem wetkniętym w jakieś czasopisma.

Sophie popatrzyła z uśmiechem na młodszą lekarzkę.

- Lubię wiedzieć, co się dzieje - odparła.

- Masz jakieś kłopoty?
- Nie. Dlaczego pytasz? - zdziwiła się Sophie.
- No bo... chodzisz zamyślona, stronisz od ludzi. Nie poznaję cię, bo normalnie byłaś duszą towarzystwa. A tymczasem wczoraj znowu nie chciałaś wziąć udziału w wyprawie do kina, nie mówiąc już o czwartkowym spotkaniu w barze na zaproszenie Charliego.

- Coś sobie wyobrażasz - lekceważąco machnęła ręką Sophie. - Nie martw się o mnie, Abby, jestem najnormalniejsza w świecie. Zdradź mi raczej, jak posuwają się twoje sprawy z wiadomym panem.

- Nie zmieniaj tematu. Powiedz, co cię gryzie.

- Nic mnie nie gryzie.

- Hm - mruknęła Abby, mierząc Sophie badawczym wzrokiem. - Czyżbyś się w kimś potajemnie zakochała?

Tym razem Sophie autentycznie się zaśmiała.

- Mówisz zupełnie jak moja mama. Nie, nie jestem zakochana. - Co prawda jest ktoś, czyj obraz prześladowuje ją od rana do nocy: mężczyzna o intensywnie niebieskich oczach i niezwykle kuszącym uśmiechu. A przy tym najmniej dla niej odpowiedni. Należący do świata, którego nienawidzi i z którym nie chce mieć nic wspólnego.

I tu jest pies pogrzebany. Bo cokolwiek myśli o jego pochodzeniu, sam Charlie bardzo ją pociąga. Jak jeszcze nigdy nikt. Ale nie chce się do tego przed sobą przyznać i dlatego jest wobec niego niesprawiedliwa.

- Czy jest coś między tobą i Guyem? - spytała

Abby.

- Ja i Guy? - zdumiała się Sophie. - Co za pomysł! Owszem, bardzo go lubię i jesteśmy przyjaciółmi, ale żeby... Skąd ci to przyszło do głowy?

- Bo on w ogóle mnie nie zauważa, a ty jesteś ostatnio jakaś nieobecna, dlatego pomyślałam...

- Ależ nie. Nie chodzi o Guya - zapewniła ją Sophie.

- Więc ó kogo?

- O nikogo. - Sophie wołałaby umrzeć, niż wyznać prawdę. - Interesuje mnie tylko praca. Powiedz mi raczej, co dzisiaj robiłaś.

- Miałam wspaniały dzień. Wyobraź sobie, że rano Charlie pozwolił mi znowu obserwować operację, a na koniec nauczył mnie szwu, którego nie znałam. Jest nadzwyczajny!

No proszę, pomyślała Sophie. Jest wobec niego bardzo, ale to bardzo niesprawiedliwa. Dopuszcza do tego, by kierowało nią uprzedzenie do ludzi z wyższych sfer. I to po tym, jak jej wyznał, że pochodzenie bardziej mu w pracy przeszkadza, niż pomaga. Na przyszłość postara się wynagrodzić mu swoje zachowanie. W tym momencie wezwano ją przez pager na oddział pediatryczny. Konieczność natychmiastowej operacji.

- Gdyby ktoś o mnie pytał, będę w czwartej operacyjnej! - uprzedziła Abby przed wyjściem.

Na oddziale pediatrycznym poprosiła o dokładny -opis przypadku. Wiedziała z doświadczenia, iż większość dzieci trafiających do szpitala z podejrzeniem zapalenia wyrostka cierpi w istocie na inne dolegliwości, ponieważ stwierdzenie zapalenia wyrostka u dzieci jest szczególnie trudne, zwłaszcza we wcześniejszych fazach.

- Dyżurny praktykant uznał w pierwszej chwili, że to zapalenie dróg moczowych - poinformował ją szef pediatrii, doktor Angus McFadden.

- No cóż. Zapalenie wyrostka niełatwo odróżnić od zapalenia trzustki albo uchyłków. Dopiero z czasem nabiera się doświadczenia - odparła Sophie.

- Hm - mruknął Angus McFadden, wyraźnie niezadowolony, że Sophie nie zamierza się przyłączyć do narzekania na umiejętności młodych lekarzy.

- Byłoby chyba dobrze, gdyby praktykant mógł być obecny przy operacji - zaproponowała Sophie, a gdy szef pediatrii spiorunował ją wzrokiem, dodała: - Może mi patrzeć na ręce, mnie to nie przeszkadza.

Tak jak się spodziewała, lekarz zachował pozory uprzejmości i wezwał swego młodszego kolegę.

- Aidan Merrick - przedstawił się po chwili mocno zdenerwowany młody człowiek.

- Miło mi, że mogłeś przyjść - odparła Sophie, po czym zaczęła go wprowadzać w techniczne szczegóły zabiegu. - W zasadzie można w podobnych przypadkach stosować laparotomie, ale ponieważ tym razem istnieje niebezpieczeństwo pęknięcia wyrostka, więc będę operować na otwartym brzuchu.

Do końca operacji tłumaczyła mu jasno i wyraźnie, co w danym momencie robi i dlaczego. Kiedy było po wszystkim, Aidan zwlekał z odejściem.

- Chciałem podziękować - powiedział, gdy zostali sami. - Za to, że nie urwałaś mi głowy za mylną diagnozę i pozwoliłaś obserwować przebieg operacji.

- Nie mam zwyczaju urywać ludziom głowy za ich pierwszy błąd - odparła i dodała: - W końcu każdy z nas był kiedyś początkującym lekarzem.

- McFadden nigdy by tak nie powiedział - wyrwało mu się. - Przepraszam, nie powinienem go krytykować.

- Nic nie słyszałam - uśmiechnęła się Sophie. - Mo

że poczujesz się lepiej, jeśli ci powiem, że przez pierwszy rok po skończeniu medycyny albo umierałam ze strachu, że się pomylę, albo padałam z nóg ze zmęczenia. Ale niektórzy szefowie zapominają, ile czasu upłynęło, zanim sami nabrali doświadczenia. Więc głowa do góry!

- Jeszcze raz dziękuję. - Aidan nadal stał, niepewnie przebierając nogami. - Hm, a może pozwolisz zaprosić się na drinka albo kawę? Oczywiście, jeżeli nie jesteś zajęta.

Oj, niedobrze! Tego tylko brakowało, żeby stał się jej wielbicielem, a coś takiego dostrzegła w jego spojrzeniu. Trzeba młodemu człowiekowi wyjaśnić, że stanęła po jego stronie nie ze względów osobistych, ale dla zasady.

- To bardzo miło z twojej strony, ale nie ma potrzeby - odparła delikatnie. - Zrobiłabym to samo dla każdego w twojej sytuacji.

- Oczywiście. - Chłopak pojął aluzję, pożegnał się i wyszedł.

Na korytarzu Sophie natknęła się na Charliego.

- Przed chwilą był u mnie Angus McFadden - oznajmił na powitanie.

- Och! - Nie przypuszczała, że się na nią poskarży. I to jak szybko! - Ma jakiś problem? - zapytała zimnym tonem, zaczepnie podnosząc głowę.

Charlie uśmiechnął się pod nosem.

- Chyba tylko z przerośniętym ego. - Sophie nie wierzyła własnym uszom. - Odbyliśmy krótką rozmowę. Wyjaśniłem mu, że lekarze z mojego zespołu mają za zasadę dawanie młodszym kolegom szansy podnoszenia kwalifikacji.

Angus McFadden poskarżył się, a Charlie stanął po jej stronie? Poczula nagłą wdzięczność, a zaraz potem wyrzuty sumienia. Charlie ma prawo udzielić jej nagany za kwestionowanie opinii starszego rangą lekarza, ale tego nie zrobił.

- Dziękuję za poparcie. - Zauważyła, że Charlie źle wygląda. - Nie czujesz się dobrze? - zapytała.

- Miałem przed chwilą do czynienia z przypadkiem ciężko poparzonego dziecka - odparł ponuro. - Ale wolałbym nie rozmawiać o maltretowaniu nieletnich.

Sophie popatrzyła na niego z głębokim współczuciem. Miała ochotę objąć go, przytulić i pocieszyć. Czego, rzecz jasna, nie zrobiła.

- Moja mama zawsze mówi, że na poprawienie samopoczucia najlepiej zjeść solidny posiłek. Co byś powiedział, gdybym cię zaprosiła do najbliższej knajpy na coś gorącego?

- Bardzo dziękuję, ale nie skorzystam.

Poczula się dotknięta, ale zaraz się zreflektowała. W końcu trudno się dziwić, że po tylu impertynencjach z jej strony Charlie nie ma ochoty na bliższy kontakt.

- Nie dlatego, żebym nie miał ochoty - dodał Charlie - ale wolę się nie narażać na zaczepki dziennikarzy.

- Rozumiem.

Żadne z nich nie spieszyło się z odejściem. Czy ponosi mnie wyobraźnia, myślała Sophie, czy rzeczywiście rodzi się między nimi coś nieokreślonego?

- Jeśli idziesz do domu, chętnie ci potowarzyszę. O ile mi pozwolisz.

Sophie zmarszczyła brwi.

- Skąd masz pewność, że idziemy w tym samym kierunku?

- Nieważne. Muszę się po prostu przejść i ochłonać.

Dobrze знаła to uczucie: potrzebę odświeżenia umysłu po trudnym dniu przy chorej, która mówi, że przypadkiem się przewróciła, choć wiadomo, że to nieprawda i za parę tygodni trzeba jej będzie opatrywać podobne, rzekomo przypadkowe rany. A człowiek czuje się bezradny i rozbity, nie chce z nikim rozmawiać, ale jednocześnie boi się zostać sam.

- Zgoda. Ale mam kontrpropozycję. Ty odprowadzisz mnie do domu, a ja zrobię ci kolację. Co ty na to?

- Charlie miał minę, jakby nie wierzył własnym uszom.

- Nie obiecuję wystawnej uczy - dodała. - Pewnie skończy się na makaronie.

- Brzmi zachęcająco - odparł.

- No to pójdę zabrać swoje rzeczy i spotkamy się tutaj za dziesięć minut?

- Świetnie. - Już miała odejść, kiedy dodał cicho:

- Dziękuję, Sophie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sophie, o dziwo, już na niego czekała. W niczym nie przypominała znanych mu kobiet. Może z wyjątkiem Vicky. Miały w sobie tę samą powagę. Tyle że uczucia, jakie budziła w nim Sophie, wcale nie były braterskie. Nie powinien był przyjmować jej propozycji, ale już się stało.

Szli obok siebie w milczeniu, lecz bez skrępowania. Sophie czuła, że Charlie nie chce mówić o tym, co ciąży mu na duszy, i doceniała jego wrażliwość.

W pewnym momencie ich ręce dotknęły się przelotnie. Charlie musiał się powstrzymać, by nie przytrzymać jej dłoni. Poczul się jak nastolatek na pierwszej randce. Przecież są tylko kolegami, w dodatku oficjalnie jest jej szefem, a poza wszystkim ma zbyt wiele rzeczy na głowie, żeby się z kimś wiązać.

Sophie wprowadziła go tymczasem do wspólnego westybulu niewielkiego domu i otworzyła drzwi na schody.

- Ja mieszkam na piętrze - wyjaśniła.
- Masz blisko do szpitala.
- No właśnie. Udało mi się. Właścicielka, która zajmuje parter, ma słabość do lekarzy, a poza tym, kiedy wyjeżdża, opiekuję się jej kotem. Ale jest bardzo gadatliwa, a kiedy spotkają się z moją mamą, nie mogę dojść do słowa.

Musiał stłumić w sobie uczucie zazdrości. Nie pamiętał, by jego matka kiedykolwiek złożyła mu wizytę. Co prawda nie był bez winy. Podczas rzadkich przyjazdów matki i Barry'ego do Londynu wolał opłacać im hotel, niż mieć ich oboje na głowie we własnym mieszkaniu.

Niewielkie mieszkanie Sophie wyglądało bardzo przytulnie. Samo niejako zapraszało do odwiedzin. I rzeczywiście, na korkowej tablicy w kuchni aż roiło się od grupowych zdjęć. Na niektórych rozpoznawał kolegów ze szpitala, inne zaś przedstawiały nieznanego mu osoby, noszące wyraźne podobieństwo do pani domu.

- Skąd taka łaskawość? - zapytał.

- Nie bardzo rozumiem.

- Miałem wrażenie, że niezbyt mnie lubisz. Więc dlaczego zaprosiłaś mnie na kolację?

- Chciałam się zrewanżować za odprowadzenie do domu. - Charlie jednak nie dał się zbyć byle czym. Na jego twarzy malowało się powątpiewanie. - No dobrze, czułam się winna. Byłam do ciebie uprzedzona.

Zamilkła, a Charlie czekał na dalsze wyjaśnienia.

- Myślałam, że jesteś taki sam jak inni faceci z wyższych sfer - podjęła, a po chwili wahania dodała: - Jak niektórzy moi koledzy ze studiów. Ale ty jesteś inny.

Czyżby miała na studiach przykrości z powodu swego pochodzenia? Jeśli tak, to nic dziwnego, że nosi w sercu urazę do ludzi z tak zwanej klasy uprzywilejowanej. Ale nadszedł chyba czas, by zapomnieć o przeszłości.

- Większość osiemnastoletnich chłopców nie grzeszy rozumem, zwłaszcza na pierwszym roku studiów - zauważył.

Jasne, ale tamci mieli pierwszy rok dawno za sobą. Zdarzenie to miało miejsce niedługo przed dyplomem. Nie, dosyć tego, pomyślała, nie będzie do tego wracać. A już na pewno nie będzie się ze swoich przeżyć zwierzać Charliemu,

- Pijesz kawę z cukrem? - spytała rzeczowo.

- Nie, tylko z mlekiem. - Zauważył leżący na środku stołu egzemplarz „Celebrity Life”. - Czytasz plotkarskie pisemka?

- Nie, to mojej mamy. Mnie to nie interesuje.

Nic nie powiedział, miała jednak wrażenie, że go nie przekonała. Czy on sobie wyobraża, że każdy normalny człowiek musi się fascynować życiem sławnych i bogatych?

- Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć - podjęła - to moja mama, która jest okropnie roztrzępana, wpadła tu dzisiaj, chociaż byłyśmy umówione dopiero na jutro. Miałyśmy zjeść razem lunch, bo jutro mam wolne popołudnie. A ponieważ nigdy nie nosi ze sobą kawałka papieru, więc pewnie zostawiła mi wiadomość na gazecie, którą akurat miała.

Sophie wyraźnie zeszywniała, a on nie bardzo rozumiał, dlaczego. Czym mógł ją dotknąć?

- Przepraszam, nie miałem nic złego na myśli. To twoja sprawa, co czytasz. Albo czego nie czytasz - dodał szybko, widząc zmarszczkę na jej czole.

Sophie wzięła ze stołu nieszczęsny magazyn. Jej twarz złagodniała.

- No proszę! - powiedziała z uśmiechem.

- Co takiego?

- Zostawiła ciasto w lodówce. A więc mamy deser. Mama robi przepyszne ciasto.

Które należałoby opatentować, choćby dlatego, że potrafi rozjaśnić tak jeszcze chwilę temu nachmurzoną twarz Sophie. Nie chcąc jej drażnić, zachował swoją myśl dla siebie. Tymczasem Sophie nalała mu kubek kawy.

- Weź sobie krzesło i odpocznij, a ja zajmę się kolacją.

- Mogę w czymś pomóc?

- Nie, dziękuję. Odsapnij. Jeśli się nudzisz, na stoliku w pokoju leżą czasopisma medyczne.

- Dobrze mi tu. - Był zbyt zmęczony, by się ruszyć. Nie mógł zapomnieć o poparzonym dziecku. Dziecku skrzywdzonym przez własnych rodziców, którzy powinni je chronić. Ale dzieciom można wyrządzać nie tylko fizyczne krzywdy. Można je także ranić brakiem miłości, emocjonalnym zaniedbaniem. Nie, nie będzie o tym myślał. Nie teraz. Nie tutaj.

Czy mógł przypuszczać, że znajdzie się w kuchni Sophie i będzie ją obserwował w trakcie przyrządzania sosu do makaronu? Siekając cebulę, czosnek i grzyby zachowywała podobną dokładność, jakie cechowały ją w sali operacyjnej. Niczego nie odważa ani nie odmierza, robi wszystko intuicyjnie, zauważył widząc, jak dolewa wina do sosu. I jaka jest szybka! Kiedy w powietrzu rozszedł się aromat piekącego się w piecyku chleba, po raz pierwszy od niepamiętnych czasów poczuł się jak w prawdziwym domu. Ogarnął go błogi spokój. Widok krzątającej się Sophie koił jego zbolałą duszę.

- Jesteś dzisiaj pod telefonem? - spytała, nakrywając do stołu.

- Nie.

- Ja też nie. - Nałożyła makaron na talerze i na

pełniła kieliszki winem. - Przepraszam, że tak skromnie.

- Nie sądź, że codziennie jadam francuskie potrawy i raczę się szlachetnym winem - odparł żartobliwie, ale widząc jej nagle stężałą twarz, szybko dodał: - Przepraszam, nie chciałem być złośliwy.

- Ja też niczego nie sugerowałam. Po prostu gdybym miała więcej czasu, przygotowałabym coś ciekawszego.

- To wygląda wspaniale. - A wzięwszy do ust pierwszy kęs, dodał: - I jeszcze lepiej smakuje.

- To nic w porównaniu z kuchnią mojej mamy - uśmiechnęła się Sophie. - Ale ona też nigdy nie zagląda do przepisów.

Matka Charliego nigdy niczego nie ugotowała. Co więcej nadal miała kucharkę, którą on opłacał z własnej kieszeni.

- Musiałaś mieć szczęśliwe dzieciństwo - zauważył z uczuciem zazdrości w sercu. Szczęśliwa Sophie!

- O tak - przytaknęła. - Jestem wprawdzie jedynaczką, ale mamy liczną dalszą rodzinę. Odkąd pamiętam, raz na miesiąc wszyscy bliscy i dalsi krewni spotykają się na wspólnym obiedzie, najczęściej w domu moich rodziców. W lecie mamy grill w ogrodzie i zabawy dla dzieci, których stale przybywa.

- Musi być bardzo wesoło - powiedział tęsknym głosem. Sam nigdy nie uczestniczył w tego typu zgromadzeniach.

- Uciekłbyś po pół godzinie.

- Dlaczego tak uważasz? Bo jestem baronem?

- Wcale nie - zaprzeczyła. - Ale moja rodzina jest okropnie hałaśliwa, zwłaszcza po paru piwach. Wszys

cy się nawzajem przekrzykują, dzieci biegają i wrzeszczą, słowem panuje ogólny bałagan. Nie wiem, może się mylę, ale myślę, że to nie w twoim stylu. Musiałeś chyba przywyknąć do przyjęć spokojnych i dystyngowanych.

- Myślę, że ludzie idealizują życie osób utytułowanych. Czasami chciałbym... - Zreflektował się. Nie będzie wylewał przed nią swoich osobistych żalów.

- Co byś chciał? - spytała łagodnie.

- Nie, nic. Przepraszam. Mam za sobą ciężki dzień.

- Zdarzyło się coś, co trafiło cię w samo serce?

- Co masz na myśli?

- Sytuację, w której wiesz, że wszystkie twoje starania pójdą na marne. Leczysz pacjenta, wiedząc, że wkrótce znów do ciebie trafi. I choćbyś nie wiem jak się wysiłał, do ilu instytucji zadzwonił i ile kółek w społecznej maszynie spróbujesz poruszyć, wszystko to na nic się nie zda.

- Coś tym rodzaju - przyznał markotnie.

Sophie nieoczekiwanie pochyliła się nad stołem i ujęła go za rękę.

- Nie zadreżaj się. Zrobiłeś wszystko, co mogłeś.

- I co z tego? Zapisałem matce dziecka telefon schroniska dla kobiet, ale ona zmięła kartkę i wyrzuciła ją do kosza.

- Ale już wie, że coś takiego istnieje. Informacja zapadnie jej w pamięć i może kiedyś przyniesie skutek - łagodnie przekonywała Sophie.

- Wtedy może być za późno. Biedne dziecko. Przekazałem sprawę opiece społecznej, ale matka i ojczym wykręcą się, opowiadając, że dziecko samo się poparzyło albo woda była za gorąca.

Sophie delikatnie ścisnęła jego dłoń.

- Nie uważaj się za bohatera, który musi w pojedynkę uratować świat od zła.

Powiedziała to żartobliwie, bez cienia ironii.

- Chyba masz rację - odparł z uśmiechem.

Zmieniła temat rozmowy na bardziej lekki i przy pewnym wysiłku doprowadziła do tego, że szczerze się roześmiał. Wtedy podała matczyne ciasto.

- Jest naprawdę pyszne - pochwalił.

- Weź jeszcze kawałek.

- Dzięki, jest znakomite, ale już nie mogę - odparł.

- Ma szczególny smak, którego nie potrafię zidentyfikować.

- To kolendra - wyjaśniła Sophie. - A ciasto robi się z płatków owsianych i jogurtu, więc można je jeść, nie popełniając grzechu.

- Nie wierzę - oświadczył. - Rzecz tak dobra musi być grzeszna. Najlepszy dowód, że trudno się od niej oderwać. - Natychmiast jednak pożałował swoich słów, zdając sobie sprawę, że w istocie myślał o ustach Sophie.

Ona na szczęście niczego się nie domyśliła. Najspokojniej podała kawę, przy której dalej prowadzili lekką, niezobowiązującą rozmowę.

- Nie miałem pojęcia, że to już dziesiąta - wykrzyknął nagle, spoglądając na zegarek. - Dzięki za pyszną kolację. Czy mogę przed wyjściem pomóc ci pozmywać?

- Nie trzeba, ale to drobiazg. Zresztą jesteś zmęczony. Musisz iść do domu odpocząć.

- Pozwolisz, że zamówię taksówkę?

- Oczywiście. - Sophie wskazała mu telefon.

- Będzie za pięć minut - poinformował ją po chwili.
- Na ogół są punktualni.
- Wobec tego muszę iść.
- No tak.
- Jeszcze raz dziękuję - powiedział, kiedy znaleźli się w przedpokoju.
- Za co?
- Za to, że mogłem... po prostu być.
- Być sobą?
- Tak - odparł. - Rzadko mogę być po prostu sobą.
- Potrzebujesz przyjaznej duszy.

Ale on marzył o czymś więcej. Wiedział, że powinien wyjść, ale nie potrafił. W każdym razie nie teraz, gdy stała przed nim z lekko rozchylonymi ustami, z nie-odgadnionym wyrazem w pięknych piwnych oczach.

Pochylił się i dotknął ustami jej warg. A kiedy Sophie nie cofnęła się, nagłym ruchem rozpuścił jej włosy, zagłębił palce w ich gęstwinie i gorąco ją pocałował. Ona nie tylko nie zaprotestowała, ale równie gorąco odpowiedziała na pocałunek. Poczul się jak w niebie. Marzył o tym od pierwszej chwili, odkąd ją ujrzał.

Ale to nie w porządku, nie powinien. Musi położyć temu kres. Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Trzymając ją w ramionach, był gotów zapomnieć o bożym świecie.

Do przytomności przywołał go ostry klakson.

- Przepraszam, nie powinienem. Nie wiem, dlaczego to zrobiłem - wyszeptał niezupełnie zgodnie z prawdą.

- Nie bój się. Nie zadzwonię do „Celebrity Life”, żeby im wszystko opowiedzieć - sucho odparła Sophie.

- To nie to. Myślę tylko, że dla dobra naszej wspólnej pracy będzie najlepiej, jeżeli o tym zapomnimy.

- Nie ma sprawy. - Z jej twarzy nie potrafił nic wyczytać. Bał się spojrzeć na jej usta, by znowu nie stracić głowy. Taksówkarz ponownie zatrąbił.

- Muszę iść - wymamrotał. - Do zobaczenia jutro na oddziale. Dzięki za kolację.

- Nie ma za co.

Była chłodna, opanowana, jakby nic się nie stało. On jednak wiedział, że coś się wydarzyło, i to nie tylko jemu, ale im obojgu. Czuł to, trzymając ją w ramionach. Nigdy tego nie zapomni.

Ale czy może prosić, by dzieliła jego życie? Byłoby ono dla niej trudne do zniesienia. Czułaby się okropnie wśród ludzi, z którymi musiał utrzymywać stosunki. Nie mówiąc już o natręctwie dziennikarzy. I tak dobrze, że nie wypatrzyli go dzisiaj, gdy wychodzili ze szpitala.

No i nie może wymagać, by razem z nim dźwigała ciężar posiadania rodzinnej siedziby, której utrzymanie kosztuje fortunę i której nie można się pozbyć. W ogóle skąd przyszło mu do głowy, że Sophie chciałaby się z nim związać? Zaledwie zaczęli się zaprzyjaźniać. Raz pozwoliła się pocałować, a on już zaczyna myśleć o trwałym związku! Na który z wielu powodów nie może jej narażać. Słusznie postąpił, prosząc, by oboje zapomnieli o tamtym pocałunku. Ale czy on będzie w stanie zapomnieć?

- Ma pan minę, jakby wszystkie problemy świata spadły panu na głowę - przyjaźnie zażartował taksówkarz, kiedy dojechali na miejsce.

- No, może nie wszystkie - odparł dzielnie, podając mu pieniądze.

„Będzie najlepiej, jeżeli oboje zapomnimy o tym,
co

się wydarzyło". Sophie skurczyła się w sobie na wspomnienie owych słów i tego, co było ich przyczyną.

Jak mogło do tego dojść? Zaprosiła go na kolację, bo miała wobec niego poczucie winy i chciała go pocieszyć po ciężkim dniu. Zrobiłaby to samo dla każdego przyjaciela. Ale nie każdemu pozwoliłaby się potem pocałować.

Zachowała się jak idiotka. Bo wprawdzie inicjatywa wyszła od niego, ale ona ochoczo odwzajemniła jego pocałunek. Na szczęście taksówkarz zatrafił w samą porę.

Wolała nie myśleć o tym, do czego mogłoby dojść. Z jej przyzwoleniem. Tego byłoby już o wiele, o wiele za dużo. Ale i tak źle się stało. Charliemu wydawało się pewnie, że zastawiła na niego pułapkę. I w porę się wycofał - nie chcąc mieć do czynienia z osobą tak pospolitego pochodzenia.

Ze strachem myślała o tym, że nazajutrz będzie musiała znowu spojrzeć mu w oczy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Szorując nazajutrz ręce przed zabiegiem, nadal zadawała sobie pytanie, dlaczego poprzedniego dnia pozwoliła się Charliemu pocałować. Po jego wyjściu próbowała czytać medyczne czasopismo, potem trochę błądziła po Internecie, ale jej myśli stale wracały do Charliego. Do tego stopnia, że w nocy przyśnił jej się erotyczny sen z Charliem w roli głównej.

Sprawa wygląda poważnie. Nigdy żaden mężczyzna nie działał na nią w ten sposób. To znaczy odkąd skończyła studia. A dokładnie, od tamtego wieczoru.

Zaczęła trzeć ręce aż do bólu. Zapomnij o tamtym wieczorze, powiedziała sobie. Koniec, kropka.

Co nie znaczy, że od tamtej pory nie umawiała się na randki, ale przede wszystkim zajęta była pracą. To było najważniejsze. I bardzo dobrze. Lubiła swoje życie, w którym obok pracy było zawsze miejsce na rozrywkę w zaprzyjaźnionym gronie. Wcale nie chciała tego zmieniać. Dlatego powinna raz na zawsze przestać myśleć o Charliem i jego pocałunku. Zresztą i tak nic by z tego nie wyszło. Nie jest dla niego dość dobrze urodzona.

Pozostaną na przyjacielskiej stopie. Ma dosyć rozsądku i charakteru, by się tego trzymać. Niemniej była zadowolona, że ma dziś krótszy dyżur i jeśli szczęście będzie jej sprzyjało, przynajmniej przez najbliższe go

dżiny nie natknie się na Charliego. Na wszelki wypadek potwierdziła dzisiejszy lunch z matką.

Nie spotkała Charliego podczas obchodu i nikt z kolegów specjalnie jej się nie przyglądał ani nie szeptał za jej plecami. Widocznie nikt wczoraj nie zauważył, że wyszli razem. Z tych rozmyślań wyrwał ją sygnał pagera.

- Soph, tu Paul. Mamy trudny przypadek. Półtoraroczne dziecko połknęło baterijkę do aparatu słuchowego babki.

- O! - Normalnie, jeżeli dziecko połknie obce ciało, które nie zatrzyma się w górnej części przełyku, czeka się, aż zostanie wydalone z przewodu pokarmowego. Jednakże z baterii mogą przedostać się do organizmu toksyczne związki rtęci, powodując martwicę otaczającej tkanki, a nawet perforację. - Co wykazało prześwietlenie?

- Baterijka zatrzymała się w przełyku powyżej drzewa oskrzelowego. Nie dajemy dziecku nic do picia.

- Kiedy to się zdarzyło?

- Jakies trzy godziny temu - odparł Paul. - Według mnie baterijki nie da się usunąć cewnikiem Foleya. Dziecko jest tymczasem na kroplówce.

- Bardzo dobrze. Zamówię tylko salę operacyjną i zaraz u ciebie będę.

Po obejrzeniu zdjęć stwierdziła, że baterijka rzeczywiście utknęła w opisanym przez Paula załamku przełyku.

- Muszę przeprowadzić endoskopię - wyjaśniła babce malca. - Endoskop to giętka rurka zakończona kamerą, która pozwoli ustalić położenie baterijki i ją wyjąć.

- Trzeba robić operację? - przestraszyła się kobieta.

- Właściwie zabieg. Dziecko nie będzie nawet pod narkozą. Wystarczy ogólne znieczulenie.

- Córka będzie na mnie zła. Odwróciłam się dosłownie na moment. Nie przyszło mi do głowy, że mały zacznie bobrować w nocnym stoliku - tłumaczyła się zmartwiona babcia.

- Proszę nie robić sobie wyrzutów. Dzieci poniżej drugiego roku życia z reguły lubią wszystko wkładać do buzi.

- W dodatku nie mogłam jej zawiadomić, bo ma dzisiaj ważne spotkanie i wyłączyła komórkę. Co będzie, jak zadzwoni do domu i nikogo nie zastanie?

- Wszystko będzie dobrze - uspokoiła ją Sophie. - Proszę usiąść w poczekalni, a kiedy uzna pani, że córka skończyła spotkanie, pielęgniarka przyniesie pani telefon. Naprawdę nie ma powodu do zmartwienia.

Zabieg przebiegł nadszpiewanie pomyślnie. Po wyjęciu połkniętego przedmiotu Sophie stwierdziła, że z baterijki nic nie wyciekło, a więc nie doszło do poparzenia tkanki przełyku. -

- Wnuczek ma się znakomicie - oznajmiła, wychodząc do poczekalni. - Jeszcze przez sześć godzin nie powinien pić mleka ani jeść nic twardego, ale zapewniam panią, że wszystko jest w porządku.

- Dzięki Bogu! Nie mogłabym spojrzeć córce w oczy, gdyby coś mu się stało.

- Proszę się nie martwić. I nie robić sobie wyrzutów.

Ku wielkiej uldze Sophie do końca dyżuru nie natknęła się na Charliego. Już miała wracać do gabinetu po swoje rzeczy, kiedy pojawił się na końcu korytarza.

- Dzień dobry - rzekła.

- Cześć - odparł. - Żadnych problemów?

- Nie.

Nikt postronny nie domyśliłby się, że ten sam mężczyzna wczoraj ją pocałował.

- Masz dziś dyżur do południa?

- Uhm.

- Powiniennem o czymś wiedzieć?

- Nie, nie dzieje się nic szczególnego.

I to wszystko. Minąwszy ją, poszedł swoją drogą.

Czego się spodziewała? Że wyzna jej miłość? Przecież sam powiedział, że o tamtym pocałunku powinni zapomnieć.

Więc dlaczego jest rozczarowana i drży jej dolna warga, jakby za chwilę miała się rozpląkać?

Bo jesteś idiotką, powiedziała sobie. Trudny romans to ostatnia rzecz, jakiej potrzebujesz. Przestań o nim myśleć. Niemniej podczas wspólnego lunchu matka zauważyła, że córka jest dziwnie roztargniona.

- W ogóle mnie nie słuchasz - zauważyła.

- Ależ słucham.

- Jestem twoją matką - rzekła Fran. - Powiedz mi, co cię trapi? Miałaś nieprzyjemności w pracy?

- Nie.

- A może ktoś ci się spodobał? - zapytała Fran z nadzieją w głosie.

- Daj spokój, mamó! - niecierpliwie odburknęła Sophie. - Nie mam głowy do romansów.

- Wiem, wiem, jesteś nowoczesną samodzielną kobietą, która nikogo nie potrzebuje - westchnęła Fran. - Ale ja jestem staroświecka i chciałabym, żebyś w końcu znalazła sobie mężczyznę, który będzie o ciebie dbał.

- Jest mi dobrze tak, jak jest, mamó. A na zakładanie rodziny mam jeszcze czas.

- Nie zapominaj, że skończyłaś trzydzieści dwa lata. Jeśli się nie pośpieszysz, będziesz mieć kłopoty, gdy zapragniesz mieć dzieci.

- Nie przepadam za dziećmi.

- Tak? To dlaczego dzieciaki z całej rodziny przepadają za cicią Sophie? I dlaczego spędzasz z nimi całe popołudnia?

- No dobrze, lubię dzieci - przyznała Sophie. - Ale muszę jeszcze spotkać odpowiedniego mężczyznę.

Mówiąc to, ujrzała w wyobraźni Charliego, i uśmiech znikł z jej twarzy. On na pewno nie jest dla niej odpowiedni. Pan baron zupełnie do niej nie pasuje. Musi to sobie wbić do głowy raz na zawsze.

Przez cały następny tydzień Charlie zachowywał wobec Sophie uprzejmy dystans. Towarzysko też niewiele się udzielał, lecz po jego wyznaniach na temat natręctwa dziennikarzy Sophie wiedziała już, że nie robi tego przez snobizm. Sama była rozdarta. Nie potrafiła określić, czego chce. Chciałaby się do niego zbliżyć, ale rozsądek mówił „nie”. Charlie nie jest jedynym mężczyzną zdolnym uleczyć jej trzymany przed wszystkimi w tajemnicy uraz. Czowała zresztą, że on także nosi w sercu niezagojone rany. Ich związek nie wróżyłby nic dobrego.

Jednakże jej ciało stale buntowało się przeciwko rozsądkowi. Pewnego dnia, gdy wracała do pokoju chirurgów, ze wspomnień o ich pamiętnym pocałunku wyrwał ją widok nieznanegoj osoby.

- Dzień dobry. Zdaje się, że pomyliła pani pokoje - odezwała się uprzejmie. - Czy zaprowadzić panią do poczekalni dla krewnych pacjentów?

- Ach nie, dziękuję. Nie czekam na pacjenta.

Twarz obcej kobiety była dziwnie znajoma. Także jej głos.

- Nazywam się Sophie Harrison - przedstawiła się.

- Czy mam przyjemność z nowym chirurgiem?

Uścisk dłoni nieznajomej był silny i stanowczy. Budził zaufanie.

- Nie, przyszłam zobaczyć się z Charliem. Jestem jego siostrą.

- Ach, więc to pani jest Vicky, specjalistka od chirurgii mózgu - ucieszyła się Sophie.

- Charlie opowiadał pani o mnie?

- Trochę - odparła Sophie. - Jak mam do pani mówić: doktor Radley czy pani Radley?

- Proszę mi mówić Vicky, tak będzie najprościej!

- Przykro mi, Vicky, ale Charlie ma dzisiaj wolne.

- Ale ze mnie gapa! - zawołała tamta. - Na śmierć zapomniałam, że ma dzisiaj dyżur na Harley Street.

Charlie pracuje na Harley Street? A więc całe jego gadanie, że jest zwyczajnym lekarzem, to oszustwo!

Przy Harley Street mieszczą się prywatne kliniki, a Charlie jest chirurgiem plastycznym. Twierdzi, że nie zajmuje się poprawianiem urody bogatym paniom, a tymczasem w wolny dzień leci na Harley Street, gdzie za bajorńskie sumy koryguje pięknościom nosy albo odmładza podstarzałe damulki. Gdy tymczasem normalni ludzie, nie mający pieniędzy na opłacenie operacji, które są im naprawdę potrzebne, muszą czekać w długich kolejkach w publicznych szpitalach.

- Rozumiem - powiedziała chłodno.

- Chyba niezupełnie - odparła Vicky.

- Jak to, przecież to oczywiste. Udaje, że obchodzi

go tylko nasz szpital, a tymczasem prawdziwe pieniądze zgarnia, robiąc face lifty na Harley Street - z pogardą wypaliła Sophie.

- Po pierwsze, Charlie nie jest playboyem. To specjalność naszego brata, Seba - wyjaśniła Vicky. - A po drugie, Charlie nie robi face liftów. Właściwie nie prowadzi prywatnej praktyki.

- Nie rozumiem.

- Pracuje praktycznie za darmo. Pieniądze na pokrycie kosztów operacji wyciąga od właścicieli kliniki, którzy chcą się móc pochwalić, że baron Radley u nich pracuje. I operuje dzieci, głównie po oparzeniach albo z upośledzeniami ruchu, których rodziców nie stać na prywatną klinikę, a w szpitalu publicznym musiałyby długo czekać na operację.

- Nie miałam pojęcia - bąknęła skonfundowana Sophie.

Vicky wzruszyła ramionami.

- Charlie nie lubi o tym mówić. Wyobrażasz sobie, jak by się na ten temat rozpisywały gazety? Zrobiliby z niego bohatera. A tego by nie chciał. Taki już jest.

- Więc dlaczego mówisz o tym mnie?

- Jeśli sama nie wiesz, to moje wyjaśnienie na nic ci się nie przyda - odparła Vicky.

Sophie poczuła, że robi się czerwona. Czyżby Charlie rozmawiał z siostrą na jej temat? On, taki skryty?

- Przyszłaś tutaj wcale nie po to, żeby zobaczyć się z Charliem, tylko żeby mnie wybadać - rzuciła ostro.

Vicky ponownie wzruszyła ramionami.

- To przecież mój brat - odrzekła. - Ktoś musi o niego zadbać.

Sophie rozsadzała wściekłość.

- Może nie pochodzę z wyższych sfer, ale nie gonię za cudzymi pieniędzmi - wypaliła. - A poza tym, oprócz pracy nic mnie z Charliem nie łączy.

- Naprawdę? - spytała Vicky z lekkim uśmiechem.

- Tak jest.

- Chyba się polubimy - rzekła Vicky. - Jesteśmy po tej samej stronie.

- Po jakiej stronie?

- Charliego. Na pewno wkrótce się zobaczymy. To mówiąc, Vicky wyszła, nie zostawiając Sophie czasu na zebranie myśli.

Kiedy znów zobaczyła Charliego, nie było okazji, by kazać mu się wytłumaczyć z nieoczekiwanej wizyty Vicky. Podczas niedzielnego dyżuru zapukał do niej do gabinetu.

- Przepraszam, ale potrzebuję twojej pomocy. Jesteś jedyną kobietą lekarzem obecną na oddziale.

- O co chodzi?

- Przywieźli dziewczynę. Wiem, że to bardzo nieprzyjemne, ale bardzo cię proszę.

Sophie serce podeszło do gardła.

- Gwałt? - spytała zduszonym głosem.

- Tak. Ale nie tylko. Mężczyzna pociął ją nożem.

Tamci, którzy ją wtedy napadli, przynajmniej nie mieli noża, pomyślała.

- Dobrze - powiedziała, opanowując się. - Zbadam ją i pobiorę próbki. Oczywiście, jeżeli wyrazi zgodę.

Charlie uściskał jej rękę.

- Dziękuję. Zdaję sobie sprawę, o jak wiele proszę.

Nie masz nawet o tym pojęcia, pomyślała. Miała

w swej praktyce do czynienia z ofiarami napadów, ale nigdy z ofiarą gwałtu. Los, jak dotąd, oszczędzał jej tego.

Może się nie zgodzić, ma wybór. Ale gdyby powiedziała nie, odmówiłaby pomocy kobiecie mającej za sobą straszne przeżycie. Jest lekarzem. Wie, jak w takich przypadkach należy postępować. Przede wszystkim panować nad emocjami.

Dziewczyna oczekująca w osobnym pokoju drżała na całym ciele. Miała okrwawioną twarz i szyję, podarte ubranie.

- Nazywam się Charlie Radley, jestem chirurgiem plastycznym, a to moja koleżanka Sophie Harrison. Czy zgodzi się pani na badanie? - zaczął Charlie.

- Chciałabym zmyć to wszystko z siebie - odparła dziewczyna słabym głosem.

- Zaraz się pani umyje - zapewnił ją Charlie. - Ale jeśli pani pozwoli, żeby Sophie panią zbadała i pobrała próbki, łatwiej będzie schwytać napastnika i uratować inne kobiety od podobnego losu. Jak pani ma na imię?

- Lois. On mi pociął twarz.

- Postaram się, żeby blizny były jak najmniej widoczne - uspokoił ją Charlie.

- Ja... nie robiłam nic złego. Tylko tańczyłam. Z koleżankami i kolegami. A on... - Lois rozplakała się.

- Wiem że to nie twoja wina - zapewniła ją Sophie.

- I wiem, jak ci ciężko. - Zdawała sobie sprawę, jak trudno jest kobiecie w jej sytuacji opowiedzieć, co się zdarzyło, bo wie, iż będzie podejrzana o prowokację.

- Ale możesz nam pomóc zidentyfikować napastnika.

- Naprawdę nie robiłam nic złego - powtórzyła Lois.

- Oczywiście, że nie. Chcemy ci tylko pomóc - uspokajała Sophie. - Wiem, że w tej chwili chciałabyś przede wszystkim zmyć go z siebie, ale jeżeli pozwolisz się zbadać, policji łatwiej będzie go ująć. Wszystko zależy od ciebie, do niczego nie będziemy cię zmuszać, ale być może los innych kobiet zależy od twojej decyzji. Więc się zastanów.

Po dalszej perswazji Lois udzieliła pisemnej zgody na badanie. Sophie opisała wszystkie obrażenia, a policjantka spisała jej zeznanie i sfotografowała zadane nożem rany. Ponadto Sophie wzięła wymaz z pochwy i pobrała mocz do analizy. Zmyła też krew z twarzy i szyi Lois.

- Ja będę musiał nieco dokładniej oczyścić rany - uprzedził Charlie, gdy wstępne badania dobiegły końca.

- Nie krytykuję tego, co zrobiła Sophie, ale przed szyciem muszę usunąć nawet ślady brudu, i to dosyć ostрым narzędziem. Będzie trochę bolało, ale warto się pomęczyć, aby blizny były jak najmniej widoczne. Początkowo będą zaczerwienione, lecz z czasem zbledną i staną się jaśniejsze od reszty skóry. A po roku zorientujemy się, czy będą potrzebne dodatkowe zabiegi.

- Po roku? - przeraziła się Lois.

- Tak.

- Nie bój się, będziesz tak samo ładna jak przedtem

- uspokoiła dziewczynę Sophie. - Charlie ma magiczną rękę. I wykonuje wspaniałe szwy.

- Po zabiegu założę opatrunek tiulowy zrobiony z materii, która nie przywiera do skóry, a po dwóch albo trzech dniach zdejmujemy szwy.

- Będzie bardzo bolało? - przestraszyła się Lois.

- Postaram się sprawić jak najmniej bólu.

Sophie siedziała przy Lois podczas zakładania szwów, a gdy laboratorium przysłało wynik analizy, odetchnęła.

- Nie ma obrażeń wewnętrznych - uspokoiła Lois. - Niemniej na wszelki wypadek zatrzymamy cię do jutra. Zaprowadzę cię na oddział. A może chciałabyś do kogoś zadzwonić?

Lois przecząco pokręciła głową.

- Nie chcesz zawiadomić matki? - spytała Sophie. Ona sama nic wtedy matce nie powiedziała. Wstydziła się. Czowała się zbrukana.

- Nie, mama i bez tego ma dosyć zmartwień.

- Rozumiem, jak się w tej chwili czujesz, ale uwierz mi, z czasem to minie i wróci ci wiara w ludzi - tłumaczyła Sophie, pomagając dziewczynie wstać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Czy mogę wejść? - Charlie stanął w drzwiach biura. - Chciałem zapytać, jak się czujesz.

- W porządku, a co?

Miał wrażenie, że z Sophie dzieje się coś niedobrego.

- Wydaje mi się, że sprawę Lois odebrałaś bardzo osobiście. Jesteś w podobnym stanie jak ja wtedy, kiedy opatrywałem dziecko poparzone przez wrednego ojczyma.

- Nie.

- Nie? Więc dlaczego nie poszłaś po dyżurze do domu, tylko siedziałaś przy Lois, dopóki nie zasnęła?

- Zachowałabym się tak samo wobec każdej pacjentki w jej położeniu.

Najwyraźniej nie chce o tym mówić. Charlie jednak nie zamierzał zostawić jej własnemu losowi.

- Jestem już wolny - powiedział. - Wzywam tak-sówkę i zabieram cię do siebie.

- Co takiego?

- Chcę się zrewanżować.

- Po tym, jak nasłałeś na mnie swoją siostrę?

- O czym ty mówisz?

- O jej wizycie, kiedy byłeś na Harley Street.

- I pewnie zaraz wypalisz mi kazanie na temat uprawiania prywatnej praktyki?

- Pewnie tak bym zrobiła, gdyby Vicky nie powiedziała mi, że leczysz tam dzieci za darmo.

- Nie miała prawa wtrącać się w moje sprawy!

- To dlaczego przyszła mi się przyjrzeć?

No jasne! Vicky zjawiała się w szpitalu pod byle pretekstem, ale Sophie przejrzała jej zamiary. Seb najwidoczniej zwierzył się Vicky ze swoich obaw, a ta postanowiła sprawdzić, czy Sophie nie jest następną Julią.

- Przepraszam. Nie miałem z tym nic wspólnego. Mam nadopiekuńcze rodzeństwo.

- Które boi się, żebyś się nie związał z kobietą czyhającą na majątek?

Który w teorii posiadał, ale którego nie mógł u-szczknąć. Dom był w istocie studnią bez dna. Poza tym Charlie był przekonany, że Sophie nie jest osobą interesowną.

- Natrę Sebowi uszy, jak tylko go zobaczę.

- Co im o mnie naopowiadałeś?

- Z Vicky w ogóle nie rozmawiałem. A Seb... Zresztą dajmy temu spokój. Teraz chcę zabrać cię do domu, nakarmić i poprawić ci samopoczucie.

- Czysty rewanz?

- Absolutnie. Nie będę ci się narzucał. Obawiam się, że nie mam w domu ciasta, ale mogę zrobić kanapki.

Przez chwilę sądził, że odmówi. Ona jednak wyłączyła komputer i wyprostowała się na krześle.

- Dobrze - powiedziała. - I dziękuję.

Wysiadając z taksówki, ze zdumieniem stwierdziła, że Charlie mieszka w najmodniejszej i najdroższej czę

ści dzielnicy Hampstead. Nic jednak na ten temat nie powiedziała, kiedy prowadził ją do swego mieszkania.

Wnętrze sprawiło jej niespodziankę. Zamiast oczekiwanych antyków zobaczyła lekkie nowoczesne meble, jasne ściany i prosty wełniany dywan. Jedynymi ustępstwami na rzecz tradycji było kilka zapewne oryginalnych akwarel na ścianach oraz rodzinne zdjęcia: Char-liego z Vicky, Charliego z nieco młodszym, podobnym do niego mężczyzną, zapewne bratem Sebem, a także fotografia starszego mężczyzny, pewnie ich ojca.

Przeszli do kuchni, która wyglądała równie skromnie, z wyjątkiem pięknego długiego stołu z jasnego drewna i ogromnej lodówki.

- Jesteś pod telefonem ze szpitala? - spytał Charlie.
- Nie, ale prosiłam, żeby dali mi znać, gdyby Lois miała jakieś niepokojące objawy.
- No to rezygnujemy z wina. Kawa czy herbata?
- Co wolisz.
- Wobec tego kawa. Seb twierdzi, że moja herbata nie nadaje się do picia.

Czuła, że Charlie próbuje poprawić jej nastrój. Była bardzo przygnębiona - dzisiejszy przypadek ożywił w niej najgorsze wspomnienia.

Kawa, którą Charlie zmełł w ręcznym młynku, była wysokiego gatunku. Zapewne zaopatruje się u Fort-numa and Masona albo u Harrodsa. Jak przystało na barona.

- Rzeźnik z sąsiedztwa robi znakomity bekon - pochwalił się Charlie, zabierając się do szykowania kanapek. - Wolę robić zakupy w lokalnych sklepikach niż w supermarketach. - Sophie obserwowała, z jaką zręcznością kroi pomidory i smaruje aromatyczny wiejski

chleb masłem. Mimo woli ślinka napłynęła jej do ust.
- Proszę, zjedz choć kawałek - zachęcił, podając jej talerz.

Nadgryzła kanapkę.

- Rzeczywiście możesz się uważać za specja od kanapek z bekonem - pochwaliła.

W milczeniu jedli i pili kawę. Ale chociaż Charlie nie nakłaniał jej do mówienia, Sophie czuła, że czeka na wyjaśnienie, dlaczego tak silnie zareagowała na los skrzywdzonej Lois. Ale jak ma mu powiedzieć?

Pragnęła to z siebie wyrzucić, ale jednocześnie czuła silny wewnętrzny opór, spowodowany może brakiem zaufania, a może obawą przed reakcją Charliego.

- Nie jest dobrze dławić w sobie to, co nas gnębi
- powiedział cicho.

- Nie, ja... - Bezradnie potrząsnęła głową.

- Obiecuję pełną dyskrecję.

- Ja nie... To stara historia. Dawno się z nią uporałam.

- Ale dobrze ci zrobi, jeśli się wygadasz. - Miał ochotę wziąć Sophie na kolana i utulić, ale bał się włączyć jej mechanizmy obronne.

- To się zdarzyło w czasie studiów - zaczęła drżącym głosem. - Kiedy byłam na ostatnim roku. Do późnego wieczoru siedziałam w bibliotece. Wracałam piechotą. Niczego nie podejrzewałam. - Łzy napłynęły jej do oczu. - Nagle się pojawili. Było ich trzech. Mieszkali niedaleko mnie. Należeli do znanej paczki, stale imprezowali. Razem ze mną studiowali medycynę. Stale mnie prześladowali, bo pochodziłam ze skromnej rodziny, a oni z arystokracji, ale miałam lepsze stopnie niż oni.

Charlie domyślił się, co było dalej, i zrobiło mu się gorąco. Miał ochotę walić pięściami o ścianę, rozbijając meble. Wiedział jednak, że na nic by się to nie zdało.

- Byli pijani. Zaczęli za mną pokrzykiwać. Gdybym trzymała język za zębami, pewnie by się znudzili i dali spokój. Ale coś mnie podkusiło, żeby się odszczeknąć. Nim zdołałam się odwrócić... - Głos jej drżał. - Powalili mnie i przycisnęli do ziemi. Wszyscy trzej. Wymyślali mi, mówili, że od dawna ich prowokuję, ale teraz już im się nie wywinę. Dostanę to, czego chciałam, i jeszcze więcej. - Skuliła się na krześle. - Próbowalam się wyrwać, ale byli silni. Na szczęście coś ich spłoszyło, chyba czyjeś kroki. W każdym razie w pewnej chwili puścili mnie, więc poderwałam się i uciekłam. Zamknęłam się w domu na klucz i przez godzinę stałam pod prysznicem, aby zmyć z siebie ślady ich rąk. Ale w uszach wciąż miałam ten ich arystokratyczny akcent.

Nic dziwnego, że jest do nas uprzedzona, pomyślał Charlie. Nie potrafił dłużej zachować dystansu. Poderwał się, podszedł do Sophie i ją objął.

- Och, Sophie! Co za dranie!

- Byli bogaci, pochodzili z uprzywilejowanych rodzin, więc uważali, że mogą sobie na wszystko pozwolić.

- Postąpili podle. Czy złożyłaś skargę?

- Nie zdążyli mnie... - Słowo uwięzło jej w gardle.

- Technicznie rzecz biorąc, do niczego nie doszło.

- Technicznie rzecz biorąc, doszło do próby gwałtu. Molestowali cię. Miałaś prawo złożyć na nich skargę.

- Próbowalam rozmawiać z moim kierownikiem naukowym. I wiesz, co z tego wynikło? Słowo biednej dziewczyny z East Endu przeciwko zeznaniom trzech

synalków bogaczy będących dobroczyńcami uniwersytetu. Owszem, zostali wezwani do złożenia wyjaśnień, ale powiedzieli, że piłam z nimi w knajpie, a ponieważ ich prowokowałam, więc trochę sobie pozwolili, ale w gruncie rzeczy nic się nie stało, a teraz opowiadam niestworzone historie, bo nie dostałam tego, czego chciałam. No i dano wiarę im, a nie mnie.

- To skandal! - Charlie posadził ją sobie na kolanach.

- Co miałam robić? Nie chciałam wylecieć z medycyny.

- Dlaczego miałybyś wylecieć?

- Gdybym zaczęła robiła szum, upierając się przy swoim, pewnie by mnie wyrzucili.

- Postapiono z tobą haniebnie - oświadczył, głaszcząc ją po głowie. - A czy powiedziałaś o tym rodzicom?

- Nie, nie chciałam przysparzać im zmartwień. Studiowałam w Manchesterze. Gdyby wiedzieli, co się stało, ściągnęliby mnie do Londynu. A ja chciałam zdać ostatnie egzaminy. Nie mogłam dopuścić, żeby ich wieloletnie poświęcenie poszło na marne.

- Ale co z tą łajdacką trójką? Pozwoliłaś, żeby uszło im na sucho? Przecież znowu mogli kogoś skrzywdzić.

- Nie. Po tym jednak się opamiętali. Chyba wiedzieli, że poza kierownikiem naukowym nikomu o tym nie powiedziałam. W każdym razie przestali rozrabiać. A ja poszłam na kurs samoobrony i przysięgłam sobie, że nigdy więcej nie pozwolę się sponiewierać.

- Powiedz, jak się nazywali - wycedził przez zęby.
- Jeśli kiedyś któryś wpadnie mi w ręce, zrobię mu specjalną operację. Bez znieczulenia, zardzewiałym skalpelem. Do diabła z przysięgą Hipokratesa!

- Daj spokój!
- Wiem, zemsta niczego nie zmieni. Ale wiele bym dał, żeby poprawić ci samopoczucie. - Przytulił twarz do jej policzka. - Gdybym wiedział, jak...
 - Po prostu przytul mnie - wyszeptwała ochryple, jakby słowa wydobyły się z jej gardła wbrew jej woli.
 - Nie wszyscy mężczyźni z zamożnych domów są tacy jak oni - dodał. Zarazem z przykrością pomyślał o własnym bracie, który nieraz nieładnie postępował z kobietami. - Czy dostałaś pomoc psychologa?
 - I tak nikt by mi nie uwierzył.
 - Nie miałaś chłopaka? Albo przyjaciółki?
 - Miałam chłopaka, z którym zaraz potem zerwałam. Nie mogłam znieść, kiedy mnie dotykał.
 - I od tamtej pory nikogo nie miałaś?
 - A jak myślisz?
- Pewnie nie. Zbyt trudno byłoby jej mówić o tamtym zdarzeniu. Ale jemu się zwierzyła.
 - Wiem, że było tak, jak mówisz - zapewnił ją. Sophie zamiast odpowiedzi objęła go za szyję.
 - Poświęciłam się nauce i pracy - podjęła. - Nie chciałam, żeby do tego wszystkiego zniszczyli mi karierę.
 - I świetnie ci się udało - powiedział, całując ją w policzek. - Gdyby nie ja, awansowałabyś na stanowisko konsultanta - dodał żartobliwym tonem.
 - Nie mam ci tego za złe. - Głos miała nadal niepewny, ale na jej twarzy pojawił się nieśmiały uśmiech.
 - Dziękuję. Jesteś bardzo dzielną kobietą.
 - Ale na widok Lois znowu poczułam się bezbronna. Pierwszy raz miałam bezpośrednio do czynienia z ofiarą... takiego napadu. - Słowo „gwałt” nie mogło

przejsć jej przez gardło. - A myślałam, że tamto wspomnienie nie może mnie już dotknąć. Minęło tyle czasu.

- Czas, wbrew temu, co się mówi, nie leczy ran. Przeciwnie, wspomnienie ciężkich przeżyć potrafi wracać ze zdwojoną siłą. - Poglaskał jej włosy. - Za każdym razem, kiedy muszę powiedzieć dzieciom, że ich ojciec nie przeżył operacji, jestem po prostu chory.

- Straciłeś ojca w dramatycznych okolicznościach? Skinął głową.

- Byłem z nim na spacerze, w naszej posiadłości, kiedy osunął się nagle na ziemię i stracił przytomność. Nie miałem pojęcia, co robić. Pobiegnę do domu zadzwonić po karetkę, ale ojciec zmarł, zanim przyjechała pomoc, zaledwie parę minut po tym, jak do niego wróciłem. - Zamilkł na chwilę. - Stwierdzono rozległy zawał. Nie wiadomo, czy natychmiastowa pomoc wiele by pomogła.

- Ile miałeś lat?

- Szesnaście. To było podczas wakacji. Chciałem zostać prawnikiem, ale po śmierci ojca zmieniłem zdanie. Postanowiłem pójść na medycynę. - Uśmiechnął się smutno. - Mama była niezadowolona, myślała, że wejdę do rodzinnej firmy adwokackiej. Doszło między nami do ostrego spięcia. Podobnie było później, kiedy usłyszała, że zamiast podjąć prywatną praktykę na Harley Street, zamierzam się zatrudnić w publicznej służbie zdrowia. Na szczęście Vicky i Seb stanęli po mojej stronie. Zresztą, oni też chcieli się poświęcić medycynie.

- Za przykładem najstarszego brata?

- Właściwie nie. Vicky od dzieciństwa chciała zostać lekarzem. Kiedy miała pięć lat, matka zapisała ją na

lekcje tańca, ale Vicky pocięła baletki nożyczkami. A kiedy matka nie chciała jej pozwolić na studia medyczne, zagroziła, że ogoli się na zero. - Charlie uśmiechnął się. - Z Sebem to całkiem inna para kaloszy. Bardzo go kocham, ale czasami mam ochotę go zamordować.

- Jest nieznośny?

- Wolę nie wchodzić w szczegóły.

- A dlaczego wybrałeś chirurgię plastyczną?

- Na początku chciałem być kardiologiem, ale potem odkryłem w sobie powołanie do chirurgii. A wybrałem chirurgię plastyczną, ponieważ jest to dziedzina, która wiele ludziom daje. Pozwala im organizmom normalnie funkcjonować, a im samym przywraca dawny wygląd. A dlaczego ty zdecydowałaś się na chirurgię?

- Od dzieciństwa lubiłam układać puzzle, składać i naprawiać uszkodzone przedmioty. Nie miałam wątpliwości, że chcę się zajmować chirurgią, i to ogólną, która pozwala stykać się z najrozmaitszymi przypadkami.

- Rozumiem. - Dotknął jej włosów. - Ale dzisiejszy musiał być dla ciebie szczególnie trudny.

- Kiedyś musiałam się z tym zmierzyć.

- Cieszę się, że byłem wtedy przy tobie.

- Ja też - odparła, podnosząc na niego swoje piękne, pełne łez ciemne oczy.

Jedna łza stoczyła się po policzku. Pochylił się i, nie panując nad sobą, scałował ją z jej twarzy. Miała cudownie delikatny, gładki policzek. Nie mógł się powstrzymać. Kiedy pocałował czubek jej nosa, Sophie lekko odchyliła do tyłu głowę. Nie powinienem tego robić, pomyślał. Nie powinienem tego robić właśnie dziś, kiedy okoliczności przywołały traumatyczne wspomnienie.

- Przepraszam - rzekł ze wstydem, Jakież było jego zdziwienie, gdy Sophie szepnęła mu do ucha:

- Nie przepraszaj. Chciałabym o tamtym zapomnieć. Spraw, żebym zapomniała.

Czyżby dawała mu do zrozumienia...? W następnej chwili poczuł jej usta na swoich wargach i krew uderzyła mu do głowy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ostatnie wątpliwości rozwiały się, gdy zarzuciła mu rękę na szyję i naprawdę go pocałowała. Niech się dzieje, co chce, pomyślał. Oboje tego potrzebujemy. I pragniemy. Choćby po to, aby zapomnieć o codziennych troskach.

Wyjął spinę z jej włosów, by spłynęły na ramiona.

- Masz włosy jak jedwab - szepnął, zanurzając w nich palce i wyobrażając sobie, jak by wglądały na poduszce wokół głowy Sophie.

Ona tymczasem rozwiązała, a potem zdjęła mu krawat. Charlie wstrzymał oddech. Po chwili rozpięła górny guzik jego koszuli, później następny, i następny.

- Ciekawa jestem... - zaczęła, wyciągając koszulę Charliego ze spodni.

- Czego? - mruknął.

- Czy te mięśnie to wynik pracy na siłowni?

- Nie ćwiczę podnoszenia ciężarów, ale codziennie biegam. W domu, na ruchomej bieżni. - Kupił ją dla utrzymania formy, nie mogąc uprawiać joggingu w obawie przed dziennikarzami. Każdy z nich chętnie by opublikował zdjęcie spoconego barona.

- Mmm - mruknęła z aprobatą, przesuwając dłoń po jego torsie.

Charlie zwilżył zaschnięte z wrażenia wargi.

- Teraz moja kolej - rzekł półgłosem. - Ja też

chciałbym popatrzeć. I dotknąć. Co ty na to? - Podniosła na niego oczy, z których wyczytał zachętę, a zarazem obawę. - Nigdy bym cię nie skrzywdził, Sophie. Przysięgam. Nie zrobię nic bez twojej zgody. I przestanę, kiedy tylko zażadasz. Zawsze dotrzymuję słowa. Po długim wahaniu Sophie leciutko skinęła głową.

- Zgoda - wyszeptała przez ściśnięte gardło. Zrobię wszystko, żeby było jej dobrze, przyrzekł sobie w duchu. Żeby wymazać z jej pamięci traumatyczne wspomnienie. Zaczął rozpinąć jej bluzkę najdelikatniej, jak potrafił, czując pod palcami jej aksamitną skórę.

- Ależ jesteś piękna! - rzekł z zachwytem. - Nie masz pojęcia, jak bardzo cię pragnę! - Kiedy zaczął całować jej szyję, Sophie wsunęła palce w jego włosy, domagając się dalszych pieszczot. On jednak wstał. - Wybacz, Sophie, ale zachowam się jak rasowy macho i zaniosę cię do łóżka. Oczywiście, jeśli pozwolisz.

- Czemu nie - odparła, zerkając na niego szelmowsko.

Nie wiedział, jakim sposobem pokonał drogę z kuchni do sypialni. Pamiętał tylko, że zaciągnął zasłony, trzymając Sophie w ramionach, i dopiero potem położył ją na łóżku.

Co za ogromne łóżce, pomyślała Sophie, gdy zapalił nocną lampkę. Sypialnia była pomalowana na kremowy kolor, a na ścianach wisiały kolejne akwarele. Pokój tchnął spokojem, wydawał się wprost stworzony do tego, by w niedzielny poranek wylegiwać się w łóżku, pijąc kawę i czytając gazetę.

Z nocnego stolika dobiegły ją przyciszone dźwięki muzyki operowej. Nie w jej guście. Podobnie jak cała sypialnia. Czułaby się tutaj jak ryba wyjęta z wody.

Ale nie miało to znaczenia. Myślała tylko o tym, jak bardzo go potrzebuje i pragnie. Niech się z nią kocha, niech wymaże złe wspomnienia z jej ciała i z pamięci.

Zsunęła koszulę z ramion Charliego, rzuciła ją na podłogę i zapatrzyła się w jego piękny tors.

- Teraz moja kolej - szepnął czule.

Kiedy zdjął z niej bluzkę, Sophie z westchnieniem odrzuciła głowę do tyłu. Nie musiała długo czekać na jego pieszczoty. A kiedy rozpiął jej stanik, poprosiła zduszonym głosem:

- Nie drażnij się ze mną!

- I kto to mówi? Kobieta pachnąca czekoladą i wanilią? Czy zdajesz sobie sprawę, co się ze mną dzieje?

Jeśli on czuł się podobnie jak ona, to wiedziała, o czym mówi.

- Pragnę cię - wyjąkała.

Miał tak rozszerzone źrenice, że jego niebieskie oczy stały się niemal czarne.

- A ja ciebie! - powiedział głosem ochrypłym z pożądania. W tej chwili w niczym nie przypominał znanego jej ze szpitala, opanowanego i wstrzemięźliwego pana doktora. Czują, że Charlie z trudem panuje nad pożądaniem. Podobnie jak ona. Drżącymi z niecierpliwości rękami rozpięła mu spodnie i zsunęła je z jego bioder. On zrobił to samo z jej spódnicą.

- Ma pan wspaniały mięsień pośladkowy, panie doktorze - mruknęła z podziwem.

- Co pani powie, pani doktor? - odparł tym samym tonem. - Właśnie miałem to powiedzieć o pani.

- Doprawdy? - zawołała, jednym palcem ściągając z jego bioder bokserki.

- Sophie, doprowadzasz mnie do szaleństwa! - wy

szeptał, podnosząc się, aby zrobić to samo z jej rajstopami i majtkami. Sophie zaniemówiła z wrażenia. Zaraz jednak odzyskała głos.

- Mamy problem. Natury, powiedziałabym, choreograficznej. - Pętające jej kolana spódnica i bielizna uniemożliwiały ruchy.

- Nigdy nie twierdziłem, że jestem doskonały. - Pocałował ją w czubek nosa. - Zrobię z tym porządek, tylko zamknij oczy.

- Po co?

- Nie bój się.

Posłusznie zamknęła oczy. Kiedy je otworzyła, Char-lie stał nagi koło łóżka i właśnie zabierał się do wyzwania jej z pęt ubrania. Nim zdążyła rzucić ironiczną uwagę na temat jego łóżkowych doświadczeń, leżał już obok niej.

Ręce Charliego wędrowały po jej udach. Zamknięszy oczy, błagała go, by zaprowadził ją do erotycznego raju.

- Sophie - wyszeptał. - Chcę się z tobą kochać. Uwielbiam twoje włosy. Od początku marzyłem, aby je zobaczyć rozsypane na poduszce.

Jeszcze nigdy nie była aż tak podniecona. Każdy nerw w jej ciele drżał z pożądania.

- Chcę tego - wyszeptała. - Chcę cię poczuć.

- Tak? - zapytał, pieszcząc jej brzuch.

- To za mało.

- Poczekaj chwilę. - Usłyszała szelest otwieranej szufladki nocnego stolika, potem nerwowe poszukiwania. W pewnym momencie na twarzy Charliego odmalowała się panika. Najwidoczniej nie mógł znaleźć tego, czego szukał. Nagle twarz mu pojaśniała.

- Już się bałem... - mruknął, rozrywając plastikowe opakowanie. - Gdybym nie znalazł zabezpieczenia i musiał przerwać, chyba bym nie wytrzymał.

- Ja też - odparła, lecz zdała sobie sprawę, że gdyby Charlie nie znalazł prezerwatywy, złamałaby wszystkie swoje zasady i poprosiła, by nie przerywał.

- Jesteś pewna, że chcesz? - zapytał.

- Tak.

- Drżysz.

- To z pożądania.

Tak, chciała się z nim kochać. Przymknęła oczy, czekając na pocałunek. Kiedy je otworzyła, Charlie właśnie rozsuwał jej kolana. Nagle w jej mózgu coś zawirowało i zamiast Charliego, ujrzała nad sobą innego mężczyznę. Przyciskał ją do ziemi, szarpał jej ubranie.

- Nie!

- Sophie, co się stało? - Charlie zamarł. Oczy miała szeroko otwarte, twarz pobladła.

- Nie! - wykrztusiła, rozpaczliwie rzucając na boki głową.

- Już dobrze. Nic się nie dzieje - wyszeptał, odsuwając się i siadając na łóżku. Przykrył ją kołdrą.

- Nie mogę - szepnęła.

- Już dobrze. Nic się nie stanie - powtórzył.

- Myślałam, że to minęło. Ale nie. Nie mogę...

Nie wiedział, czy mają tulić i pocieszać, czy dopytywać się, kim byli ci trzej studenci medycyny, by przy pierwszej okazji rozerwać ich na strzępy. Jednak rozsądek wziął górę nad wściekłością. Przede wszystkim nie powinien jej denerwować. Dostyc już przeszła.

- Nic nie mów. Jesteś bezpieczna. Jestem przy tobie.

- Przepraszam - wybąkała. - Ja... - Wargi jej drżały.
- Nie przepraszaj. - Poglaskał ją po głowie. - Po prostu pospieszyliśmy się. Nigdy nie zrobię niczego wbrew twojej woli.
- Strasznie przepraszam - powtórzyła smętnym głosem.
- Nie musisz.
- Chyba się... hm... ubiorę.
- Zauważył, że nie patrzy mu w oczy. Nie wiedział, czy bardziej wstydzi się, czy jest zażenowana.
- Mam lepszy pomysł - powiedział, całując ją w czubek głowy.
- Jaki? - spytała podejrzliwie.
- Zostań ze mną na noc.
- Co takiego?
- Zostań ze mną na noc - powtórzył. - Do niczego nie dojdzie. Będziemy po prostu spać obok siebie.
- Ale...
- Czy ona naprawdę myśli, że on wyrzuci ją za drzwi, bo nie chciała się z nim kochać? Aż tak źle go ocenia?
- Posłuchaj, Sophie. Nie miałem zamiaru zaciągnąć cię do łóżka. Chciałem cię rozweselić, pomóc ci się otrząsnąć po ciężkim dniu. Tak samo jak ty zrobiłaś ze mną parę dni temu. - Poglaskał jej włosy. - Jesteśmy oboje wyczerpani. Wyznaliśmy sobie rzeczy, o których ani ty, ani ja chyba z nikim nie rozmawialiśmy. To prawda, że bardzo chciałem się z tobą kochać. Myślę, że ty też tego chciałaś. Nie wyszło, ale nie róbmy z tego tragedii. A teraz należy się nam spokojny wypoczynek.
- Chyba tak - przyznała cicho.
- Dobranoc, Sophie. Po prostu zaśniejmy, niczego więcej się nie spodziewam. - Pocałował ją w czoło.

- A co będzie w przyszłości, to zobaczymy. Nie musimy się śpieszyć.

Objawił niezwykłą wyrozumiałość. Po tym, jak go kusiła, a potem wycofała się w ostatniej chwili, miał prawo okazać niezadowolenie, a nawet złość. A tymczasem nie tylko nie robił jej wyrzutów, ale pozostał czuły i delikatny. Ze wzruszenia łzy popłynęły jej z oczu.

- Nie płacz, Sophie. Bądź spokojna, nic ci przy mnie nie grozi - szeptał. - Mamy za sobą trudny tydzień. Musimy się przespać. Jutro na pewno poczujesz się lepiej.

- Hm - mruknęła bez przekonania.

- Zostawić światło? - zapytał.

- Nie. - Chciała, by ciemności jak najszybciej okryły jej wstyd.

- W każdej chwili możesz zgasić lampkę. Sophie wyciągnęła rękę i po chwili w pokoju zrobiło się ciemno.

Charlie poprawił się w pościeli, a ona zadrżała, czując jego bliskość.

- Dobrych snów - powiedział czule.

Jednakże Sophie nie czuła się senna. Mimo całej czułości Charliego z trudem powstrzymywała łzy upokorzenia. Niemniej zacisnęła powieki i starała się równomiernie oddychać, o niczym nie myśląc. Po jakimś czasie jej wysiłki dały rezultat i zapadła w sen.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Obudziła się z potwornym bólem głowy. Czowała się, jakby mechaniczny świder wkręcał się w jej czaszkę. Zaczęła masować głowę palcami dla poprawienia obiegu krwi, w nadziei, że ból ustąpi. A wszystko przez to, że zasypiając u boku Charliego, z całej siły powstrzymywała się, by nie wybuchnąć głośnym płaczem.

U boku Charliego. O mój Boże!

Na wspomnienie wczorajszego wieczoru miała ochotę zapaść się pod ziemię. Po pierwsze, opowiedziała Charliemu, co się jej przydarzyło na ostatnim roku studiów. Po drugie, dała mu do zrozumienia, że od tamtej pory nie była z mężczyzną w łóżku. Rzeczywiście z nikim nie spała, ale wcale nie ze strachu przed seksem. Po prostu praca była dla niej ważniejsza od romansów. Po trzecie, chciała mu się oddać, a nawet błagała, by ją wziął, i to natychmiast. Po czwarte, w ostatniej chwili powiedziała „nie”. I wreszcie, po piąte, rozplakała się w jego ramionach jak mała dziewczynka. Słowem, zrobiła z siebie kompletną idiotkę.

Jeszcze nigdy w życiu nie była w podobnie krępującym położeniu. Jak po czymś takim będzie z nim pracować? A co gorsza, jak rano, po obudzeniu, spojrzy mu w twarz?

Sądząc po jego miarowym oddechu, był chyba po

grążony we śnie. Może nie należy do tych, których budzi lada szelest. Chyba splonęłaby ze wstydu, gdyby zobaczył ją nagą. Przede wszystkim musi się ubrać. Ubranie przywróci jej resztki utraconej godności i być może będziesz w stanie rozmówić się z nim jak dorosła kobieta z dorosłym mężczyzną.

Ostrożnie wysunęła się spod kołdry. Na swoją zgubę, wstając z łóżka, spojrzała na Charliego. Leżąc na plecach z jedną ręką odrzuconą nad głowę, odsłoniętym torsiem i leciutko rozchylonymi wargami, wyglądał pociągająco. Miała ochotę pochylić się i obudzić go pocałunkiem. Gdyby wczoraj się kochali, na pewno by to zrobiła...

Ale ponieważ stało się, jak się stało, Sophie ogarnęła nowa fala wstydu. Po tym, jak się wczoraj zachowała, za nic go nie obudzi. Po cichutku pobierała ubranie. Wszystko było zmięte i nieświeże, a do tego pomieszane z jego rzeczami. Każdy, kto zobaczy ją idącą w niedzielę rano w takim stroju, odgadnie, że wraca od kochanka.

Krzywiąc się na myśl o tym, co ją czeka, wymknęła się na palcach do łazienki. O wzięciu prysznicza czy bodaj przemyciu twarzy nie było mowy. Szum wody niechybnie by go obudził. Pospiesznie się ubrała. W tej chwili oddałaby królestwo za parę ciemnych okularów. Może przynajmniej znajdzie spinkę i uładzi włosy.

- Wyglądasz jak chodzące nieszczęście - szepnęła do swego odbicia w lustrze.

Po co tu wczoraj przyszła? I dlaczego od razu po kolacji nie wróciła do domu? Wołała o tym nie myśleć, bo musiałyby się zastanowić nad swoimi uczuciami wobec Charliego. Jeszcze raz spojrzała w lustro.

Ubranie nie tylko nie dodało jej pewności siebie, ale wręcz pozbawiło resztek poczucia godności. Nie potrafiła spojrzeć Charliemu w oczy. A on tymczasem w każdej chwili może się obudzić. Musi jak najszybciej stąd zniknąć. Nie należy do świata ludzi jego pokroju. Nie przywykła do mieszkań z parkietami, wykładanych drogimi dywanami, w których na ścianach wiszą nie reprodukcje, ale autentyczne, oprawne w ramy obrazy. Popelniła wczoraj niewybaczalny błąd. Musi mieć więcej czasu na zastanowienie się, jak ułożyć swoje stosunki z Charliem.

Wyszła na palcach z łazienki. Powinna zostawić mu wiadomość, jakąś pożegnalną kartkę, ale nie miała pojęcia, co napisać. Chciała tylko jak najszybciej znaleźć się w swym domu. We własnym, znajomym otoczeniu.

Przekradła się do kuchni, gdzie odnalazła pantofle, żakiet i torebkę, ale spinki nigdzie nie było. No, trudno. Cicho otworzyła drzwi i wyszła na korytarz.

Charlie przeciągnął się i ziewnął, po czym gwałtownie usiadł na łóżku. Był sam. Czy wszystko mu się przyśniło? Niemożliwe. Pościel nadal pachniała czekoladą i wanilią, a poduszka po drugiej stronie była wgnieciona.

Zmarszczył brwi. W mieszkaniu panowała cisza. Nie słychać było szumu wody w łazience, z kuchni nie dobiegał zapach kawy. Musi gdzieś być, nie mogła odejść bez słowa! Powinni porozmawiać ze sobą po tym, co się stało.

Zgodziła się przecież zostać na noc. Po zgaszeniu światła Charlie długo czuwał, czekając, aż Sophie zaśnie, ale potem zapadł w głęboki sen. Seb i Vicky

zawsze twierdzili, że kiedy śpi, strzały armatnie nie są w stanie go obudzić, więc bardzo możliwe, że Sophie dawno wstała, wzięła prysznic i czeka teraz na niego w salonie.

Spojrzał na podłogę. Jego ubrania leżały nadal porzucane, lecz rzeczy Sophie znikły. Wstał i wciągając bokserki, udał się bosy do salonu.

Ani śladu Sophie. Łazienka też była pusta.

Kuchnia również. Z kuchni znikły nie tylko pantofle i żakiet, ale także torebka. A więc poszła. Dlaczego nie poczekała, aż się obudzi? Może ma ranny dyżur? Tak, to by wszystko wyjaśniało. Pewnie zostawiła gdzieś kartkę.

Niestety, ani na stole, ani na blacie nie znalazł żadnego liściku. Podobnie w salonie.

Więc może na nocnym stoliku? Wrócił do sypialni, ale i tam niczego nie znalazł. Musi spojrzeć prawdzie w oczy - Sophie wyszła po kryjomu, bez słowa wyjaśnienia.

Dopiero po dwóch filiżankach mocnej kawy był w stanie ocenić sytuację jako tako trzeźwym okiem. Sophie najwidoczniej czuła się zażenowana tym, co się stało, albo raczej się nie stało. Na pewno odezwie się, kiedy trochę się uspokoi i odzyska równowagę. Trzeba cierpliwie poczekać, nie dzwonić do niej ani jej nie ponaglać. I w ten sposób zdobyć jej zaufanie.

W chwili, gdy nalewał trzecią filiżankę kawy, zadzwonił telefon. Szybko chwycił słuchawkę.

- Tak, słucham!

- Serwus, braciszku - rozległ się wesoły głos Seba.

- Ale rzuciłeś się do telefonu! Kogo spodziewałeś się usłyszeć?

- Nikogo - skłamał Charlie, starając się ukryć uczucie zawodu. - Czemu zawdzięczam przyjemność rozmawiania z tobą w ten niedzielny poranek?

- Postanowiłem cię ostrzec. Parę minut temu mama raczyła zadzwonić do Vicky i oznajmić, że w najbliższym czasie wybiera się do Londynu. Mam nadzieję, że tym razem nie będziesz finansował jej pobytu.

- Hm - mruknął Charlie.

- Mówię serio, Charlie. Ona cię wykorzystuje. To wampirzyca, gotowa wycisnąć z ciebie ostatni grosz.

- Jest naszą matką, Seb. Przyrzekłem ojcu, że będę się nią opiekował.

- Miałeś się nią opiekować, a nie dawać się bezlitośnie wykorzystywać. Masz za miękkie serce wobec kobiet. Dajesz się każdej wodzić za nos.

- Głupstwa gadasz - zachnął się Charlie. A może Seb ma rację? Może Sophie wodzi go za nos?

- Wcale nie. A co do naszej rodzicielki, to nic by jej nie zaszkodziło, gdyby od czasu do czasu zachowała się jak prawdziwa matka, a nie nienasycona harpia.

- Przestań, nie jestem w nastroju do takich rozmów. W słuchawce zapadła na moment cisza.

- Co się dzieje, Charlie?

- Nic.

- Przecież słyszę. Chcesz pogadać?

Z tym cynikiem? Charlie za nic w świecie nie zwierzyłby się Sebowi ze swoich niepowodzeń. Usłyszałby pewnie, że Sophie czyha na jego pozycję i pieniądze.

- O nie! Kiedy ostatni raz z tobą rozmawiałem, skutek był taki, że wypaplałeś wszystko Vicky, a ta poleciała do szpitala na przeszpiegi.

- Mieliśmy na względzie tylko twoje dobro. - Seb

zamilkł na moment. - O to chodzi? Coś się stało między tobą a Sophie?

- Nic się nie stało. - Co akurat było prawdą. - Czy możesz zejść ze mnie?

- Słuchaj, braciszku, jeżeli poczuła się dotknięta, Vicky i ja...

- Ani się ważcie! Trzymajcie się od niej z daleka. Wszystko jest w porządku.

- No, skoro tak mówisz... Ale gdybyś jednak chciał pogadać, jestem gotów odwołać plany na dzisiejszy wieczór i pójść z tobą na drinka.

Coś niesłychanego! Seb gotów jest poświęcić atrakcyjną randkę, żeby spotkać się z bratem!

- Uwważaj, Seb. Zaczynasz się do mnie upodabniać.

- Nie bój się - roześmiał się Seb. - Ja nie noszę różowych okularów. A gdybyś zmienił zdanie, zadzwoń na komórkę.

- Dzięki, cześć. - Po odłożeniu słuchawki Charlie popadł w zadumę. Nie, Sophie nie wodzi go za nos. Musi tylko побыć trochę sama. Na pewno zadzwoni później. A on tymczasem pójdzie na spacer i ochłonie.

Jakie to szczęście, że nie mam dzisiaj dyżuru, myślała Sophie, wracając. Zdaży wziąć prysznic i przy pomocy kawy odzyskać normalny stan ducha.

Mimo braku ciemnych okularów zdołała dotrzeć do metra, nie zwracając na siebie uwagi. Jadąc metrem i potem, w trakcie przebierania się, łamała sobie głowę, co powiedzieć Charliemu przez telefon, ale nie wymyśliła nic mądrego. Wreszcie po wypiciu kolejnej kawy, na pięć minut przed wyjściem do szpitala, zebrała się na odwagę, by do niego zadzwonić.

Nikt nie podnosił słuchawki. Może jeszcze śpi.
Włączyła się automatyczna sekretarka, po czym usłyszała znajomy głos:

- Nie ma mnie w domu. Proszę zostawić wiadomość po usłyszeniu sygnału.

Co powiedzieć? Przeprasić za to, że wyszła bez pożegnania? Albo za to, jak się wczoraj zachowała? Jedno i drugie brzmiało głupio i bez sensu.

Zbierała się, by jednak coś powiedzieć, kiedy rozległ się drugi długi sygnał i telefon zamilkł.

Na ponowne wybranie numeru zabrakło jej odwagi. Zresztą musi wychodzić, bo inaczej spóźni się na dyżur.

Czy Charlie będzie dziś w szpitalu? Jest konsultantem, więc chyba nie obowiązują go niedzielne dyżury. Pomyśli o nim później. Teraz trzeba się skoncentrować na pracy.

Z ulgą stwierdziła, że rzeczywiście nie ma go w szpitalu. Przejrzawszy nocne raporty, poszła do Lois.

- Jak się czujesz? - zapytała.

- Boję się. I wszystko mnie boli. Chciałabym jak najszybciej znaleźć się w domu.

- W domu, czy w bezpiecznym miejscu? - spytała Sophie. - Jeśli się zgodzisz, zwrócimy się do policji, aby zapewniono ci bezpieczeństwo. A może jednak zadzwonisz do matki?

Lois pokręciła głową.

- W komisariacie powiedziałam, że nie znam tego człowieka, ale to nieprawda.

Sophie wcale się nie zdziwiła. Statystyki mówią, że sprawcy gwałtu są na ogół dobrze ofiarom znani.

- To nic. Nikt cię nie zmusi do składania zeznań.

- Bardzo bym chciała zadzwonić do mamy, ale nie

mogę. - Lois skuliła się na łóżku. - Jak mam jej powiedzieć, co zrobił mi mężczyzna, z którym się spotyka?

Nic dziwnego, że tak uparcie odmawia kontaktu z matką! Sophie usiadła na brzegu łóżka i wzięła Lois za rękę.

- Nie masz rodzeństwa, brata albo siostry? Albo ciotki? Kogoś, z kim mogłabyś porozmawiać?

- Nie. Jestem jedynaczką, podobnie jak moja matka. A ojciec w ogóle nie chce nas znać.

- Może masz bliską przyjaciółkę?

- Nie. Wciąż czuję się brudna. Wyszorowałam się pod prysznicem, ale nadal czuję się brudna.

- To nie była twoja wina, Lois.

- Mama mi nie uwierzy. On pewnie jej powiedział, że próbowałam go uwieść. Mama pomyśli, że chcę ich poróżnić. - Sophie ze zrozumieniem pokiwała głową.

- On jest dużo młodszy od mamy - podjęła Lois. - Tylko dziesięć lat starszy niż ja. Mama powie, że go oczerniam, bo albo go nie lubię, albo jestem zazdrosna.

- Wiem, że to nieprawda - zapewniła ją Sophie. Kiedy Lois trochę się uspokoiła, sięgnęła po jej kartę.

- Wczoraj, oglądając ślady na twoich plecach, bałam się, czy nie doszło do uszkodzenia nerek, ale teraz jestem spokojna, bo analiza moczu niczego nie wykazała. Mogę cię wypisać do domu. Tylko przyjdź do doktora Radleya na zdjęcie szwów. - Sophie ciężko westchnęła. - Byłabym spokojniejsza, gdybyś na jakiś czas zamieszkała na przykład u znajomych. - Jeśli Lois wróci do swego mieszkania, mężczyzna może ją ponownie zaatakować.

- Nie mam u kogo.

- Zgodzisz się, żebyśmy porozmawiała z policją?

- Aleja nie mogę zeznawać - zaprotestowała Lois.
- To wcale nie jest konieczne. Bez tego znajdą ci bezpieczne schronienie i pomogą zmienić zaniki.

- Na wypadek, gdyby wrócił? - przstraszyła się Lois.

- Mogą też wystąpić się do sądu, żeby wydano mu zakaz zbliżania się do ciebie. Nie jestem biegłą w prawie, ale wydaje mi się, że matka nie musi o niczym wiedzieć.

- Ja...

- Pozwól sobie pomóc, Lois - poprosiła łagodnie Sophie. - I powinnaś poszukać porady psychologa. Przyniosę ci numer telefonu.

I chyba najwyższy czas, żebym sama z niego skorzystała, pomyślała, wstając z łóżka Lois.

Ku jej uldze okazało się, że Charlie nie ma dziś dyżuru. Po powrocie do domu nie znalazła wsuniętego pod drzwi listu. Na sekretarce też nie było od niego wiadomości. Musi sama do niego zadzwonić. Przynajmniej tyle jest mu winna. Ale kiedy w telefonie znowu odezwał się głos z taśmy, odłożyła słuchawkę. Nie była w stanie tłumaczyć się za pośrednictwem maszyny. Musi się z nim rozmówić twarzą w twarz. Westchnąwszy, wybrała inny numer. Powinna była zrobić to już dawno temu.

Im dłużej spacerował, tym większe opadały go wątpliwości. Był coraz mniej pewny motywów ucieczki Sophie. Może po prostu niewiele ją obchodził? Może Seb ma rację, twierdząc, że jest wobec kobiet za miękki i nie umie ich ocenić? Co do Julii faktycznie się mylił.

Może Sophie też sobie wyidealizował.

Po powrocie do domu znalazł na automatycznej sek

retarce wiadomość od Vicky i ślad po telefonie bez nagrania. Mogła to być Sophie albo ktoś, kto wybrał zły numer. Jeśli nawet dzwoniła, to nie uznała za stosowne zostawić bodaj paru słów.

Zobaczywszy Sophie w poniedziałek rano, miał w pierwszym odruchu ochotę chwycić ją w ramiona, ale rozsądek wziął górę nad emocjami.

- Dzień dobry, pani doktor - rzekł uprzejmym tonem.

- Dzień dobry - odparła równie zdawkowo. Ostry ból przeszył mu serce, gdy zdał sobie sprawę, że nawet nie wymówiła jego imienia, a na jej twarzy nie malował się najmniejszy ślad uczucia. A więc jego wątpliwości w pełni się potwierdziły. Łudził się. Jest jej obojętny, a sobotni wieczór nic dla niej nie znaczył.

Jesteś patentowanym idiotą. Obiecywałeś sobie, że nigdy więcej nie padniesz ofiarą kolejnej Julii, a tymczasem nadal zachowujesz się jak łatwowierny głupiec.

Julii miał jedynie posłużyć do zdobycia wymarzonej pozycji towarzyskiej. Chciała być baronową Radley, chodzić na modne przyjęcia, być osobą znaną i przyjmowaną w wyższych sferach. Nie raczyła go powiadomić, że kocha innego, z którym nadal sypiała. Gdyby nie to, że Charlie nakrył ich w łóżku na tydzień przed ślubem, prędzej czy później musiałyby dojść do rujnującego rodzinę rozwodu. Przypomniały mu się słowa brata: Miałeś się nią opiekować, a nie dawać się wykorzystywać. Masz za miękkie serce...

Był przekonany, że Sophie jest inna, ale najwidoczniej znowu się pomylił. Nie czyhała wprawdzie na jego pieniądze, ale wykorzystwała go w inny sposób. W sobotę była autentycznie przygnębiona, niemniej, przypominając sobie przebieg tamtego wieczoru, zaczął dochodzić

do wniosku, że Sophie trochę zbyt szybko była gotowa mu ulec. Nie znosiła bogaczy za to, co ją kiedyś spotkało. Jego od początku zaliczyła do tej samej kategorii. A mimo to w sobotę chciała pójść z nim do łóżka. Jej motywy nagle stały się jasne: za krzywdę, jaką ją spotkała, postanowiła wziąć rewanż na innym utytułowanym palancie i w ten sposób wyrównać rachunki.

A ty jesteś nie tylko palant, ale i cymbał, pomyślał ze złością. Od tej chwili ustawi ich relacje na czysto zawodowej płaszczyźnie. Dwa razy dał się nabrać, i wystarczy. Tytuł barona przypadnie Sebastianowi albo raczej komuś z dalszych krewnych, bo jego braciszek zapewne nigdy się nie ustakuje. Ponieważ on, Charlie, nie zamierza się żenić.

A niby tak się o nią troszczył. Obiecywał, że nigdy jej nie skrzywdzi. Otworzyła przed nim serce, a on nie zapytał nawet, jak się czuje! Faktycznie, nieładnie postąpiła, odchodząc w niedzielę bez słowa. Ale miał chyba dosyć rozumu, by odgadnąć, jak fatalnie się czuła!

Sophie zdrząły wargi. Przeceniła go. Myślała, że coś ich łączy, a on po prostu miał na nią ochotę. Chciał skorzystać z okazji, a ona w swojej głupocie poszła mu na rękę. Przypomniała sobie kartkę, jaką Sandy przysłała jej kiedyś z San Francisco, z zabawnym tłumaczeniem męskich intencji.

Kiedy mówią: „Jestem głodny”, to znaczy, że są głodni.

Kiedy mówią: „Jestem zmęczony”, to znaczy, że są zmęczeni.

Kiedy mówią: „Masz piękną suknię”, to znaczy, że chcą się z tobą przespać.

Kiedy mówią: „Może pójdziemy razem na kolację?” to znaczy, że chcą się z tobą przespać.

I tak dalej. Wtedy ją to rozbawiło. Dziś już nie. Żart nabrał osobistego posmaku. Kiedy Charlie zapewniał, że chce jej poprawić nastrój, w gruncie rzeczy mówił, iż ma ochotę zaciągnąć ją do łóżka. I omal do tego nie doszło. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że nikt nie dowie się, gdzie spędziła sobotnią noc.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przychodziła teraz na dyżury w ostatniej chwili i nie zostawała po godzinach. Chciała ograniczyć do minimum przykre dla niej kontakty z Charliem. Okazywali sobie uprzejmość, ale ilekroć w sali operacyjnej ich oczy się spotkały, spojrzenie Charliego było zimne. Pogardza nią. W sobotę mówił jej czułe słowa, ale widać zmienił zdanie i dziś ocenia ją tak samo, jak jej były opiekun naukowy z ostatniego roku medycyny.

Nie będę się tym przejmować, obiecała sobie we wtorek, pukając o wyznaczonej porze do gabinetu psychologa.

- Pani Harrison? Jestem Melanie Bridges. Zapraszam.

Sophie natychmiast poczuła do niej sympatię. Melanie miała czterdzieści parę lat, a jej miła, pełna życzliwości twarz od pierwszej chwili budziła zaufanie.

Po dopełnieniu wstępnych formalności Melanie podała Sophie szklankę wody.

- Proszę opowiedzieć mi wszystko od początku -poprosiła łagodnie.

I Sophie zaczęła mówić. W miarę zaś, jak opowiadała, odżywały w niej doznawane w tamtych okropnych chwilach uczucia strachu, obrzydzenia i bezradności. Wstyd. Nienawiść. A także dręcząca obawa, że sama

jest temu w jakiś sposób winna. I jeszcze ohydne poczucie niezmywalnego zbrukania.

Melanie spokojnie słuchała, niczego nie osądzała, tylko od czasu do czasu podawała Sophie kolejną chusteczkę albo napełniała wodą opróżnioną szklanę. Wreszcie spytała:

- Czy jestem pierwszą osobą, której się pani z tego zwierza?

- Nie, drugą - odparła Sophie, uświadamiając sobie równocześnie, iż dziś nieco łatwiej przychodzi jej o tym mówić niż podczas owego wieczoru z Charliem. - Nie chcę już dłużej milczeć, udając, że nic się nie stało.

- To dobrze. Złe wspomnienia spychane w niepamięć pęcznią w ukryciu i w miarę upływu czasu uwolnienie się od ich skutków staje się trudniejsze - wyjaśniła Melanie. - Podczas naszych spotkań będziemy analizować pani uczucia i zastanawiać się nad sposobami radzenia sobie z nimi. Ale najważniejsze, żeby zdała sobie pani sprawę, że nie ponosi pani najmniejszej winy za to wydarzenie.

Pewnie tak, niemniej niedzielną ucieczkę z mieszkania Charliego trudno jest usprawiedliwić.

- Chcę się z tym raz na zawsze uporać - oznajmiła.
- Żeby więcej do tego nie wracać i móc ułożyć sobie życie.

Była gotowa kontynuować terapię do skutku, niezależnie od tego, jak długo będzie trwać. I może kiedyś, ku zaskoczeniu mamy, przedstawi rodzicom mężczyznę swoich marzeń. Tu przyszło jej na myśl natrętnie powracające imię. Nic z tego, upomniała się w duchu, o Charliem Radleyu musisz raz na zawsze zapomnieć.

- Zwolniła mi się jedna godzina jutro wieczorem

- rzekła na koniec Melanie. - Jeśli pani chce, może pani przyjść, zamiast czekać do przyszłego tygodnia.

- Bardzo chętnie - ucieszyła się Sophie. - Chciałabym jak najszybciej rozpocząć nowe życie.

Szkoda, że nie z Charliem.

W czwartek rano w pokoju lekarskim powitały ją wesołe okrzyki.

- Dzień dobry, pani baronowo! - powiedział na jej widok Summy.

- Aleś się ukrywała - dodała Abby. - Myślałam, że wręcz go nie lubisz.

- O czym wy mówicie? - zdumiała się Sophie.

- Nie udawaj niewiniątka - roześmiał się Guy. - Oczywiście, że o tobie i Radleyu.

- Że co? - O mój Boże! Dowiedzieli się o sobocie Ale jak? Nikomu nic nie mówiła. Czyżby Charlie? Niemożliwe. -Nic mnie z Charliem nie łączy - oświadczyła.

- Gdyby nie zdjęcia, prawie bym pani baronowej uwierzył! - zawołał Summy.

- Jakie zdjęcia? -Nie, to jakiś koszmarne sen, z którego zaraz się obudzi.

Abby podała jej kolorowy magazyn. Sophie odruchowo wyciągnęła po niego rękę.

- Na siódmej stronie.

Nadal miała wrażenie, że to wszystko nie dzieje się naprawdę. Drżącymi palcami przerzucała strony czasopisma. I nagle jej oczom ukazał się nagłówek: NOWA WYBRANKA CHARLIEGO! A poniżej zdjęcie ich obojga, wysiadających z taksówki. Charlie obejmuje ją ramieniem. Wtedy był to tylko przyjacielski gest, ale na fotografii wyglądali jak para zakochanych.

I jeszcze jedno zdjęcie, na którym wchodzi razem do mieszkania Charliego. I jeszcze jedno, tym razem jej samej, jak wychodzi z jego domu. Nieuczesana, w pogniecionej sukience. Ma podkrążone oczy i wygląda jak ladacznica po miłosnej nocy.

Gorączkowo przebiegła oczami tekst artykułu. Były to wysrane z palca spekulacje, których autor zadawał sobie pytanie, od jak dawna trwa romans widocznej na zdjęciach pary i czy baron Weston, R.C. Radley spotkał swą prawdziwą miłość w osobie koleżanki ze szpitala, młodej pani chirurg Sophie Harrison.

Było także zdjęcie jej, wychodzącej z własnego mieszkania. Najwidoczniej jakiś żądny sensacji dziennikarz ją szpiegował. A ona niczego nie zauważyła.

Najpierw ośladnęła ją złość na takie pogwałcenie granic prywatności, ale zarazem poczuła strach. Jak może się czuć bezpieczna, wiedząc, że ktoś chodzi za nią po kryjomu? Musi sobie chyba kupić podręczny alarm, z którego za naciśnięciem guzika wydobędzie się ogłuszający ryk.

- Czterech dziennikarzy dzwonił już dzisiaj do szpitala - powiedział Guy. - Chcieli mówić z tobą albo z Charliem, ale was nie było.

- Ależ to... zwyczajne brednie! - zawołała. - Cała ta historia to jedno wielkie nieporozumienie!

- Nie przejmuj się, w końcu każdy ma prawo zaszczać - wyrozumiale uśmiechnął się Summy.

- Ale mnie i Charliego naprawdę nic nie łączy! - Gwałtownym ruchem zatrzęsła magazyn. I znowu zmartwiała. „Celebrity Life"! Ulubione pismo matki!

- Przepraszam, muszę natychmiast zadzwonić - rzekła szybko, wybiegając z pokoju. Koledzy pomyśla

pewnie, że poszła zadzwonić do Charliego. Nieważne, teraz musi przede wszystkim rozmówić się z matką.

W korytarzu wyjęła komórkę i czekała, modląc się w duchu, by Fran miała włączony telefon. Czowała na sobie zaciekawione spojrzenia pracowników, którzy zapewne zdążyli już obejrzeć feralne zdjęcia. Ładna historia! Będzie chyba musiała obciąć włosy, ufarbować je na czarno i do końca życia chodzić w ciemnych okularach. Jej zawodowa kariera legnie w gruzach.

Matka, na szczęście, odebrała telefon.

- Jak to dobrze, że cię złapałam - wyszeptwała.

- Czy coś się stało?

- Nie, nic. Ale mam wielką prośbę. Nie kupuj ostatniego numeru „Celebrity Life”.

- Chodzi ci o numer z twoimi zdjęciami? Sąsiedzi mnie nagabują, a ja nie wiem, co im mówić. - Fran powiedziała to spokojnym na pozór tonem, ale Sophie czuła, że jest urażona.

- Mamo, to wszystko nieprawda.

- Co? To, że spotykasz się z baronem? Robisz, co chcesz, moja droga. Jesteś dorosła. Masz prawo spać, z kim ci się podoba.

- Ale ja z nim nie spałam. - No, właściwie, spała. - To znaczy, nie w tym sensie. Pozory mylą, mamo. Przysięgam, to nie jest tak, jak wygląda.

- Nie mam do ciebie pretensji. Przykro mi tylko, że nas nie uprzedziłaś. Czuję się głupio, kiedy ludzie pytają, kiedy odbędzie się wesele i czy moja córka będzie nosić tytuł baronowej.

- Mamo, to wszystko gigantyczna bzdura wymyślona przez dziennikarzy.

- Przecież widziałam twoje zdjęcia.

- Wiem. Właśnie mi je pokazali. - Zdała sobie sprawę, że nadal trzyma w rękę tę idiotyczną szmatę. - To nieporozumienie. Nie wiem, co robić.

- A co on na to?

- Kto?

- Jak to kto? Baron Radley.

- Ja... Jeszcze z nim nie rozmawiałam. Mamo, czy mogę wpaść wieczorem? To nie jest rozmowa na telefon.

- Chcesz powiedzieć, że ktoś może nas podsłuchiwać?

Nie przyszło jej to do głowy. Czy można podsłuchiwać rozmowy komórkowe?

- Zobaczymy się wieczorem. Wszystko wam wyjaśnię. - Nie wyłączając sprawy, o której powinni byli dowiedzieć się dawno temu. - A gdyby ktoś o mnie pytał, mów, że to nieprawda. Obiecujesz?

- No dobrze.

- Całuję cię. I ucałuj tatę.

- Czy baron też przyjdzie?

- Nie.

- Aha. - W głosie Fran znów zabrzmiał chłód.

- Źle mnie zrozumiałaś, mamo. Nie tylko się was nie wstydzę, ale jestem z was dumna. Nie umiem sobie wyobrazić lepszych rodziców niż ty i tata. Przyjdę sama, bo z nim nic mnie nie łączy. Uwierz mi. Wszystko wytłumaczę.

- Zadzwoń przed wyjściem ze szpitala, żebyśmy wiedziała, na którą szykować kolację.

Ostatnie słowa matki przywołały uśmiech na twarz Sophie. Cała Fran, ze swoim przekonaniem, że na wszelkie zmartwienia nie ma lepszego lekarstwa jak posiłek!

Jak to dobrze mieć kogoś, w czyich ramionach można się wyplakać!

A teraz Charlie. Nie było go jeszcze w pracy, a jego sekretarka obrzuciła Sophie znaczącym spojrzeniem.

Postanowiła nic sobie z tego nie robić.

- Jak się pojawi, proszę łaskawie powiedzieć, żeby zadzwonił do mnie na blok operacyjny. Mam do niego pilną sprawę.

- Aha - odparła Marion, dając jej do zrozumienia, iż wie, o jaką nieznoszącą zwłoki sprawę chodzi.

Sophie uznała, że musi stawić jej czoło.

- Moja droga, zdaję sobie sprawę, że wiadome zdjęcia zapewne obiegiły już cały szpital. Ale to wszystko nieprawda i dlatego muszę porozmawiać z Charliem, który wie lepiej niż ja, co w tej sytuacji należy robić. I chcę, żebyś wiedziała, i przekazała kolegom, że nie sypiam z Charliem Radleyem. Nic mnie z nim nie łączy. Nie jest w moim typie.

- To prawda - usłyszała za plecami męski głos. No tak, tylko tego brakowało, żeby wszedł akurat teraz. Może się wypierać związku z nim, ale nie ma powodu go obrażać.

- Czy moglibyśmy chwilę porozmawiać? Na osobności? - zapytała, odwracając się ku niemu.

Ruchem ręki zaprosił ją do gabinetu.

- Czym mogę służyć? - zapytał chłodno. Pocałuj mnie! - przemknęło jej przez głowę.

- Chciałam cię przeprosić. Za wszystko.

Chyba nie doczeka się dalszych wyjaśnień, pomyślał. Nie chciał, by zaczęła się przed nim czołgać. Prag

nał jedynie, aby wyszła, zanim sam zacznie błagać, żeby go nie odpychała.

- Mamy problem - rzekła, podając mu magazyn.
- Siódma strona.

Otworzył pismo, obejrzał zdjęcia i zerknął na tekst.

- No tak - mruknął.
- Cały szpital o tym trąbi. Wszyscy już wiedzą.
- Raczej wydaje im się, że coś wiedzą.
- Jak możesz przyjmować to tak spokojnie?
- No cóż, po tylu latach zdążyłem przywyknąć.
- To straszne! Były już telefony od dziennikarzy.
- Taką mają pracę.
- Ale jak mogą wypisywać takie brednie? W dodatku mnie też zaczęli śledzić.

Jest roztrzęsiona, pomyślał Charlie. Świadomość, że ktoś ją śledzi, musiała przywołać złe wspomnienia. Na nim ciąży obowiązek załatwienia tej sprawy. Nie dlatego, że coś do niej czuje, ale ponieważ jest jego podwładną. Bo jako kobieta przestała dla niego istnieć. W każdym razie, dopóki nie patrzy jej w oczy.

- Zajmę się tym - oświadczył rzeczowym tonem.
- Poproszę, żeby wszystkie rozmowy przełączano do mnie. A ty na razie nie odbieraj w domu telefonów, dopóki nie usłyszysz w automatycznej sekretarce, kto dzwoni. Trzeba to przeczekać, nie ma rady. Za parę dni afera ucichnie.

- Dziękuję - szepnęła i przygryzła wargę. -I przykro mi... z powodu niedzieli rano.

Jemu też było przykro, ale nie chciał o tym mówić. Musi zachować wobec niej bezpieczny dystans. Samośność potrafi znieść, ale nie kolejny zawód. Dwa razy się sparzył, i to wystarczy. Nie należy się zadawać

z kobietą, której właściwie nie zna. Tylko z powodu jej pięknych włosów i błyszczących oczu.

No nie, są także inne powody. To, że kiedy wchodzi, cały świat nabiera barw. Bo podziwiał jej oddanie pracy, czas, który poświęcała pacjentom i ich krewnym, serdeczną życzliwość okazywaną każdemu, kto tego potrzebował. Bo jest wspaniałym, sumiennym lekarzem. I ma tyle uroku.

No tak, zakochał się po uszy. W kobiecie, która z niego zadrwiła. Okrucieństwo tej prawdy uderzyło go na nowo z całą siłą. Jest doprawdy żalony! Chciał spędzić resztę życia z kobietą, której jest całkowicie obojętny. Czego najlepszym dowodem fakt, iż ukazanie się ich zdjęć w czasopiśmie nazwała „problemem”, dając mu do zrozumienia, że nie chce, by cokolwiek ich łączyło.

- Muszę iść, czekają na mnie - powiedziała.

- Rozumiem - mruknął i z pozorną obojętnością stuknął w klawisz komputera.

- Charlie...

Podniósł na nią oczy. Wyglądała tak nieszczęśliwie. Ja i ona razem, pomyślał. Nie, nie, więcej mnie nie zranisz. Ani ty, ani nikt inny.

- Tak? - spytał obojętnym tonem.

- Nie, nic - odparła, widocznie pokonana. Pewnie uważa go za zimnego drania. Ha, trudno.

Lepiej niech źle o nim myśli, niż miałyby ulec jej czarowi. Musi bronić swego pancerza, w którym każde spotkanie z Sophie Harrison tworzy nowe rysy i pęknięcia.

Zajął się przeglądaniem poczty elektronicznej, a gdy doszedł do wniosku, że Sophie już na pewno zaczęła operację, wezwał cały personel do pokoju lekarskiego.

- Domyślam się, że większość z was zdążyła się już

dowiedzieć, co opublikowano w pewnym brukowcu - zaczął. - Wiemy, do czego zdolni są dziennikarze dla spreparowania sensacyjnej wiadomości, niezależnie od tego, jak dalece rozmija się ona z rzeczywistością. Nie będę się wdawał w szczegóły, proszę jedynie o położenie kresu nieuzasadnionym plotkom. Bardzo cenię panią doktor Harrison jako świetnego lekarza i członka naszego zespołu, ale proszę przyjąć do wiadomości, że osobiście nic mnie z nią nie łączy. Dlatego jeszcze raz apeluję o niepowtarzanie wyssanych z palca plotek. - Oстрым spojrzeniem uspokoił drwiące uśmiešky na paru twarzach. - Dziękuję. Gdyby dzwonili dziennikarze, proszę kierować ich do mnie. A teraz wracajmy do naszych obowiązków. Jeżeli usłyszę, że ktoś nie stosuje się do mojej prośby, wyciągnę konsekwencje dyscyplinarne.

Nie zważając na zdziwione spojrzenia - szef chirurgii nigdy dotąd nie zwracał się do personelu tak ostrym tonem - odwrócił się na pięcie i wyszedł. Problem rozwiązany. Oby rzeczywiście.

- Nie baw się, tylko jedz - upomniała ją Abby.
- Przecież jem - oświadczyła Sophie, w oczywisty sposób mijając się z prawdą. Nie miała apetytu, a do tego w stołówce wszyscy się na nią gapili.
- Nawet nie skubnęłaś.
- Ogołę sobie głowę i włożę ciemne okulary.
- Wtedy dopiero będą się oglądać. Daj spokój, Sophie, szum szybko minie. Jutro pojawi się nowa sensacja i wszyscy o tobie zapomną. Zresztą Charlie zakazał powtarzania plotek na wasz temat. Zagroził nawet sankcjami tym, którzy się nie podporządkują.

Bo sama myśl, że mógłby być z nią uwikłany w ro

mans, jest mu wstrętna. Był dzisiaj rano chłodny, wręcz odpychający. Najwidoczniej nie może sobie darować sobotniej nocy. Pluje sobie w brodę, że uległ chwilowej pokusie. Otworzyła przed nim duszę, a on się od niej odwraca.

- Sophie! W ogóle nie słuchasz, co do ciebie mówię.

- Przepraszam, zamyśliłam się.

- Przykro mi, że się z tobą przekomarzałam.

- Niby dlaczego?

- No bo... Charlie oświadczył, że jesteście tylko kolegami. A szkoda. Byłaby z was dobrana para.

- Wybij to sobie z głowy.

Abby chciała jeszcze coś dodać, ale ostre spojrzenie Sophie zamknęło jej usta.

- Wracam na oddział - powiedziała Sophie.

- Ja też - odparła Abby, kończąc jeść kanapkę.

Idąc przez stołówkę, Sophie czuła na sobie ścigające

ją spojrzenia. Oby szybko zapomnieli.

Najcięższa przeprawa czekała ją u rodziców, przed którymi miała się wypowiadać. Również z tego, co zdarzyło się przed laty w Manchesterze. Jednakże to ostatnie, zapewne dzięki rozmowie z Melanie, przyszło Sophie łatwiej, niż się spodziewała.

- Dlaczego dowiadujemy się o tym dopiero dziś? - spytał ojciec.

- Bałam się, że każecie mi wracać do Londynu. A mnie zależało na skończeniu studiów.

- Wycisnąłbym tym łajdakom prawdę z gardła - wycodził rozjuszony ojciec.

- I skończyłoby się w sądzie. Nie wracajmy do tego, tato. Było, minęło.

- Czy ten... no, ten Charlie, dobierał się do ciebie? Poczula, że się czerwieni.
- Jesteśmy tylko kolegami, tato. Zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen.
- Więc dlaczego wymknęłaś się rano z jego domu, wyglądając... sama wiesz, jak?
Nie wiedziała, gdzie podziąć oczy.
- Tato, już mówiłam. Byłam przygnębiona, a on nie chciał, żebym w tym stanie wracała sama po nocy do domu.
- Zostaw ją, Eddi - wtrąciła matka. - Zbierz naczynia i idź do kuchni zmywać, a ja pogadam z nią od serca.
- Wszystko już powiedziałam, mamó - rzekła Sophie, kiedy usiadła na kanapie z kieliszkiem wina.
- Jesteś pewna? Zawsze się zastanawiałam, dlaczego nie chcesz się z nikim związać, ale ty tłumaczyłaś, że jesteś zanadto zajęta pracą. Dopiero dziś zrozumiałam, jaka była tego przyczyna. Dlatego myślę, że ten Charlie musi coś dla ciebie znaczyć, jeżeli zgodziłaś się zostać u niego.
- Nic z tego nie będzie, mamó - odparła Sophie. - Pochodzimy z diametralnie różnych środowisk, wszystko nas różni. - Zauważywszy, że matka ściąga brwi, dodała szybko: - Kocham was jak nikogo na świecie, mamó. Chciałam tylko powiedzieć, że Charlie i ja obracamy się w zupełnie innych kręgach. Ani ja nie czułabym się dobrze w jego otoczeniu, ani on w moim.
- A czy choć próbowaliście?
- Poznałam jego siostrę. - Sophie upiła łyk wina. - Jest w porządku.
- Uważasz, że on źle by się czuł w naszej rodzinie?

- Z tobą każdy dobrze się czuje - zapewniła matkę Sophie. - Ale tata mógłby być trochę trudny.

- Bo chce cię chronić. Dla niego nadal jesteś małą dziewczynką. W dodatku oboje cię zawiedliśmy, kiedy najbardziej nas potrzebowałaś - westchnęła Fran.

- Nie, mamó. Nie wiedzieliście o niczym.

- Powinłam była odgadnąć.

- Nie umiesz czytać w cudzych myślach.

- Ty też - szybko zauważyła Fran. - Dlaczego nie chcesz mu dać szansy?

- Komu?

- Nie udawaj, córeczko. Dobrze wiesz, o kim mówię. Sophie zadrżały wargi.

- Myślę, że on mnie nie chce.

- Hm. Zastanówmy się. Jeśli mężczyzna zauważy, że kobieta jest przygnębiona, zabiera ją do domu, robi kolację i zapewnia trochę spokoju, to chyba nie jest to dowód obojętności? - Fran przyjrzała się jej uważnie.

- Myślę, że wiem, o czym nie chciałaś mówić przy ojcu.

Sophie ukryła twarz w dłoniach.

- Nie przespałam się z nim! - wyszeptwała.

- Jesteś dorosła, Sophie. - Fran uśmiechnęła się. - On jest bardzo przystojny. A przyjacielski uścisk prowadzi niekiedy do czegoś więcej. Porozmawiajmy szczerze. Z kim masz o tym mówić, jeśli nie z własną matką?

Sophie musiała przyznać, że matka trafiła w sedno.

- Tak, zostałam u niego na noc, ale do niczego nie doszło. I wszystko to nie miało znaczenia.

- Naprawdę? Zastanów się, Sophie. Człowiek, za którym z powodu jego tytułu bez przerwy łążą dzień

nikarże, zaprasza cię do domu, do swojego prywatnego sanktuarium, a ty mówisz, że to nic nie znaczy?

- Och, mamo, masz zbyt romantyczne wyobrażenie o życiu. - Sophie odjęła ręce od twarzy. - Nie będzie żadnego szczęśliwego zakończenia. Tylko same kłopoty. Będzie się to za mną wlokło nie wiadomo jak długo. Może będę zmuszona zmienić pracę.

- Ach, co ty mówisz! Sprawa wkrótce przycichnie. Za tydzień nikt nie będzie o niej pamiętał. A ty zastanów się lepiej nad prawdziwymi intencjami Charliego.

- Jest jeszcze coś, o czym nie wiesz - rzekła Sophie, nie patrząc matce w oczy. - Zachowałam się jak idiotka. Wypłakiwałam się przed nim, on był bardzo miły i czuły, a rano, kiedy się obudziłam, wpadłam w panikę i...

- I co?

- Uciekłam, nie zostawiając nawet kartki.

- No wiesz, Sophie! Nigdy nie przypuszczałam, że okażesz się tchórzem.

Sophie ponownie ukryła twarz w dłoniach.

- Wiem, i nie masz pojęcia, jak okropnie się czuję. Ale nie wiedziałam, co napisać. A teraz już za późno na tłumaczenia.

- No nie wiem. - Fran poczekała, aż Sophie odsłoni twarz. - Kochasz go, prawda?

Tak, przyznała w duchu Sophie. Ale zamiast to powiedzieć, wzruszyła ramionami.

- Skąd mogę wiedzieć?

- Dobrze wiesz, że tak. Gdybyś go nie kochała, nie poszłabyś z nim do jego mieszkania. A gdyby nawet, to po kolacji wróciłabyś do domu.

Oczywiście, że tak powinna była zrobić. Ale nie

zrobiła. Czy naprawdę go kocha? I dlatego czuje się tak okropnie? Dlaczego nie może przestać o nim myśleć?

- Skąd wiedziałaś, że kochasz tatę? - spytała. Fran uśmiechnęła się.

- Z początku nawet go nie lubiłam. Podobał mi się jego kolega. Ale kolega poderwał moją najlepszą przyjaciółkę i zostaliśmy we dwójkę. Nasza pierwsza randka była zupełną katastrofą, ale nie mogłam przestać o nim myśleć, i kiedy znów się spotkaliśmy, od razu wiedziałam, że chcę z nim spędzić resztę życia.

- Ja też nie mogę przestać o nim myśleć - przyznała Sophie. - Ale dzisiaj w rozmowie ze mną zachowywał się jak obcy człowiek.

- Musiał się poczuć dotknięty tym, że wyszłaś rano bez słowa.

- Dziękuję za pocieszenie - z goryczą odparła Sophie.

- Powinnaś z nim porozmawiać.

- Głupio mi.

- Zastanów się - nalegała Fran. - Ze strachu przed rozmową chcesz ryzykować utratę mężczyzny, którego kochasz? Pomyśl, jak będzie wyglądało twoje życie bez niego.

Smutno i samotnie, przyznała w duchu Sophie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Charliego znowu opisali w szmatławcu - odezwał się Seb, nalewając kawę sobie i Vicky. - Mówilem, że ta lekarka leci na jego majątek.

- Jesteś okropnie cyniczny. W przeciwieństwie do ciebie miałam okazję ją poznać i uważam ją za sympatyczną - odparła Vicky.

Seb wydał lekceważąco wargi, wyrażając tym swoje zdanie o łatwowierności siostry.

- Jesteś cyniczny i powierzchowny - dodała Vicky.

- Kierujesz się pozorami.

- Przyganiał kociół garnkowi - roześmiał się Seb.

- Ty też z nikim nie chcesz się związać.

Vicky rzuciła mu piorunujące spojrzenie.

- Gdyby nie to, że jest zakochana w naszym bracie, chętnie napuściłabym ją na ciebie. Już ona by sobie z tobą poradziła.

- Taka kobieta jeszcze się chyba nie narodziła -sentencjonalnie oświadczył Seb. - Ale nie przeczę, że poszukiwanie godnej mnie partnerki jest wcale przyjemne.

- Jak możesz tak wstrętnie traktować kobiety!

- Jestem po prostu realistą. Nikogo nie zwodzę, każda od początku wie, czego się spodziewać. Nigdy nie łamię obietnic, bo niczego nie obiecuję. - Seb otworzył paczkę czekoladowych biskwitów i poczęstował siostrę.

- Naprawdę sądzisz, że ona go kocha? - zapytał, przybierając dla odmiany poważny ton.

- Na pewno nie jest jej obojętny - odparła Vicky.

- Sam byś to dostrzegł, gdybyś uważniej przyjrzał się zdjęciom.

- A co ty w nich dostrzegłaś?

- Miała zapłakane oczy.

- Pewnie odkryła, że Charlie nie ma pieniędzy.

- Przestań! Przecież opowiadałam ci, jak oburzyła ją wiadomość, że Charlie przyjmuje przy Harley Street. Podejrzewała go o robienie operacji bogatym klientkom. Nie, pieniądze nie mają dla niej znaczenia. Dziewczyna ma zasady. Ale coś musiało się między nimi popsuć.

- A ty zamierzasz to naprawić?

- Sama nie wiem - westchnęła Vicky. - Próbowałam pociągnąć Charliego za język, ale kazał mi się odczepić. I w dodatku zmył mi głowę o tę wizytę w szpitalu.

- Mnie też. Za to, że ci o niej powiedziałem. Musiała zależeć mu za skórę.

- Może powinniśmy ją odwiedzić? Ty i ja? Seb zakrztusił się kawą.

- Masz pojęcie, jak groźnie to zabrzmiało, Vicky?

- Nie zamierzam przykładać jej do głowy pistoletu. Sophie to nie Julia. - Oboje mieli kiedyś ochotę zamordować wiarołomną Julię. - Ale może czegoś byśmy się od niej dowiedzieli, skoro Charlie milczy jak zakłęty.

- Skąd ta pewność, że zechce z nami rozmawiać?

- Masz rację. Sophie nie wygląda na kobietkę gotową do łatwych zwierzeń. Raczej na taką, która umie się bronić. A wspomnienia mojej niezapowiedzianej wizy

ty, której celu natychmiast się domyśliła, na pewno nie nosi w sercu. - Vicky w zamyśleniu upiła łyk kawy. - Nie ma wyjścia, trzeba zmusić Charliego do zwierzeń.

- Nic z tego. Nawet na torturach nie powie o niej złego słowa.

- To może zaprosimy go na kolację - zaproponowała.

- Świetna myśl. Wspólna kolacja w sobotę! - ucieszył się Seb, ale zaraz uderzył się w czoło. - Nie mogę. Mam w sobotę dyżur.

- Powiedz jej, że coś ci wypadło.

- Kiedy naprawdę mam dyżur.

- To rzeczywiście okropne - ze złośliwym uśmiechem zauważyła Vicky. - Więc zamień się z kolegą.

- No dobrze, coś wymyślę - zgodził się Seb. - Zaprosimy go na kolację, napijemy dobrym winem i zrobimy mu pranie mózgu. Rezerwację stolika zostaw mnie. Znajdę cichą, spokojną restauracyjkę, gdzieś na uboczu.

- Nie wątpię - z ironią w głosie skomentowała Vicky.

Gdzie się podziewa ordynator, kiedy jest najbardziej potrzebny? - myślała Sophie. Ilekroć szukała Charliego, zawsze był nieosiągalny. Albo miał zebranie, albo operował. Jak ma z nim pogadać, skoro jej unika?

O złożeniu mu niespodziewanej wizyty w domu nie było mowy, choćby ze względu na wścibskich dziennikarzy. Do Marion wołała się nie zwracać, by nie wywoływać nowej fali plotek. W końcu zdecydowała się zostawić mu wiadomość na pagerze: „Charlie, możemy porozmawiać? Proszę!”

Nie odpowiedział. Albo wiadomości nie odebrał, albo

nie ma ochoty z nią rozmawiać. Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy: Charlie nie chce mieć z nią więcej do czynienia. A to, że nie może przestać o nim myśleć? Trudno, musi nauczyć się z tym żyć.

Jeszcze czasem któryś z pacjentów przyjrzał jej się uważnie i spytał: „Czy to nie pani zdjęcia były tydzień temu w prasie?”, ale plotki powoli cichły i Sophie jakoś sobie radziła. Aż pewnego dnia zadzwoniono z oddziału nagłych wypadków.

- Sophie? Tu Paul. Mamy paskudny przypadek. Małe dziecko na tylnym siedzeniu miało źle zapięte pasy. Matka nagle zahamowała, bo motocyklista zajechał jej drogę. Małeństwem rzuciło o tył przedniego siedzenia. Siedząca z przodu babcia wypadła przez przednią szybę. Dziecko zginęło na miejscu, matka ma uraz kręgosłupa szyjnego i jest w szoku, ale gorzej jest z babcią. Pęknięte żebra i nie podoba mi się to, co słyszę w klatce piersiowej. Podejrzewam pęknięcie przepony.

Pęknięcie przepony należy do rzadkości, ale w trakcie wypadku wszystko może się zdarzyć. Trzeba szybko reagować, bo uszkodzenie przepony powoduje poważne zakłócenia krążeniowo-oddechowe i może doprowadzić do śmierci.

- Macie już prześwietlenie? - spytała.

- Czekamy na wynik. Charlie już przy niej jest i wyjmuje odłamki szkła z poranionej twarzy.

Charlie. Będzie to ich pierwsze spotkanie od kilku dni. Będzie musiała pracować razem z nim. Poza tym Sophie wyjątkowo nie lubiła obserwować czyszczenia ran twarzy przed operacją. Obecność Charliego tylko pogorszy sprawę. A nie może odejść od pacjentki, dopóki on nie skończy.

- Już idę - powiedziała krótko.

Zawiadomiwszy po drodze Sammy'ego, by przygotował salę operacyjną, szybkim krokiem udała się na nagłe wypadki. Osluchanie pacjentki i rzut oka na zdjęcie rentgenowskie potwierdziły w pełni wstępną diagnozę Paula.

- Miałaś rację. To rozległe pęknięcie przepony.

- Zwracając się do Charliego, dodała: - Biorę ją na operację.

Charlie pokręcił głową.

- Muszę wpiery skończyć czyszczenie i zszywanie ran twarzy. Jeśli nie zrobię tego teraz, rany zaczną się zamykać i blizny będą nierówne, na skórze potworzą się wybrzuszenia i zapadliny. Każde spojrzenie w lustro będzie jej przypominało o wypadku, w którym zginął wnuczek. I będzie winić siebie o to, że nie sprawdziła, czy jest dobrze przypięty. Zrozum, że nie chodzi mi o powierzchowny efekt, ale zapobieżenie, a w każdym razie zminimalizowanie, urazów psychicznych u pacjentki.

- Jeśli nie znajdzie się natychmiast w sali operacyjnej, może już nigdy nie mieć okazji spojrzeć w lustro!

- zdenerwowała się Sophie.

Zobaczyła, że Charlie marszczy czoło i zdała sobie sprawę, że chyba po raz pierwszy w swoim życiu zawodowym podniosła głos. W dodatku na Charliego. Szpitalni plotkarze mają nowy powód do strzępienia języków.

- Proponuję kompromis - rzekł Charlie. - Nie myśl, że nie zdaję sobie sprawy z jej ogólnego stanu. Daj mi tylko parę minut, a resztę zrobię w sali operacyjnej.

- Zgoda.

Niespokojnie obserwowała monitory, spoglądając

raz po raz na Charliego, który szybko, ale starannie i precyzyjnie wykonywał swą robotę. Coraz bardziej się niecierpliwiła.

- Charlie, jej grozi zatrzymanie akcji serca.

- Nie poganiaj mnie. Nie widzisz, jak się spieszę?

Gdy dotarli wreszcie na blok operacyjny, postanowiła go ignorować. Skoncentrowała się na operacji, dając zarazem Sammy'emu pogładową lekcję.

- Sammy, pęknięcia przepony nie są częste, zdarzają się na ogół w wyniku wypadków samochodowych, więc uważaj. Będę docierać do przepony od strony jamy brzusznej. Możesz powiedzieć, dlaczego?

- Żeby sprawdzić, czy inne narządy wewnętrzne nie doznały obrażeń,

- Bardzo dobrze. Pęknięciu przepony często towarzyszy uszkodzenie miednicy, ale rentgen wykazał, że miednica jest cała. Trzeba sprawdzić stan śledziony i wątroby. - Po dokonaniu pierwszego nacięcia stwierdziła: - Wątroba w porządku, śledziona jest uszkodzona. Ale tylko trochę, wystarczy sklejenie. Najpierw jednak zajmę się przeponą.

Kontynuowała swoją lekcję, wyjaśniając Sammy'e-mu każdy swój ruch i każdą decyzję.

- No dobrze - rzekła w pewnym momencie. - A teraz płukanie płuc. Po co?

- Żeby uniknąć zakrzepów - szybko odparł Sammy.

- Doskonale. Zrobisz to?

Sammy skinął głową. Kiedy skończył, przystąpiła do zszywania poszarpanej przepony, tłumacząc mu, dlaczego stosuje taki, a nie inny ścieg i rodzaj nici. Już miała się zabrać do sklejenia śledziony, kiedy zabręczał jeden z monitorów.

- Cholera, migotanie komór! - Co oznaczało, że serce ledwo pracuje. - Nie umieraj! - szeptała gorączkowo, przykładając defibrylator. - Nie wolno ci umrzeć. Twoja córka właśnie straciła dziecko, nie pozwól, żeby straciła również matkę.

Wszyscy, nawet Charlie, odstąpili od stołu.

- W porządku, rytm wrócił - powiedział Sammy.

I to od pierwszego razu. Sophie odetchnęła. Szybko skończyła zabieg wewnątrz brzucha i zostało tylko wykonanie zewnętrznego szwu.

- To widziałeś już wiele razy - rzekła do Sam-my'ego. - Jeśli chirurg plastyczny wyrazi zgodę, możesz się przyjrzeć, jak pracuje.

- Chirurg plastyczny nie ma nic przeciwko temu - odparł Charlie, nie podnosząc oczu. - Podejdz bliżej, Sammy, będziesz lepiej widział.

- Pojdę zobaczyć się z córką pacjentki, żeby wiedziała, co się dzieje - odezwała się, odchodząc od stołu.

- Ty, Sammy, zostań, jeśli masz ochotę.

- Mogę? - spytał Sammy, zwracając się do Charliego.

- Jasne.

Charlie ani razu na nią spojrział, przypominała sobie. Zresztą ona też zachowywała się wobec niego w sposób niemal odpychający. A przecież powinni ze sobą szczerze porozmawiać. Poczekaj i złapie go, kiedy będzie wychodził z bloku.

Rzecz okazała się trudniejsza, niż sądziła. Kiedy dogoniła go na korytarzu, Charlie zwrócił ku niej twarz, z której nic nie mogła wyczytać. Jakby nadal miał na niej chirurgiczną maskę.

- Parę dni temu zostawiłam ci wiadomość na page-rze - zaczęła. - Dostałeś ją?

W jego oczach coś jakby zamigotało.

- Tak.

- To... - Nie ułatwia jej sytuacji. No tak, ale ona też nie jest w porządku. - Czy możemy porozmawiać? To znaczy, nie tu. - Nie na oczach kolegów ze szpitala, którym ich rozmowa może nasunąć niewłaściwe wnioski. - W jakimś spokojnym miejscu.

- Nie widzę potrzeby - odparł chłodno. - Nie mamy sobie nic do powiedzenia. Łączy nas tylko praca.

Ma być dla niego jedynie koleżanką z pracy, z którą z konieczności musi się widywać. Nie chce jej nawet ofiarować przyjaźni.

- Jak sobie życzysz - odparła pozornie obojętnie, mając nadzieję, że jej twarz nie zdradza bólu.

Nie zostało nic więcej do powiedzenia. Chyba powinna zacząć się rozglądać za nową pracą.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Cóż to okazja? - zagadnął Charlie, kiedy w sobotni wieczór zasiedli w trójkę przy restauracyjnym stoliku.

- Czy na to, żeby zaprosić ukochanego brata na kolację, potrzebna jest specjalna okazja? - zdziwiła się Vicky.

Starszy brat popatrzył na nią.

- Zanim cokolwiek powiecie, proszę o nieporusza-nie tego tematu.

- Jakiego? - spytała niewinnie. - Wyboru restauracji? To działka Seba.

- Dobrze wiecie, co mam na myśli.

- W porządku, nie będzie żadnej dyskusji - zapewnił go Seb. - Pozwól mi tylko wyrazić nasze zdanie. Powinieneś znaleźć sobie dziewczynę, która pozwoli ci zapomnieć o Sophie Harrison.

Seb syknął z bólu. Najwidoczniej Vicky szczególnie mocno kopnęła go pod stołem.

- Chodziło mu o to, że widzimy, jaki jesteś nie-szczęśliwy - skorygowała średniego brata. - I chcemy ci pomóc.

~ Najlepiej mi pomożecie, nie wtrącając się w moje sprawy.

- Ani nam to w głowie - zapewniła go Vicky. - Ale poznałam Sophie i jestem pewna, że pasujecie do siebie.

Nie wiem, co się stało, ale widzę, że zadreczasz się z jej powodu. A ona pewnie z twojego.

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Ale my widzimy, co się z tobą dzieje. Zamknąłeś się w sobie. I tym uporem szkodzisz samemu sobie.

-Vicky założyła ręce na piersi. - Czy próbowałeś porozmawiać z nią o tym, co was poróżniło?

- Nie.

- Dlaczego?

- To moja sprawa.

- No nie, nie tylko twoja - wtrącił się Seb. - Nie chcemy, żebyś był nieszczęśliwy.

- Zachowujesz się jak typowy facet - podjęła Vicky. - Zamiast szczerze z nią porozmawiać, oczekujesz, że Sophie odgadnie twoje myśli i uczucia. Czy ona ma dziś dyżur?

- A skąd mam wiedzieć? - bronił się Charlie.

- To zadzwoń i się dowiedz.

- Nie mam po co dzwonić - odparł zrezygnowanym głosem. - Powiedziałem jej dwa dni temu, że nie mamy sobie nic do powiedzenia.

- No to musisz to odwołać - nie ustępowała Vicky.

- Jak?

- Poślij jej róże, zanieś czekoladki, zrób coś. Najlepiej pójdź do niej.

- Żeby znowu nas sfotografowali? Tym razem, jak zatrząskuje mi drzwi przed nosem?

- Ach, wypnij się na dziennikarzy - doradził Seb.

- No nie, Charlie ma rację - zreflektowała się Vicky. - Dziennikarze mogliby wszystko popsuć. Ale mam pomysł. Zwabimy ich tutaj, a Charlie tymczasem wymknie się po cichu i spotka z Sophie.

- Zaraz, zaraz. Mogę nie zastać jej w domu.
Podszedł kelner, ale odprawili go, mówiąc, że nie są jeszcze zdecydowani, co zamówić.
- No to poczekasz, aż wróci - pouczyła go Vicky.
- A może ja nie chcę jej widzieć?
- Nie opowiadaj, jesteś w niej zakochany po uszy. Dobrze cię znamy. Ona też cię kocha.
Może przedtem tak było. Ale sam wszystko popsuł.
- Po tym, co jej powiedziałem, nie zechce ze mną gadać.
- Nie bądź tchórzem, braciszku - zawstydziła go siostra. - Spróbuj. Chyba że wolisz do końca życia pluć sobie w brodę.
- Nie jestem tchórzem.
- No, to do dzieła!
- A jeśli mnie wyrzuci?
- Będiesz przynajmniej wiedział, na czym stoisz. A teraz wynoś się, bo ja i Seb musimy zwabić tutaj dziennikarzy.
- Vicky, chyba nie zamierzasz wskoczyć na stół i zrobić striptizu? - zaniepokoił się Seb.
- Nie, mój drogi. Tym razem ty się poświęcisz - orzekła Vicky.
- Ja miałbym tańczyć nago na stoliku? Vicky uśmiechnęła się przekornie.
- Mam lepszy pomysł. Zorganizujesz i poprowadzisz aukcję charytatywną na rzecz szpitala.
- Ja? - zdumiał się Seb.
- Tak, ty.
- Ale ja się na tym nie znam.
- Mogę ci ewentualnie pomóc, jeżeli będziesz grzeczny - ciągnęła bezlitośnie Vicky. - Zaraz rozpoczniemy

kampanię reklamową. Wystarczy jeden telefon do „Ce-lebrity Life” i zaraz się tu zlecą. A Charlie wymknie się tymczasem przez nikogo niezauważony.

- Mrugnęła do Charliego. - Zmykaj, starszy bracie, do swojej Sophie!

- No właśnie, zabieraj się - dodał Seb, odzyskując werwę. - Zamawiam się z góry na pierwszego družbę.

- Nie tak szybko, kto tu mówił o ślubie? - zdumiał się Charlie.

- My mówimy - roześmiała się Vicky. - Przecież to twoja wielka miłość, głuptasie.

- Jesteście oboje niemożliwi. Ale dziękuję wam. - Mocno wzruszony uścisnął brata i siostrę i zniknął.

Po jego odejściu Vicky sięgnęła po komórkę.

- Mecz rodziny Radleyów contra „Celebrity Life” rozpoczęty - mruknęła z mściwym uśmiechem.

- To ty, Sophie? - zapytała jej gospodyni, pani Baker, wychylając głowę z uchylonych drzwi. - Dobrze, że wreszcie jesteś.

- Czy coś się stało?

- Nie, nic. Zajęłam się twoim gościem.

- Moim gościem? - Nie spodziewała się wizyty.

- Proszę, młody człowieku. - Pani Baker otworzyła szerzej drzwi i w ich wspólnym holu pojawił się Charlie.

- Serdecznie dziękuję za gościnę - powiedział, kłaniając się nisko pani Baker.

Sophie patrzyła na to z niechęcią.

- Czego chcesz? - burknęła.

- Porozmawiać.

- Przecież sam mówiłeś, że nie mamy sobie nic do powiedzenia.

- Myliłem się, mam ci wiele do powiedzenia. Ale może nie tutaj - dodał, spoglądając na drzwi pani Baker.

Sophie zawahała się, ale po chwili namysłu, głównie w obawie przed ciekawską gospodynią, wpuściła go do swego mieszkania.

- Przyniosłem to na pojednanie - powiedział Charlie, wyciągając zza pleców ogromny bukiet róż.

- Nie chcę twoich kwiatów. - Chciała tylko jego. Na tym polegała jej tragiczna pomyłka.

- Wiem, że po tym, co powiedziałem, możesz nie mieć ochoty ze mną rozmawiać. Proszę jednak, żebyś mnie wysłuchała.

Sophie nie bardzo wiedziała, jak zareagować, ale w tej samej chwili Charliemu zaburczało w brzuchu.

- Przepraszam - mruknął zawstydzony.

- Od kiedy na mnie czekasz?

- Od wpół do ósmej - przyznał się.

- I nic nie jadłeś?

- Ach, to nieważne.

Sophie bez słowa weszła do kuchni, nastawiła czajnik wody i wskazała mu krzesło.

- Nie zamierzam robić ci kolacji - ostrzegła. Była z natury gościnna, ale zbyt dobrze pamiętała, do czego prowadzi wieczorny posiłek z Charliem. Przyjrzała mu się spod oka. Miał poważną minę. Może rzeczywiście chce tylko porozmawiać. I czeka na nią dwie godziny bez jedzenia. Jednak nie powinna trzymać go o głodzie.

- Mam resztkę maminego ciasta. Jest w tamtej puszcze - burknęła, podając mu talerz i nóż. Potem wstawiła róże do wody. - Więc co masz mi do powiedzenia?

Teraz albo nigdy, pomyślał.

- To długa historia - zaczął. - Najpierw jednak

chciałbym cię przeprosić. Wiem, że byłem dla ciebie niemiły.

- Ja też nie zachowałam się najlepiej - przyznała.

- Nie sądziłem, że potrafię się ponownie zakochać.

- Ponownie?

- Byłem kiedyś zaręczony. Miała na imię Julia i pracowała w galerii sztuki. Nasze matki się znały. Podobała mi się, a po paru randkach wydawało mi się, że jestem zakochany. Więc się oświadczyłem.

- Co poszło nie tak?

- Zapomniała mi powiedzieć, że kocha innego - wycedził. - Wiele pracowałem, więc miała dużo czasu dla siebie.

- Chcesz powiedzieć, że po kryjomu spotykała się z innym?

Skinął głową.

- Nakryłem ich przypadkiem. Miałem klucz do jej mieszkania. Na tydzień przed ślubem postanowiłem zrobić jej niespodziankę. Poprzedniego dnia sprawiała wrażenie zmartwionej, więc chciałem ją rozweselić. Zwolniłem się wcześniej z pracy. - Charlie opuścił wzrok, nie mogąc znieść współczującej miny Sophie. - Zastałem ją w sypialni. Nie była sama.

- Nakryłeś ją z tamtym w łóżku?

- Był nieudanym malarzem. Zresztą, jakie to ma znaczenie. Tylko takie, że nie mógł jej zapewnić życia, o jakim marzyła, towarzyskiej pozycji i innych splendorów. Do tego byłem jej potrzebny. - Charlie gorzko się roześmiał. - Ale z niego też nie chciała zrezygnować. Gdybym po ślubie zaczął jej robić wyrzuty, zawsze mogła doprowadzić do rozwodu i zapewnić im obojgu dostatnie życie.

- To obrzydliwe - rzekła Sophie. - Teraz się nie dziwię, dlaczego twoja siostra przyszła sprawdzić, kim jestem. Rozumiem, że zerwałeś zaręczyny?

- Oczywiście. A kobietom, z którymi się spotykałem, dawałem do zrozumienia, że nie mogą liczyć na małżeństwo. - Na jego twarzy pojawił się smętny uśmiech. - Na ogół nawet się z nimi nie całowałem. Zresztą umawiałem się na randki głównie pod wpływem Seba, który uważał, że w ten sposób szybciej zapomnę o Julii. - Charlie urwał na moment. - A potem zacząłem pracę w szpitalu Hampstead i zobaczyłem ciebie. Dawniej nie wierzyłem w miłość od pierwszego wejrzenia, więc byłem na nią zupełnie nieprzygotowany. Poczułem się jak człowiek, którego zrzucano z samolotu bez spadochronu. Nie mogłem oderwać od ciebie oczu. Ale ty patrzyłaś na mnie z niezrozumiałą, niczym nieuzasadnioną niechęcią.

- Nie chodziło o ciebie - mruknęła przepraszającym tonem.

- Teraz już wiem, i wcale ci się nie dziwię. Ale wtedy nie rozumiałem.

- A potem zauważyłam któregoś dnia, że jesteś dziwnie przybity.

- Ach tak, wtedy - mruknął, biorąc do ust kawałek ciasta. - Powiedzmy, że nie przepadam za swoim ojczymem.

- Krzywdził twoją matkę?

- Fizycznie nie. Gdyby podniósł na nią rękę, rozszarpałbym go na strzępy. Żadnego z nas też nigdy nie uderzył. Pewnie się bał, bo byliśmy silniejsi od niego. Ale jest... - zawahał się - wyjątkowo antypatyczny. Chyba miał nadzieję, że małżeństwo z matką przyniesie

mu tytuł barona. W każdym razie lubi udawać, że nim jest. Chociaż nie dorasta mojemu ojcu do pięt.

- Rozumiem, jakie to musi być dla ciebie ciężkie.

- Nie chcę się wyżalać, nie dlatego o nim mówię. Ale tamtego wieczoru, kiedy pierwszy raz cię pocałowałem... Nie wiem, jak ci to powiedzieć.

- Po prostu!

- Nie spodoba ci się.

- Trudno - odparła. - Myślę, że nie powinniśmy dłużej niczego przed sobą ukrywać.

- To prawda. Widzisz, wiedziałem już, że cię kocham. Pierwszy raz zrozumiałem, co to znaczy naprawdę kochać. Moich uczuć do Julii nie można z tym porównać. Wszystko mnie w tobie zachwycało. To, jak wyglądasz, jak się zachowujesz, jak pracujesz, jak się śmiejesz. Każdy twój ruch i gest. Toteż później, kiedy tamtego wieczoru zobaczyłem, w jakim jesteś stanie, myślałem tylko o tym, jak cię pocieszyć i rozbawić. A tymczasem wszystko popsułem.

- Nieprawda - zaprotestowała. - Byłeś cudowny.

- To dlaczego uciekłaś bez słowa?

Bezradnie spuściła oczy.

- Ze strachu - przyznała cicho. - Kiedy obudziłam się i zaczęłam myśleć o tym, co się stało, jak cię zachęcałam, żeby w ostatniej chwili powiedzieć „nie”, poczułam, że nie będę miała siły spojrzeć ci w oczy. Zwłaszcza że byłeś taki miły, nie robiłeś mi wyrzutów. Chciałam tylko jednego - uciec i skryć się w mysiej dziurze.

- Tak przypuszczałem - powiedział. - Ale mogłaś przynajmniej napisać parę słów.

- Nie wiedziałam co. Ale skoro domyślałeś się, jak się czuję, to dlaczego nie ułatwiłeś mi sytuacji?

Charlie westchnął.

- Nie chciałem naciskać. Liczyłem, że sama zadzwonisz. Ale w miarę czekania na twój telefon w mojej pamięci ożywało wspomnienie Julii. - Odwrócił oczy. - Widzisz, mój problem polega na tym, że boję się zaufać kobiecie. W końcu wmówiłem sobie, że źle cię rozumiałem i nic dla ciebie nie znaczę.

- Jak to? Czy zapomniałeś, że byłeś pierwszą osobą, której opowiedziałam o najstraszniejszym doświadczeniu mojego życia? Zresztą mnie również tamto przeżycie nadal paraliżuje. Dlatego nieumyślnie cię zraniłam. A potem, kiedy nie chciałeś ze mną rozmawiać, uznałam, że straciłeś do mnie serce.

- Blefowałem.

- Bardzo skutecznie. Wiesz, następnego dnia przekonałam Lois, żeby poszukała pomocy psychologa. Dałam jej telefon i... sama z niego skorzystałam.

- Poszłaś do psychologa?

- Tak. Ma na imię Melanie. Byłam u niej już parę razy. Wiele mi to daje.

- Jak to dobrze - ucieszył się Charlie. Miał ochotę wziąć ją za rękę, ale jeszcze nie śmiał.

- Rodzicom też o wszystkim opowiedziałam. Byli wstrząśnięci. Mieli poczucie, że zawiedli mnie w najgorszym momencie życia, ale im wytłumaczyłam, że nie są niczemu winni, a zresztą tamto należy już do przeszłości.

- A co powiedzieli na te zdjęcia? - spytał zaniepokojony.

- Ojciec był trochę zły, ale mama go udobruchała. Wyciągnęła ze mnie... no, prawie wszystko, a potem kazała szczerze z tobą porozmawiać - odparła. - Próbowałam.

- Ale ja cię odepchnąłem.
- Bo czułeś się zraniony.
- Wszystko przez tę moją nieufność. - Westchnął.
- Nie tylko z powodu Julii, ale i dlatego, że tylu ludzi udaje, że chce się ze mną zaprzyjaźnić, chociaż w gruncie rzeczy chodzi im jedynie o wykorzystanie znajomości z baronem Radleyem. Dlatego wytłumaczyłem sobie, że zbliżyłaś się do mnie tylko po to, aby wziąć rewanż za krzywdę, jaką wyrządzili ci przedstawiciele mojej klasy.
- To nieprawda - zaprzeczyła. - Po prostu stchórzyłam.
- Jesteś ostatnią osobą zasługującą na miano tchórze.
- A powiedz, co byś zrobił tamtego niedzielnego ranka, gdybym została?
- Przyniósłbym ci śniadanie do łóżka i zaczął namawiać na wizytę u psychologa.
- Naprawdę?
- Tak by było, gdybyś obudziła się razem ze mną.
- Co by zrobił, gdyby nadal spała, mogła wyczytać z jego twarzy. - Bo gdybyś spała, obudziłbym cię pocałunkiem.
- A ja sądziłam, że chciałeś się ze mną tylko prześpać.
- Jak mogłaś! Chociaż nie przeczę, że miałem na ciebie, i nadal mam, wielką ochotę. - Najbardziej pragnął wziąć ją w ramiona i obsypać pocałunkami. - Ale zależy mi nie tylko na seksie.
- To znaczy? - spytała niepewnie.
- Chciałbym spędzić z tobą resztę życia. Zarazem jednak muszę cię ostrzec, że ciążą na mnie zobowiązania, więc nie mogę ci obiecać dostatków.

- I to mówi facet mający mieszkanie w najelegantszej dzielnicy! - roześmiała się Sophie.

- Które nie jest moje. To znaczy jest, ale stanowi nienaruszalną część majątku Weston. Nie mogę go spieniężyć. A pokaźna część moich zarobków idzie na utrzymanie rodowej posiadłości. Stare domy to skarbonka bez dna. Wymagają ciągłych, bardzo kosztownych remontów.

- Nie zależy mi na pieniądzach.

- Wiem. Vicky też jest tego pewna.

- Ale ja nie należę do twojego świata, Charlie. Pochodzę z bardzo skromnej rodziny.

- Mnie to nie przeszkadza. Odwrotnie, zazdroszczę ci takiej rodziny. Też chciałbym być kochany dla mnie samego.

- Ale przecież najbliżsi cię kochają.

- Seb i Vicky tak.

- A matka?

- Ona przywiązuje dużą wagę do pozorów - odparł, starannie dobierając słowa.

- Czyli na pewno mnie nie zaakceptuje - bystro zauważyła Sophie.

- Nie muszę pytać jej o zdanie. Sam o sobie decyduję. Niemniej powinnaś wiedzieć, że nie mogę ci zapewnić normalnego życia. Ze względu na to, kim jestem, ludzie nadal będą mi okazywać niezdrowe zainteresowanie. Gazety będą nas śledzić, spekulować na nasz temat, szukać pretekstu do sensacji. - Wstrząsnął się. - Ten sam los będzie czekał nasze dzieci, więc zastanów się. Wiem, jak ciężko przeżyłaś tamte zdjęcia. Nie mam prawa prosić cię, żebyś dla mnie poświęciła swoje prywatne życie.

- Więc co z nami będzie?

Charlie dostrzegł w słowach „z nami” pierwszą is-
kierkę nadziei.

- Konsultowałem się z prawnikami.

- W jakiej sprawie?

- Jak zrezygnować z tytułu i zostać zwykłym Char-
liem Radleyem. Wtedy mógłbym ci zapewnić
normalną egzystencję.

Zapadło długie milczenie. Charlie z bijącym sercem
czekał na decyzję Sophie. A jeśli oświadczy, że go nie
chce, niezależnie od tego, czy jest baronem czy nie?

- Pamiętasz, co mi kiedyś powiedziałeś o potrzebie
zawierania kompromisów? - rzekła z lekkim uśmie-
chem. - Nie wymagam wcale, żebyś zrzekł się tytułu.
Dla mnie możesz nadal być baronem Radleyem. A
przy okazji, dlaczego podpisujesz się R.C. Radley?

- Bo mam na pierwsze imię Rupert. Na pamiątkę
księcia Ruperta z Nadrenii. Od dzieciństwa nienawi-
dziłem tego imienia, zwłaszcza odkąd poszedłem do
szkoły.

Sophie parsknęła śmiechem.

- Mogło być gorzej - powiedziała. - Gdyby na
przykład rodzice wybrali ci imię Bradley. Bradley
Radley, wyobrażasz sobie?

- Litości! - poprosił. - Ale dlaczego nie chcesz,
żebym zrzekł się tytułu?

- Bo dzięki temu możesz operować za darmo przy
Harley Street. I w ten sposób pomagać biednym.
Gdybyś przestał być baronem, właściciele nie mogliby
się tobą pochwalić, i nie byłbyś dla nich atrakcyjnym
partnerem. Nie mógłbyś już robić tego, co jest dla
ciebie ważne.

- Jak ci się udało poznać mnie tak dobrze?

- Bo uważnie cię obserwowałam. Z początku, ponieważ nienawidziłam wszystkiego, co sobą reprezentujesz: arystokratycznych korzeni, swobody bycia, pewności siebie. Ale stopniowo przekonywałam się, jak niesłuszne, przynajmniej wobec ciebie, były moje uprzedzenia. Jesteś lojalny, koleżeński, nie wynosisz się nad innych, dbasz o pacjentów. - Zawahała się. - Tak się boję, Charlie. Boję się, że nie potrafię spełnić twoich oczekiwań.

- Spełniasz je w całej pełni - odparł z przekonaniem.

- Nie to miałam na myśli. Chodzi mi o...
Natychmiast się domyślił.

- Masz na myśli seks?

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Tak, seks. - Słowo tak krótkie, a tak trudne do wypowiedzenia.

- Czy mogę ci zadać niedyskretne pytanie? - Skinęła głową. - Czy od czasu tamtej napaści byłeś z mężczyznami?

- Spotykałam się z paroma - odparła wymijająco.

- Nie o to pytałem.

- Nie - odparła, z oczami wbitymi w blat stołu.

- Posłuchaj mnie, Sophie. Wszystko będzie dobrze, jeśli tylko mi zaufasz - rzekł najłagodniej, jak potrafił.

- Tamtego wieczoru, kiedy zaczęliśmy się kochać, byłaś swobodna i zadowolona. Aż do chwili, kiedy znalazłem się nad tobą. Dopiero wtedy nagle się przestraszyłaś. Myślę, że obudziło się w tobie wspomnienie chwili, kiedy tamci przygnietli cię do ziemi.

- Tak było - przyznała cicho.

- Mam swoją hipotezę. Wypróbujemy ją?

- Nie wiem. Boję się.

- Zaufaj mi. Przyrzekam, że do niczego nie będę cię zmuszał. I wycofam się na pierwszy twój znak.

Tak, musi mu zaufać. Uwierzyć, że jej nie skrzywdzi, że potrafi wymazać z jej pamięci złe wspomnienia. W ten sposób dopełni się rozpoczęty w gabinecie Melanie proces leczenia. Wstała, podeszła do niego i pozwoliła się posadzić na kolanach. Charlie objął ją i mus

nęł wargami jej policzek. Odruchowo zarzuciła mu rękę na szyję.

- Pocałuj mnie - poprosił, odchylając do tyłu głowę. Pochyliła się i delikatnie musnęła wargami usta Charliego. Jego ręce mocniej objęły ją w biodrach.

- Przepraszam - powiedział, zwalniając uścisk. - Pragnął o wiele więcej, widziała to w jego oczach. Ale opanowywał się, aby jej nie przestraszyć, aby czuła się bezpieczna. Jedną ręką zdjęła opaskę z włosów, które opadły jej na ramiona. - Uwielbiam twoje włosy - wyszeptał. - Ich widok doprowadza mnie do szaleństwa.

- To dobrze. - Uśmiechnęła się przekornie. Pochyliła się znowu, ale tym razem pocałowała go naprawdę, rozchylając językiem jego wargi. Czuła się cudownie. Mogłaby go całować bez końca.

Ale czy pocałunki wystarczą? Nie. Charlie miał na sobie czarny golf, bardzo miły w dotyku. Ona jednak pragnęła poczuć dotyk jego ciała. Wsunęła rękę pod sweter.

- Och, Sophie - jęknął.

- Podnieś rękę - poprosiła. Oczy mu pociemniały, kiedy zrozumiał, do czego zmierza. Ściągnęła mu sweter przez głowę, po czym przewróciła go na prawą stronę i starannie złożyła. - O co ci chodzi? - spytała, widząc uśmiech rozbawienia na jego twarzy.

- Od razu widać, że jesteś chirurgiem - odparł.

- A co ty byś zrobił? Rzucił sweter na podłogę?

- Zastanówmy się. Co bym zrobił, mając do wyboru dbałość o ubranie z jednej, a możliwość chwycenia cię natychmiast w ramiona z drugiej strony? Hm. Stanowczo sweter ląduje na podłodze. - Uśmiechnął się. - Ale dzisiaj wszystko będzie tak, jak ty chcesz. Jestem w twoich rękach. Rób ze mną, co tylko zapragniesz.

- Naprawdę? - spytała uradowana.
- Jestem całkowicie do twojej dyspozycji.
- Uhm - zamruczała jak kot, pieszcząc jego obnażony tors. - Masz cudowną skórę.
- Pocałuj mnie jeszcze! - Nie było to żądanie, lecz prośba.

Znowu go pocałowała, ale wciąż było jej za mało.

- Dotknij mnie - zażądała.
- Jak mam to zrobić, kiedy jesteś ubrana?
- To mnie rozbierz!

Charlie pokręcił głową.

- Nie, bo to by oznaczało, że decyduję za ciebie. A dziś ty o wszystkim decydujesz. Tylko ty.

W jednej chwili pojęła głęboki sens jego słów. Przez te wszystkie lata nie decydowała o sobie. Nie miała wyboru. Dzisiaj mogła odzyskać wolność.

- Nie mam ochoty rozbierać się w kuchni.
- Co proponujesz?

Zsunęła się z kolan Charliego, wzięła go za rękę i poderwała z krzesła.

- Chodź! - powiedziała.

Charlie z trudem powstrzymał się, by nie wziąć jej w ramiona i nie zanieść do sypialni, jak poprzednim razem. Dziś jednak wszystko miało przebiegać inaczej.

Sypialnia była niewielka, ale jasna i przytulna, o biało-żółtych ścianach. Łóżko okrywała kremowa kapa i leżały na nim żółte poduszki. Na sosnowej komodzie piętrzyły się książki i stała lampa przesłonięta żółto-żółtym abażurem. Spod abażuru sączyło się złotawe światło. Złote jak słońce - jak jej włosy.

- Nigdy nie chodzisz po prostu w dzinsach? - spytała zaczepnie.

- Co ci się nie podoba w moich spodniach?

- Nic. Ale są markowe.

- Uff! - westchnął ciężko. - Żeby było jasne, dostałem je w prezencie od matki. Po tym, jak kilka lat temu pewien reporter sfotografował mnie w wytartych dzinsach, w których miałem nieostrożność wyskoczyć po piwo. Napisali, że przegrałem fortunę w kasynie. - Sophie zachichotała. - Mnie wcale nie było do śmiechu. Matka zrugła mnie, jakbym był nastolatkiem.

Była to głupia historyjka, którą opowiedział tylko po to, by Sophie rozśmieszyć.

- A co masz pod spodem? - spytała z udaną powagą.

- To co zawsze.

- Pokaż! - szepnęła lekko zachrypłym głosem.

O rany! Chce, żeby zdjął spodnie? Bardzo chętnie. Chociaż z drugiej strony trochę to ryzykowne...

- Jesteś pewna? - zapytał.

- Tak.

Powoli rozpiął spodnie. Gdy opadły na ziemię, odrzucił je na bok, pozbywając się jednocześnie skarpetek.

- Tak dobrze?

- Bardzo dobrze - mruknęła, podchodząc bliżej.

-Resztę zostaw mnie. - To mówiąc, zsunęła mu z bioder eleganckie spodenki.

Charlie zamknął oczy. Chcąc się opanować, zaczął liczyć od stu w dół i wyobrażać sobie różne chirurgiczne szwy. Musi się do niej dostosować...

- Wyglądasz jak Apollo - powiedziała cicho.

- Dobrze się czujesz? - zażartował, by złagodzić napięcie.

- Aż za dobrze. Nie mogę się napatrzeć. Chciałabym mieć twój portret w stroju Adama.

- Akwarelowy, olejny czy może fotografię?

- Wszystko jedno - rzekła z łobuzerskim uśmiechem. - Bylebym zachowała oryginał na własność.

- Należy do ciebie. - Jeśli znowu go dotknie, chyba nie wytrzyma. Ponownie zaczął odliczać, tym razem od dwustu.

- Co ty kombinujesz? - zdziwiła się.

- A bo co?

- Masz taki dziwny wyraz twarzy. Przyznał się, co robi, i wyjaśnił dlaczego.

- Aha - mruknęła. - Jedyne kłopot w tym, że ty jesteś goły, a ja nie. Poczekaj, zaraz zrobię z tym porządek.

Zrzuciła ubranie w ciągu paru sekund. Wtedy rozłożył ramiona, a ona zarzuciła mu ręce na szyję. Nie śmiał jej objąć, tylko ją całował. Miał nadzieję, iż Sophie poczuje, jak bardzo jej pragnie. I jak bardzo ją kocha. Po chwili był już tylko świadomy bliskości jej ciała. Nie pamiętał, jakim sposobem znaleźli się w łóżku.

- Jesteś piękna! - szeptał. - Niewiarygodnie. - Przesunął dłonią po jej biodrach, a ona powtórzyła jego gest.

- Weź mnie, Charlie - poprosiła. - Chcę tego.

- Ja pragnę czegoś więcej niż seksu - szepnął.

Chciał ją kochać nie tylko ciałem, ale całym sercem i całą duszą. I miał nadzieję, że ona czuje to samo co on. Powoli obsypywał pocałunkami najpierw jej szyję, potem piersi i brzuch, pieszcząc jednocześnie biodra i uda.

- Sophie, pozwolisz się dotknąć? - zapytał.

- Zabiję cię, jeśli tego nie zrobisz.

Charlie spełnił jej żądanie, pilnie zważając na jej reakcje. Ciało Sophie prężyło się i drżało coraz silniej.

- Charlie, już! - zawołała.
- Jeszcze nie - odparł, całując jej brzuch.
- Charlie, ja zaraz... - zdołała wyjęczeć, zanim po-
czuła szczyt rozkoszy. - Charlie, to było...
- To był tylko początek próby udowodnienia mojej
hipotezy - zapewnił ją.

- Jakiej hipotezy? - mruknęła półprzymtomnie.
- Ze potrafimy wspólnie wymazać przeszłość.
- Uhm.
- Przejdźmy wobec tego do drugiej części procesu
wymazywania - oświadczył, przewracając się na plecy
tak, że Sophie znalazła się na wierzchu.

- Czy tak dobrze? - spytała, kołysząc biodrami,
gdy zdała sobie sprawę, do czego Charlie zmierza.

- Niby tak, ale boję się, że teraz będę zmuszony
zacząć odliczać od tysiąca w dół - wykrztusił,
powstrzymując się, by nie wziąć jej natychmiast. Gdy
nachyliła się i zaczęła go całować, resztką sił zapytał: -
Masz prezerwatywy?

Sophie nagle oprzytomniała, zdając sobie sprawę z
ich wspólnej lekkomyślności.

- Nie trzymam w domu... - bąknęła.

- Ja... hm... mam...

- Przyszedłeś do mnie z prezerwatywami w kiesze-
ni? - oburzyła się. - A może zawsze je przy sobie
nosisz?

- Ani jedno, ani drugie. Po prostu staram się za-
chowywać odpowiedzialnie. - Przecież nie może jej
powiedzieć, że to Seb zaopatrzył go w ten towar.
Pomyślałaby, że omawia z bratem tak intymne
sprawy...

- Gdzie ją masz?

- W portfelu. W tylnej kieszeni spodni. - Wziął

głęboki oddech. - Nie traktowałem tego jako oczywistości, przysięgam, Sophie. I nigdy nie będę.

- Tylko byś spróbował! - zagroziła, sięgając po leżące na podłodze spodnie.

Po chwili podała mu portfel.

- Nie, to ty dzisiaj o wszystkim decydujesz.

- Jesteś gotów powierzyć mi swój portfel?

- Wszystko, nawet życie. -1 z uśmiechem dodał:

-Co prawda mój portfel i tak jest prawie pusty.

- Jesteś jak królowa, która nie nosi przy sobie pieńędzy? - spytała z wesołym błyskiem w oku.

- Niezupełnie. Ale to, co miałem, wydałem na taksówkę i kwiaty. Słowem, jestem całkowicie na twojej łasce.

- Skoro tak mnie o tym zapewniasz... - mruknęła, rozpakowując wyjętą z portfela paczuszkę i robiąc z niej użytek. Charlie zajęczał. - Boli cię? - zaniepokoiła się.

- Nie, boję się tylko, że dłużej nie wytrzymam. Ale ty decydujesz. Rób tylko to, na co masz ochotę. Możesz nawet przerwać w każdej chwili.

- Nie mam zamiaru - odparła, poruszając biodrami, zrazu niepewnie, potem z coraz większym zapamiętaniem.

- O tak, Sophie...

Nie pamiętał, co się działo ani jak długo to trwało, ale kiedy oprzytomniał, Sophie leżała znów obok niego, a on trzymał ją w objęciach. Jej twarz była wilgotna.

- Sophie, płaczesz? Czy sprawiłem ci ból?

- Nie - szepnęła przez łzy. - Czuję się... wolna.

Uwolniona od koszmaru. Już się nie boję.

- Nie ma powodu - zapewnił ją. - Kocham cię, Sophie, kocham cię od pierwszej chwili.

- Ja też cię kocham.

Miał uczucie, jakby pokój wypełnił się światłem.

- Sophie, czy wyjdiesz za mnie?
- Czy musimy koniecznie brać ślub? - spytała.
- No nie, ale dlaczego nie chcesz ślubu?
- Bo twojej rodzinie będzie trudno mnie zaakceptować.

- Nieprawda. Vicky i Seb są całkowicie po naszej stronie. Prawdę mówiąc, to oni kazali mi do ciebie iść, nie czekając na kolację.

- A za tobą pewnie poszedł jakiś dziennikarz!

- Na pewno nie. Vicky wycięła im niezły numer - zaśmiał się. - Wyobraź sobie, że zwołała do restauracji dziennikarzy, aby ich poinformować o aukcji, jaka odbędzie się wkrótce na rzecz szpitala w Docklands. W której główne skrzypce będzie grał Seb.

- Seb poprowadzi aukcję charytatywną?

- Ale w zamian zażądał roli drużby na naszym ślubie. Jeśli nie spełnię tego warunku, nie wiem, co mi zrobi.

- Hm... No to nie mam wyjścia, muszę cię poślubić.

- Tak, nie masz wyjścia - zawołał, całując ją.

- Sophie Radley. Nieźle.

- Formalnie będziesz nosić tytuł lady Radley - poprawił ją. - Ale nie musisz go używać. Ja też mam konto w banku na nazwisko R.C. Radley. Bo przede wszystkim jestem lekarzem. Teraz to się oczywiście zmieni.

- Dlaczego?

- Bo przede wszystkim będę mężem, potem ojcem, a dopiero potem lekarzem. - Roześmiał się. - Przepraszam, zanadto się pospieszyłem. Muszę wpieryw pogadać z twoim ojcem.

- Zamierzasz w staroświecki sposób prosić o moją rękę?

- Chcę, aby nasze małżeństwo miało błogosławieństwo twoich rodziców.

- A jeśli ojciec nie zechce? Chociaż nie... Gdyby stawał jakieś przeszkody, miałby do czynienia z mamą.

- Nie znam jej, ale coraz bardziej ją lubię. Wiesz co? Nie mam jutro dyżuru. Ty chyba też? - Sophie skinęła głową. - Świetnie. W takim razie wybierzemy się z wizytą do twoich rodziców, a zaraz potem pójdziemy kupić pierścionek. Mamy wprawdzie rodzinny pierścionek zaręczynowy, który z przyjemnością ci podaruję, ale wolałbym, żebyś miała coś wyłącznie ode mnie. Na początek nowej tradycji rodzinnej, w której główną rolę będzie odgrywała miłość.

- Z kupowania nici. Jutro jest niedziela. I nasz rodzinny obiad.

- To nic. A właściwie jeszcze lepiej. Po rozmowie z twoimi rodzicami weźmiemy udział w obiedzie i ogłosimy nasze zaręczyny. To znaczy, jeśli zostaną przyjęte. I wiesz co? Zaniesiemy szampana, całą skrzynkę. I jakieś podarunki dla dzieciaków.

Sophie uśmiechnęła się radośnie.

- Lordzie Radley, myślę, że będziesz świetnie pasował do Harrisonów!